

DRUGA CZĘŚĆ  
BESTSELLERA



A.P. MIST

NIE

*oddalaj*

SIE?

ODDAŁABY DUSZĘ, BY MÓC WYPEŁNIĆ PUSTKĘ,  
KTÓRA ZAGOŚCIŁA W JEJ SERCU.



A.P. MIST

NIE  
*oddalaj*  
SIE?

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL PĘTLA TAJEMNIC

*Nie zbliżaj się*

*Nie oddalaj się*

*Nie poddawaj się* (w przygotowaniu)

POZOSTAŁE POZYCJE

*Jej wszyscy mężczyźni*

*Serce pierwszego kontaktu*

*Zaginiona*

W PRZYGOTOWANIU

*Zamknij oczy*

*Córka dziekana*

**Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka**

Copyright © by A.P. Mist, 2023  
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania  
oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora  
oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcie na okładce: © by Just dance/Shutterstock

Ilustracje wewnątrz książki: Pixabay

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-386-7-999

Wydawnictwo WasPos  
Warszawa  
Wydawca: Agnieszka Przyłucka  
kontakt@waspos.pl  
www.waspos.pl

## Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Epilog

CHOMIKO - WARNIA

## Rozdział 1



– Neeeeeeee!

Obudził ją własny krzyk. Próbowwała zerwać się z łóżka, ale coś ją powstrzymywało. Otworzyła z przerażeniem oczy, obawiając się, że to, co zobaczyła, nie było tylko sennym koszmarem.

W jednej ręce miała wenflon, do którego przytwierdzony był przezroczysty wężyk, drugą miała unieruchomioną przez gips. Przeszywający ból w żebrach promieniował na praktycznie całe ciało, uniemożliwiając jej gwałtowne ruchy. Rozejrzała się po ciemnym pomieszczeniu. Jej oddech przyspieszył, a jakiś przyrząd po jej lewej stronie zaczął wydawać piszczący dźwięk, który rozwierał jej spękaną od bólu głowę. Ciemność wzbudzała w niej panikę, której nie potrafiła opanować. Do pomieszczenia wszedł mężczyzna, co wywnioskowała po zarysie postaci zbliżającej się do jej szpitalnego łóżka. Przełknęła ślinę w obawie, że to kolejny oprawca.

– Cieszę się, że wróciłaś. – Usłyszała głos.

Słowa uwięzły jej w gardle, ale przemogła się i wyszeptała:

– Gdzie jest Wiktor?

Mężczyzna bezlitośnie włączył światło, oślepiając ją tym. Kiedy już się przyzwyczaiła, zobaczyła, że człowiekiem, który do niej mówił, był młody lekarz. Zajrzał w kartę i podszedł do niej.

– Jak się czujesz?

– Jak po zderzeniu z ciężarówką.

Do sali weszły dwie pielęgniarki i zaczęły kręcić się wokół niej jak mrówki. Jedna zmieniła kroplówkę, druga zaczęła mierzyć ciśnienie. Każdy z obecnych przyglądał jej się z politowaniem, ale również z dystansem. Jakby bali się odezwać, żeby nie ponieść jakichś konsekwencji.

– Masz złamane cztery żebra, rękę, skręcone kostki oraz mnóstwo obrażeń wewnętrznych i zewnętrznych. Rzeczywiście musiałaś zderzyć się z czymś wielkim. – Zerknął na nią pytająco.

– Jesteś bardzo silna.

– Gdzie. Jest. Kurwa. Wiktor? – cedziła słowa.

Pielęgniarki popatrzyły najpierw na lekarza, a później na siebie, jakby porozumiewały się bez słów. Jakby coś ukrywały.

– Nie przywieźli z tobą żadnego Wiktora, kochanie – powiedziała w końcu starsza z nich.

– Telefon! Dajcie mi telefon! – wykrzykiwała.

Pielęgniarka kolejny raz spojrzała na nią z troską.

– Nie będziesz korzystała z telefonu – oznajmiła matka, która właśnie stanęła w drzwiach, a tuż za nią ojciec i Jan.

Cały personel spał się jeszcze bardziej i niemal stanęli na baczność, widząc wchodzących Ostrowskich.

– Co wy? Gdzie? Ja... Co się, u diabła, dzieje?!

– Walter został zatrzymany. – Matka spojrzała na lekarza i pielęgniarki, jakby samym morderczym wzrokiem mówiła, że mają się wynosić. – Jego syn nie żyje.

– Ale co z Wiktorem?! – wykrzyczała.

– Mówię, że syn Waltera nie żyje – powtórzyła z naciskiem.

– C-co? – Jej broda zaczęła drżeć, a z oczu pociekły łzy. – Kłamiesz! On nie mógł umrzeć! Uratował mnie!

– Nie, dziecko. Uratował cię agent Filipiuk – powiedział ojciec.

– Jaki, kurwa, agent?!

– Ja. – Jan wychylił się zza pleców jej rodziców i uśmiechnął niepewnie.

Zimny pot zalał jej plecy, a chmura nieudomówień uderzyła w nią jak rozszalała fala. Nie rozumiała, co oni właściwie do niej mówili. Przecież wyraźnie pamiętała, że Wiktor wyniósł ją z budynku, a później straciła przytomność.

– Chcę wyjść – wyszeptała.

– Nie ma takiej możliwości. Twój stan na to nie pozwala – powiedziała stanowczo Ostrowska.

– W dupie mam swój stan! Chcę zobaczyć Wiktora! – wpadła w szal.

Wyrwała z wierzchu dłoni wenflon i zrzuciła z siebie białą kołdrę, wstała gwałtownie, ale nie zdążyła zrobić kroku, ponieważ runęła na ziemię.

Jak znalazła się ponownie w łóżku, już nie pamiętała.

Obudziła się po kolejnych dwóch godzinach. Ból, jaki odczuwała wcześniej, odrobinę zelżał. Najprawdopodobniej dzięki środkom przeciwbólowym włączanym w jej żyły. Na krześle obok jej łóżka siedział Jan. Agent Filipiuk. To był chyba jakiś nieśmieszny żart. Przyglądał się jej nienachalnie, jakby nie chciał wzbudzić w niej kolejnego ataku hysterii.

– Powiedz, że Wiktor nie umarł – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Czuła, że za moment znów wybuchnie płaczem.

– Lilith...

– Powiedz, że żyje! Nie ty mnie wyniosłeś! Tam był Wiktor!

– On... – zaczął powoli. – Zastrzelili go – dokończył zimnym tonem, niemal z obrzydzeniem.

– Czy ty sobie jaja ze mnie robisz? Nie jesteśmy w amerykańskim serialu kryminalnym, do cholery! – Głos zaczynał jej się łamać.

– Nie masz pojęcia, gdzie tak naprawdę jesteśmy...

– To mi uświadom!

– Twoi rodzice... i ja pracujemy w DEA.

Emilia parsknęła, po czym zaczęła się głośno śmiać. Natychmiast tego pożałowała, kiedy połamane żebra dały o sobie znać. W oczach znów pojawiły się łzy.

Jan pozostał niewzruszony, nie uśmiechnął się, nie powiedział, że to był tylko kawał. On mówił poważnie.

Nie zastanawiając się długo, nacisnęła przycisk, który najprawdopodobniej miał przywołać kogoś z personelu szpitala. Po krótkiej chwili do pomieszczenia weszła pielęgniarka.

– Czegoś ci potrzeba? – zapytała dobrotliwym głosem.

Emilii w ogóle nie pasowało zachowanie tamtejszych pracowników służby zdrowia. Byli zbyt przyjaźni i zadowoleni.

– Ten pan mnie niepokoi. Chciałabym, żeby wyszedł – powiedziała słodkim głosem i

spoglądała kątem oka na Jana. – I chcę wypisać się na własne żądanie.

Jan zerwał się na równe nogi.

– Oszalałaś?!

– Proszę, żeby opuścił pan salę, w przeciwnym wypadku wezwę ochronę.

Nie słuchała go. Chciała jak najszybciej się go pozbyć. Usiadła na brzegu łóżka i czekała.

W końcu opuścił salę pod naciskiem pielęgniarki.

– Poproszę lekarza, żeby do pani przyszedł. To z nim należy rozmawiać w sprawie wypisu.

Najwolniej, jak potrafiła, wstała i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu czegoś do ubrania. Niestety, wszystkie szafki, które udało jej się zlokalizować, były puste. Tylko w niewielkiej szufladzie mieściły się jej dokumenty, co ją odrobinę zdziwiło. Wy tłumaczyła to sobie tym, że były potrzebne do wszelkiej papierologii.

Po kilkunastu minutach oczekiwania pojawił się lekarz.

– Proszę przygotować dla mnie wypis – syknęła obolała.

Krótkotrwały wysiłek sprawił, że czuła się jeszcze gorzej, ale za wszelką cenę nie chciała dać po sobie tego poznać. Przecież Wiktor dał radę, nie skarżył się, choć dopiero teraz miała świadomość, jak bardzo cierpiał.

– Pani rodzice... – zaczął ostrożnie, bo widział, że kobieta jest na skraju – kategorycznie zażądali, żeby została pani w szpitalu.

– Jestem dorosłą dziewczynką i nie zostałam ubezwłasnowolniona, więc z łaski swojej niech mi pan nie mówi, czego chcą moi starzy. – Spojrzała spod byka. – Wychodzę.

Musiała włożyć ogromny wysiłek w to, żeby nie jęknąć z bólu. Kolejny raz pojawiła się pielęgniarka i Emilia postanowiła zrobić z nią interes, kiedy tylko pozbędzie się faceta w białym kitlu.

– Ma się panią kto zająć? – drażył lekarz.

– Sama się sobą zajmę – burknęła. – Wyjdę stąd bez względu na to, czy dacie mi papier, czy nie – dodała.

Lekarz skapitulował. Gdyby nie to, że wyniki tomografii były w porządku, najpewniej kazałby przypiąć ją pasami i zatrzymałby ją siłą. W tej sytuacji jedynym, co mogłoby ją zatrzymać, był ból. A z nim radziła sobie nad wyraz dobrze. Postanowił ulec. Uniósł dłonie w geście poddania i wyszedł. Chyba jednak wolał, żeby ta uparta baba się wypisała.

– Jest w pobliżu jakiś sklep odzieżowy? – zapytała stojącej z boku pielęgniarki.

– Ulicę dalej jest mały butik.

– Zapłacę pani – powiedziała zdecydowanym tonem.

– Chyba nie rozumiem. – Kobieta zamrugnęła energicznie. Była bardzo młoda, może nawet młodsza od Emilii.

– Potrzebuję ubrania. Kompletnego.

Stanęła przed dziewczyną i wskazała szpitalną koszulę oraz różowe skarpetki, które miała na stopach. Kiedy poruszała ręką, czuła kłujący ból w nadgarstku. Dopiero w tej chwili sama się sobie przyjrzała. Rzeczywiście nie była w dobrym stanie. Stopy i kostki miała nienaturalnie spuchnięte, a całe ciało pokryte było siniakami i zadrapaniami. Ból, jaki towarzyszył jej obrażeniom, nie mógł jednak równać się z tym, który czuła wewnątrz.

Jej oczy załśniły, a gardło się ścisnęło przez powstrzymywany szloch. Młoda kobieta podeszła do niej i delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Mam tu swoje ubrania. Dam je pani – wyszeptęła. – Przyjechałam samochodem, więc nie zmarznę.

– Naprawdę? – pisnęła.



– Tak. Zaraz przyniosę. – Zerknęła nerwowo na drzwi. – Proszę się nie poddawać. Ja... ja myślę, że jest pani oszukiwana – rzuciła i od razu się ulotniła.

\*\*\*

Nie było łatwo znaleźć transport, nie mając przy sobie żadnych pieniędzy. Dopiero kobieta kierująca jedną z taksówek, widząc, w jak opłakanym stanie jest Emilia, zgodziła się zawieźć ją pod małą knajpkę nieopodal portu. Do pierwszej osoby, która przyszła jej do głowy, kiedy w myślach poszukiwała schronienia. Tak, Zosia kojarzyła się z ciepłem, domem i bezpieczeństwem.

Nie miała planu, nie wiedziała, co ma dalej zrobić. Punktem pierwszym było dojście do zdrowia.

Knajpa była zamknięta, a wewnątrz panował mrok. Nie było nikogo, kto mógłby wpuścić ją do środka. Kolejny raz usiadła na progu i czekała. No bo gdzie miałaby się udać? W domu nie mogła się zjawić, bo rodzice byliby skłonni siłą odtransportować ją z powrotem do szpitala.

Bolało ją całe ciało, a panujący na zewnątrz chłód jeszcze to potęgował. Miała na sobie kremowe trapezy, o dwa rozmiary za duże i białą kurtkę puchową, również za dużą. Mimo wszystko czuła wdzięczność, że młoda pielęgniarka zaoferowała swoją pomoc.

Okryła się szczelniej, zapięła suwak pod samą brodę, a na głowę narzuciła kaptur zakończony sztucznym futrem. Musiała czekać.

Kiedy traciła już nadzieję, że pani Zofia się zjawi, ta stanęła nad nią. Nie miała już przyjaznego i radosnego wyrazu twarzy.

Zastąpiły go ból i troska.

Dotąd śmiejące się oczy teraz wypełnione były łzami.

Bez słowa wyciągnęła swoje pulchne ramiona, a Emilia się przytuliła i obie zaczęły rzewnie płakać.

– Jak ty wyglądasz, dziecko? – Odsunęła od siebie dziewczynę i spojrzała na nią zmartwiona. – Chodź. – Pociągnęła ją w kierunku drzwi.

Wyciągnęła z małej torebki klucze i wpuściła dziewczynę do środka. Wnętrze nie było już tak radosne, jak jeszcze niedawno. Jakby straciło duszę.

– Mogę u pani zostać? – zapytała niepewnie Emilia.

Zofia zdjęła czarny płaszcz, przerzuciła go przez ładę i usiadła na jednym z pikowanych krzesel.

– Tak długo, jak będziesz chciała. Jesteś ostatnią bliską mi osobą.

– C-co?

– Dziś był pogrzeb – westchnęła, a w jej oczach znów zalśniły łzy. – Pochowali go przy matce.

– Przy matce... – powtórzyła bezwolnie, a jej umysł znów odpłynął w nieznane rejony.

Czuła na przemian smutek i wściekłość. Dlaczego nie było im pisane szczęście? Dlaczego nie było im dane życie? Wolałaby umrzeć, niż żyć bez niego. Z drugiej strony, przecież on jej nie chciał w swoim. Rodzice nie kłamali. Nie on ją uratował. Marzyła o tym, żeby to był on, śniła o nim i zaklinała. Przyszedł, ale tylko jako jej urojenie. Jako duch, jej wyobrażenie o nim.

– Chodźmy. Nie mam nic do roboty, knajpa będzie zamknięta przez kilka dni.

Z zamyślenia wyrwały ją słowa Zofii.

Przeprowadziła ją przez niewielką kuchnię, a stamtąd schodami do mieszkania.

Urządzone było schludnie i skromnie. Emilia przyzwyczajała się do braku luksusów i nawet jej to odpowiadało. Wolała żyć wśród ludzi, którzy kierowali się innymi wartościami niż pieniądze i bogactwo.

Zastanawiała się, jak szybko rodzice ją znajdą. O ile w ogóle będą jej szukać. Z czystym sumieniem przyznała, że są jej obojętni. Okłamywali ją przez całe dotychczasowe życie. Agenci? Kiepski żart. A Jan? Kolejny zakłamany drań. Pomyśleć, że mu zaufała i nawet go lubiła.

– Na pewno to nie kłopot?

– Kurczaczku, tam będzie twój pokój. Pościel jest świeża. Połóż się, odpocznij i niczym się nie martw. – Wskazała wąskie drzwi, dając Emilii do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowy ani na przekonywanie jej, że nie jest problemem.

Emilia poszła do małego pokoju i ułożyła się wygodnie na rozkładanej kanapie. Chciałaby zwinąć się w kłębek, lecz obrażenia, jakie odniosła, skutecznie jej to uniemożliwiły. Płakała bezgłośnie, a jej cierpienie kumulowało się w piersi, rozrywając serce na strzępy. Wkrótce przyszedł sen. Niespokojny i równie bolesny, co życie.

*Życie? Zawsze będzie boleć, kurczaczku.*

Obudziła się, kiedy na zewnątrz było już całkiem ciemno, a wielkie krople deszczu uderzały o blaszany parapet. Przetarła spuchnięte powieki i powoli wstała. Chciała poszukać łazienki, żeby się nieco odświeżyć. Już miała nacisnąć klamkę, kiedy usłyszała stłumiony głos pani Zofii.

– Jest u mnie, ale trzymaj się z daleka. Daj jej dojść do siebie.

Z kim mogła rozmawiać i dlaczego? Emilia się spięła. Zaczęła się obawiać, że i Zofia knuje za jej plecami. Może ją wyda? Zaczynała czuć się jak zbieg, jak zaszczute zwierzę, na które poluje myśliwy. Z tą różnicą, że tu rolę kłusowników odgrywali jej rodzice. To przed nimi uciekała, to z nimi nie chciała mieć nic wspólnego. A może nawet nie byli jej rodzicami? Skoro przez tyle lat potrafili żyć w kłamstwie, nie dając jej niczego poza chłodem, to wcale nie byłaby zaskoczona.

Wycofała się do łóżka, usiadła na jego brzegu i spoglądała przez okno. Po śniegu nie było śladu, a zastąpiło go błoto. Depresyjna pogoda.

## Rozdział 2



Tak, jak podejrzewała, rodzice znaleźli ją niemal natychmiast. Najpierw wysłali Jana, później Mikołaja – jak się okazało, on również z nimi pracował. Cały czas była szpiegowana i nie miała zamiaru pozwolić, żeby działo się tak nadal. Myślała, że pofatygują się i przyjadą osobiście, na szczęście tak się nie stało. Wydawało się, że dali spokój. Jan nawet przywiózł jej rzeczy i próbował zaprosić na kawę.

– Nie chcesz dać mu szansy? – zapytała pewnego dnia Zofia.

– Nie.

– Wciąż go kochasz?

– Nigdy nie przestanę.

– Minął miesiąc – naciskała Zofia.

Przez ten czas ich więź stała się bardzo silna. Rozmawiały o wszystkim, traktowały się jak członków najbliższej rodziny. Emilia, kiedy zdjęto jej gips z ręki, a zebra nie paliły już jak rozżarzone węgle, zaczęła pomagać w knajpie, nie odważyła się jednak wyjść na ulicę. Zwłaszcza że porwano ją niedaleko.

– Miesiąc jest niczym w porównaniu do wieczności.

– Wiktor mówił, że jesteś zadziorna i pyskata, a okazuje się, że jesteś sentymentalną romantyczką. – Kobieta się uśmiechnęła.

– Kiedy to pani powiedział? – Emilia uniosła brew.

– Och, już nie pamiętam. Kiedyś – zbyła ją.

– Chciałabym... Chcę pojechać na cmentarz – wypaliła.

Czuła, że jest już gotowa. Tak przynajmniej jej się wydawało. Kochała Wiktora i nie mogła w nieskończoność odwlekać momentu pożegnania, pomimo tego, że on pożegnał ją i wyrzucił ze swojego świata, kiedy jeszcze żył. Kiedy ona jeszcze żyła...

Zofia się spięła. Nie spodziewała się, że Emilia tak prędko będzie chciała odwiedzić grób. Że kiedykolwiek będzie chciała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Wezmę taksówkę, wiem, gdzie to jest.

Odłożyła fartuch, który wkładała podczas gotowania, i poszła na górę. Zawsze działała pod wpływem impulsu, nie traciła czasu na zastanawianie się. Wpędziło ją to w wiele problemów, w ogólnym rozrachunku jednak niczego nie żałowała. Nie żałowała, że przez swoją bezmyślność poznała Wiktora.

Ubrała się ciepło, chwyciła torebkę i już była gotowa, żeby wyruszyć, kiedy w drzwiach stanęła Zofia.

– Pojadę z tobą. Lepiej, żebyś nie była sama.

Emilia doskonale pamiętała drogę wśród mogił, wiedziała, gdzie ma iść, pomimo tego, że była tam tylko raz.

Stały przed wielkim kopcem, nakrytym białymi wiązankami. W glinianą ziemię był wbity drewniany krzyż bez żadnej tabliczki.

Emilia rzuciła się na kolana, położyła głowę na jednym z wieńców, a z jej oczu pociekły łzy. Rozrywający szloch wydostał się z jej piersi.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! Ty cholerny draniu!

Emocje, które tłumila, odkąd dotarło do niej, że Wiktora już nie ma, i które kumulowały się w niej od tygodni, znalazły swoje ujście. Nie chciała już dłużej udawać, że nie cierpi. Nie miała siły na przybieranie masek. Cmentarz wypełnił się bólem, który z niej wypływał. Niestety, żadne łzy ani krzyk nie były w stanie ukoić jej cierpienia.

Zofia stała obok i przyglądała się w milczeniu. Z trudem powstrzymywała się przed dołączeniem do niej. Tylko czy opłakiwałyby tego samego człowieka? Czy Emilia nie kochała wyobrażenia o Wiktorze? Kogoś, kim nigdy nie był... Mężczyzny, który tak naprawdę nie istniał. Kogoś, kogo chciała w nim widzieć.

– Emilko...

– Nie!

– Chodźmy, za chwilę się rozchorujesz – powiedziała Zosia i wyciągnęła do niej pulchną dłoń. – Tak mu nie pomożesz.

Uniosła spuchnięte oczy, przepelnione rozpaczą. Dopiero śmierć była w stanie uświadomić jej, że to, co przeszła do tej pory, było niczym w porównaniu do tego, z czym mierzyła się teraz. Dopiero śmierć przyniosła jednocześnie ukojenie i cierpienie.

– Chcę umrzeć – wyszeptwała. – Chcę tu leżeć przy nim.

– To nie jest dobry pomysł.

Dobiegł ją głos Jana. Czyli jednak ją śledził. Co za skretyniały idiota!

Podniosła się gwałtownie, a smutek zastąpił gniew.

– Czego tu szukasz?! Wynoś się! Jesteś psem moich starych, to waruj przy nich! – Rzuciła się w jego stronę, zaczęła popychać i okładać pięściami.

– Uspokój się, Lilith. – Złapał ją w żelaznym uścisku i przytulił do piersi. Wiedział, że nie jest aż tak przepelniona nienawiścią. Rozumiał ją. Miał świadomość, że po prostu cierpi. – Cii... Będzie wszystko dobrze. – Zaczął nią kołysać i gładzić po głowie, a ona kolejny raz zaczęła płakać.

Zofia się nie wtrącała i choć nie przepadała za ludźmi jej rodziców, musiała przyznać chłopakowi rację – wszystko będzie dobrze. Potrzeba było tylko trochę czasu. Jeszcze tylko trochę.

Jan odwiózł je do knajpy i postanowił wejść, żeby coś zjeść. Emilia nie była zachwycona tym pomysłem, lecz Zofia, jak to ona, nie odmówiła gościowi obiadu.

Emilia usiadła z nim przy stoliku, ale zaprowadziła go do innego niż ten, przy którym siedziała z Wiktorem. Tamten należał do nich.

– Jak się trzymasz? – zagadnął.

Debil! Przecież było widać na pierwszy rzut oka, że w ogóle się nie trzyma.

– Kpisz? – Spojrzała na niego z odrazą.

– Nie. Martwię się o ciebie. – Spojrzał na jej drżącą dłoń, spoczywającą na stoliku.

Nakrył ją swoją. Ku jego zadowoleniu, nie cofnęła jej.

– To przestań – szepnęła. – Już nic gorszego mnie nie spotka.

– Walter ma dobrych prawników. Może się wymigać.

Poczuła strach, ale wzdrygnęła ramionami, żeby nie dać nic po sobie poznać. Żałowała,

że jej wtedy nie zabili.

– Obawiamy się, że będzie szukał zemsty – kontynuował Jan.

– I co w związku z tym? Zabije mnie? – Przewróciła oczami. – Wyświadczy mi przysługę.

Ścisnął jej rękę i spojrzał natarczywie w spuchnięte oczy.

– Nie bądź niemądra. Potrzebujesz ochrony.

– Nie potrzebuję.

– Nie masz wyboru – powiedział zdecydowanym, srogim tonem. – Wracasz ze mną do domu.

Emilia roześmiała się drwiąco. Naprawdę myślał, że będzie tak głupia i wróci do ludzi, którzy ją w to wszystko wpakowali? Do osób, które nie zasługują nawet na miano rodziców?

– Zmusisz mnie?

Nie odpowiedział.

Uśmiechnął się tylko i wstał od stolika. Bezcelnie wszedł na zaplecze do Zofii. Emilia się nie poruszyła. Słyszała tylko ich stłumione głosy. Spiskowali? Zaczynała wpadać w jakiś obłąd i każdego podejrzewała o knucie za jej plecami. Tajemnice, które powoli zaczynały wypływać na powierzchnię, sprawiły, że ufała tylko sobie. Pomimo tego, że Zofia była dla niej dobra i przyjęła ją pod swój dach, nie oczekując niczego w zamian, jej niestety też nie ufała. Bała się, że coś ukrywa.

Po chwili stanęli obok stolika, przy którym Jan ją zostawił.

Mężczyzna trzymał w rękach jej kurtkę.

– Co robisz? – Emilia spojrzała na niego podejrzliwie.

– Proponuje, żebyś włożyła. Na zewnątrz jest zimno.

– Nigdzie nie wychodzę – burknęła i odwróciła od nich wzrok.

– Emilko... – wtrąciła Zofia. – Myślę, że powinnaś wrócić do domu.

Jan zacisnął szczękę, a mięśnie na jego twarzy zaczęły pracować, jakby wkładał spory wysiłek w to, żeby nie powiedzieć kilku słów za dużo.

– Wyrzuca mnie pani?

– Dobra, dość tego – powiedział Jan.

Przeprosił Zofię, żeby go przepuściła, narzucił Emilii kurtkę na ramiona i złapał ją w pasie.

– Wracasz do Sopotu.

Zaczęła się szarpać i wrywać, ale wiedziała, że nie ma z nim szans. Był prawie tak silny, jak Wiktor, więc nie sprawiło mu trudności przerwienie jej sobie przez ramię jak worek ziemniaków i wyniesienie na zewnątrz. Czowała się upokorzona i pokonana.

– Puść mnie, ty idioto! – wrzeszczała, kiedy niósł ją w kierunku auta.

– Nie wrywaj się i nie krzycz. Robię to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra?! – pisnęła żałośnie.

– Będziesz bezpieczniejsza, kiedy będę miał cię na oku – mówił spokojnie.

Otworzył drzwi od strony pasażera, posadził ją jak dwulatkę w foteliku i zapiął jej pas.

– Wy jesteście, kurwa, wszyscy nienormalni! – wykrzyknęła, kiedy zatrząskiwiał drzwi.

Obszedł pojazd i z usatysfakcjonowaną miną usiadł obok niej. Spojrzał na nią z troską.

– To dla twojego dobra, rozumiesz? – powtórzył kolejny raz.

Zakryła się kurtką po samą szyję, spojrzała na niego z pogardą i wycedziła:

– Nienawidzę cię.

– Dobrze. – Uśmiechnął się. – Wolę, żebyś mnie nienawidziła, niż żebym był ci obojętny.

Nawet nie próbowała wydostać się z auta, bo wiedziała, że drzwi są zablokowane. Była w

potrzasku. Nie chciała wracać do domu, nie chciała widzieć rodziców. Jedynym pozytywem była Marta, która swoją drogą, nie odezwała się ani razu. Emilia poczuła, jak ogarnia ją chłód. Pobladała i zaczęła szybciej oddychać. Jan zerkał na nią co jakiś czas i widział, że coś się dzieje, nie zareagował jednak. Wielokrotnie miał do czynienia z uciekinierami i uznał to za sztuczkę, która miała pozwolić jej na umknienie.

Odpięła pas, pochyliła się i schowała głowę pomiędzy nogi, serce łomotało jej w piersi, a oddech się nie uspokajał, stał się jeszcze częstszy i płytszy. Wiedziała, czuła, że zaczyna tracić świadomość.

– Nie nabierzesz mnie – mruknął.

Zdażyła jeszcze posłać mu mordercze spojrzenie i odpłynęła.

\*\*\*

Wprowadził ją do domu.

Z ledwością trzymała się na nogach. Miała pierwszy w życiu atak paniki. Posadził ją na kanapie i poszedł po wodę. Z niepokojem stwierdziła, że nie ma nikogo poza nimi.

– Gdzie jest Marta? – wydusiła.

– Pojechała do rodziny. Pogrzeb czy coś – rzucił.

– A...?

– Wyjechali służbowo – odpowiedział na pytanie, którego nie zadała.

– Jasne.

Położyła się i zwinęła w kłębek. Czuła, jakby trafiła do więzienia.

Nie rozumiała, dlaczego nagle rodzice postanowili zapewnić jej ochronę w postaci Jana. Nigdy ich nie interesowała, a teraz ograniczali jej wolność. Ten dom nie był dla niej miejscem, w którym czuła się bezpieczna. Nie było takiego miejsca. Już nie.

Jan się nie odzywał. Poszedł do jednego z małych pokoi na parterze i przyniósł koc.

Nakrył ją i usiadł obok.

– Nie bądź zła. Chcę mieć cię blisko. Tak będzie mi łatwiej – powiedział w końcu.

– Tobie łatwiej... Jak zwykle, nikt nie myśli o tym, czy mnie jest łatwo – odpowiedziała z żalem.

– Lilith...

– Daj mi spokój. Wszyscy jesteście tacy sami. – Wstała, wzięła koc i poszła na górę do swojej sypialni.

Na szczęście Jan jej nie zatrzymywał. Zaczęła się zastanawiać, czy będzie spał w jej domu. Sam fakt przebywania jakiegoś mężczyzny pod tym samym dachem napawał ją strachem.

Nie rozebrawszy się, położyła się do łóżka i miała nadzieję, że zaśnie. Marzyła, żeby obudził ją Wiktor, całujący jej skroń. Na tę myśl z oczu znów wydostały się łzy. On już nigdy jej nie obudzi, nigdy nie pocałuje. Nie powie, czy ją kocha. A może nigdy nie darzył jej żadnym uczuciem? Może mówił prawdę, że to był tylko seks? Z tymi wątpliwościami zaśnęła.

Obudziły ją przekleństwa dochodzące z dołu. Zerwała się na równe nogi i pobiegła. Na parterze zastała Janka, ubranego tylko w spodnie od dresu, burczącego pod nosem i próbującego walczyć z buchającym w jego kierunku ekspresem do kawy. Emilia uśmiechnęła się do siebie.

*Dobrze ci tak.*

Stał się jej nową nianią, a nikt mu nie powiedział, jak obsługiwać najważniejsze urządzenie w całym domu?

Stanęła przy ladzie i przyglądała się z zaciekawieniem. Najpierw jego tatuażom, które pokrywały całe jego plecy i klatkę piersiową, a później z kpiną obserwowała jego nierówną walkę z wrzeszczącym ekspresem. Nie zauważył jej, bo wydobywająca się ze świstem para

skutecznie tłumiła dźwięki i zasłaniała widok. Z powodzeniem mogłaby wyjść z domu i nawet by się nie spostrzegł.

– Będziesz tak stać i się nabijać, czy mi pomożesz?

– Radź sobie, panie doskonały.

– W hotelu nie byłaś taka wredna. – Odłączył ekspres z kontaktu.

– Za to ty byłeś zakłamanym.

– Przepraszam cię. – Podeszedł do niej i westchnął żałośnie. – Musiałem. Tego wymagała ode mnie praca.

– Nie obchodzi mnie to. Teraz czego od ciebie wymaga? Że będziesz mnie więził we własnym domu? Aż tak się upodlisz, wielki panie agencie? To chyba wykracza poza twoje obowiązki.

– Zawiesili mnie... – Spuścił głowę.

– C-co?

– Twoi rodzice mnie zawiesili – powtórzył.

– A kim oni, do cholery, są?

– Moimi zwierzchnikami. To oni mnie zatrudniają i oni mogą w każdej chwili się mnie pozbyć. – Przez jego twarz przemknął jakiś mroczny cień. Jakby słowo „pozbyć” miało zupełnie inne znaczenie, niż przypuszczała.

– Żałosne. – Przewróciła oczami. – Więc co tu robisz?

– Pozwolili mi cię pilnować.

Emilia wybuchnęła śmiechem. Z jednej strony było jej go żal, z drugiej zaś odczuwała satysfakcję, że został w ten sposób poniżony. Należało mu się za to, jak ją okłamał. Postanowiła uprzykrzyć mu życie na tyle, żeby sam zrezygnował z pilnowania jej.

– Wychodzę – rzuciła i poszła na górę, by się przygotować.

Miała plan.

Włożyła obcisłe dżinsy oraz oversize’owy, kremowy sweter i zeszła po schodach.

Jan już czekał, ubrany w czarne spodnie i koszulę. Przez ramię przewiesił płaszcz. Zmełł pod nosem przekleństwo, kiedy dostrzegł, że sweter Emilii prześwituje i widać pod nim koronkowy, czerwony stanik. Wiedział, że robi mu na złość, a on musiał zachować profesjonalizm.

– Jadę do centrum, nianiu – prychnęła i poszła do garażu, nie czekając na jego odpowiedź.

Wsiadła do swojej alfy, którą ktoś najwyraźniej odtransportował do domu, kiedy została porwana, i ruszyła, nie zwracając uwagi na to, czy za nią nadażą. Ku jej niezadowoleniu, już po kilku minutach jechał za nią swoim czarnym bmw.

Zatrzymali się na sąsiednich miejscach parkingowych. Dogonienie jej było nie lada wyczynem, ponieważ ta mała jędra była bardzo dobrym kierowcą i próbowała różnych sztuczek, żeby go zgubić. W każdej chwili uzmysławiała mu, że to nie będzie łatwe zadanie.

– Nie musisz mnie lubić – powiedział w końcu, idąc za nią krok w krok przez wielki hol centrum handlowego.

Ze względu na wczesną godzinę większość butików dopiero otwierano, a wnętrza były puste.

– Nie lubię.

– Ale chociaż współpracuj. – Chwyił ją za ramię i pociągnął do tyłu.

Stanęła z nim oko w oko, a jej spojrzenie nie wyrażało niczego poza żalem. Było w nim widać wyłącznie ból.

– Nie mam z tobą żadnej umowy. Nie muszę współpracować – wysyczała. – I nie waż się

mnie dotykać. – Wyrwała rękę i poszła przed siebie.

Weszła do sklepu odzieżowego i powoli zaczęła przeglądać zawartość wieszaków. Nienawidziła zakupów, ale wiedziała, że mężczyźni jeszcze bardziej nie znoszą babskich wypadów. Miała nadzieję, że to na tyle znudzi i zniechęci Jana, że będzie mogła mu umknąć.

Kiedy miała już koszyk pełen czarnych ubrań, poszła do kasy. Niestety, Jan nie odstępował jej na krok. Stał nawet tuż przy kabinie, kiedy przymierzała wybrane przez siebie rzeczy. Niezrażony jej zachowaniem, uśmiechał się i nawet prawił komplementy.

*Okropieństwo.*

CHOMIKO - WARNIA



### Rozdział 3



Zakupy zmęczyły ją bardziej niż jej upierdliwego opiekuna. Usiadła w małej restauracji na dole galerii i zamówiła dla siebie kawę i obiad. Nie miała zamiaru jeść w jego towarzystwie ani tym bardziej stawiać mu obiadu czy kawy.

Już nie.

– Jesteś okropna – powiedział, kiedy usiadł naprzeciwko niej. – Rodzice nie nauczyli cię kultury.

– Oni niczego mnie nie nauczyli – burknęła i wzięła łyk czarnej kawy.

Jan poprosił kelnera o kartę i patrzył ponad nią na Emilię.

Wydawała się swobodna, ale jego czujne obserwacje jasno mówiły, że jest zdenerwowana. Rozglądała się na boki od czasu do czasu, a jej ruchy nie były płynne, bardziej mechaniczne i niespokojne. Wystarczyłby jeden drobny bodziec i najpewniej rozsypałaby się na drobne kawałki.

– Zrozum, że jestem tu dla twojego dobra – powiedział w końcu twardym tonem.

– Mam to w nosie.

– I nie dlatego, że twoi rodzice tego chcieli – kontynuował. – Mnie chodzi wyłącznie o ciebie i twoje bezpieczeństwo.

Nie odpowiedziała. Nawet na niego nie spojrzała. Nie zjadła do końca swojego dania, położyła banknoty koło sztućców, wstała energicznie i ruszyła w kierunku wyjścia z galerii.

To nie była ucieczka. Ona zwyczajnie potrzebowała samotności.

Wsiadła do wozu, zablokowała drzwi i tępym wzrokiem wpatrywała się w znaczek na kierownicy. Nie chciała ochrony ani towarzystwa. Chciała zniknąć. Nie była wierząca, ale wiedziała, że istnieje jakieś życie po śmierci. Musiało istnieć. I właśnie tego pragnęła – znaleźć się tam, gdzie znalazł się Wiktor. Bez względu na to, czy miałyby smażyć się w piekle i cierpieć katusze. Nic nie byłoby gorsze od tego, co musiała przechodzić, żyjąc bez niego.

Jan zaczął szarpać za klamkę i pukać niecierpliwie w szybę. Miała dość tego uciążliwego typu. Odpaliła silnik i nie bacząc na to, że mężczyzna stoi tak blisko, iż z powodzeniem mogła przejechać mu kołem po stopach, wycofała i z piskiem opon odjechała z parkingu.

\*\*\*

Zaryglowała wszystkie możliwe wejścia do domu, uzbroiła alarm, zamknęła rolety zewnętrzne, myśląc, że w ten sposób pozbędzie się niechcianego ochroniarza.

Kiedy była pewna, że zabezpieczyła wszystko, poszła do łazienki, nalała pełną wannę gorącej wody i zaczęła się rozbierać. Spoglądała w lustrze na ślady po niedawnych obrażeniach. Zadrapania i rany, zmieniły się w różowe blizny, a sińce niemal zniknęły. Widok czerwonych

kólek wzdłuż całej ręki sprawił, że poczuła zapach spalenizny. Zbliżyła się do lustrzanej tafli i zaczęła oglądać podpuchniętą twarz. Drobne, nierównomierne rozcięcia tworzyły brzydką mozaikę. Prychnęła. Obrażenia na ciele były niczym w porównaniu z tym, że została pozbawiona serca.

Odwróciła wzrok, weszła do wanny i zanurzyła się w wodzie po czubek głowy.

*A może by się po prostu utopić?*

Niestety, ludzki organizm jest tak skonstruowany, że za wszelką cenę walczy o przetrwanie. Ten instynkt samozachowawczy sprawił, że z pluskiem wyskoczyła z wody, łapiąc zachłannie powietrze w płuca. Owinęła się szlafrokiem i dusząc się i płacząc, pobiegła do sypialni. Usiadła na podłodze, oparła się plecami o ramę łóżka i zaczęła krzyczeć. Pełen bólu wrzask roznosił się po całym domu, lecz ten, który jako jedyny byłby w stanie ukoić jej cierpienie, już nigdy jej nie usłyszy.

Do pokoju wpadł zdyszany Jan. Nie zdjął nawet płaszcz, tylko od razu przybiegł, kiedy usłyszał jej krzyk. Pomimo tego, że się szarpała, jakby wpadła w furję, otoczył ją ramionami i usiadł z nią na powrót na podłodze. Posadził ją sobie na udach i lekko kołysząc, próbował uspokoić. Nie miał pojęcia, co ta drobna dziewczyna czuje, ale na pierwszy rzut oka było widać, że jej udręka staje się nie do wytrzymania. Było mu jej żal, a dodatkowo wyrzuty sumienia zaczynały go coraz bardziej gnębić. Odczucia, które się pojawiały nie miały nic wspólnego z kompetentnym podejściem do zadania. Tak naprawdę odkąd ją poznał, profesjonalizm poszedł na bok. Wolałby poznać ją w innych okolicznościach, ale te też dawały mu pewne pole do popisu. Zwłaszcza że to on był teraz obok, kiedy ona potrzebowała wsparcia. Może to nie do końca w porządku, ale postanowił to wykorzystać.

Gdy przestała drżeć i płakać, odsunął ją od siebie na tyle, żeby móc spojrzeć na jej twarz. Gdy dostrzegł, że poły jej nakrycia się rozchyliły i tym samym jej piersi były całkowicie obnażone, poczuł palący płomień w dole kręgosłupa. Pod kawałkiem puchowego materiału była całkiem naga. I bezbronna.

*Szlag!*

Był aż tak bezduszny, żeby zrobić użytek z jej słabości, dla zaspokojenia własnej żądzy?

Głośno przełknął ślinę i odwrócił wzrok. Emilia, zdawało się, nie zauważyła jego reakcji.

– Dziękuję – wyszeptała. Zakryła się szczelniej i wstała z jego kolan. – Chciałabym...

Czy mógłbyś? – Wskazała na drzwi.

– A, tak. Jasne. – Podniósł się i już miał ją zostawić, kiedy cofnął się i złożył delikatny pocałunek na jej czole. – Wszystko się ułoży – powiedział i zniknął za drzwiami.

Wypuściła powietrze z płuc, dopiero w chwili, kiedy wyszedł z sypialni.

– Nic się nie ułoży – szepnęła i wciągnęła na siebie czarny dres.

Jego obecność w małym stopniu pozwoliła jej ukoić nerwy, lecz Emilia zaczęła się zastanawiać, jak dostał się do domu. Wyszła z pokoju, by go poszukać. Przeczesała wszystkie możliwe pomieszczenia, ale nigdzie go nie znalazła. Wtedy usłyszała trzaski dochodzące z tarasu. Tuż przy schodach, prowadzących na plażę, zobaczyła Jana, kopiącego stare donice. W ustach miał odpalonego papierosa, a ręce trzymał w kieszeniach swojego płaszcz. Nie wiedział, że jest obserwowany, więc dawał upust swojej frustracji.

Kiedy kopnął w drewnianą barierkę i wyrzucił siarczyste „kurwa”, postanowiła się odezwać.

– Wystawię ci rachunek za zniszczenia.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i pomimo zmęczenia, uśmiechnęła się lekko.

Wiedziała, że smutek i żal będą towarzyszyć jej już zawsze, ale miała też świadomość, że musi się do tych negatywnych uczuć przyzwyczaić, oswoić je i nauczyć się funkcjonować

pomimo trawiącego ją bólu.

– Długo tu jesteś? – zapytał i wyrzucił połowę papierosa w mokry piasek.

– Wystarczająco. – Uniosła brew.

– Zmiataj do środka, bo się przeziębisz. – Podeszedł do niej i lekko popchnął w kierunku salonu.

– Czyli naprawdę masz zamiar mi matkować – stwierdziła z niezadowoleniem, ale wykonała jego polecenie.

Usiadła na zimnej kanapie i przyglądała się wytatuowanemu mężczyźnie. Tak naprawdę go lubiła, a złość, którą w niego uderzała, w rzeczywistości nie miała żadnych podstaw. Chyba po prostu obrywało mu się tylko dlatego, że był na pierwszej linii ognia.

Przewiesił płaszcz przez hoker i podwinął rękawy koszuli, ukazując swoje kolorowe przedramiona. Przeczesał dłońmi niedługie włosy i usiadł naprzeciwko niej.

– Lepiej? – Patrzył natarczywie w jej oczy.

– Nie. Nigdy nie będzie.

Westchnął i zbliżył się do niej, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Peszył ją i pozbawiał pewności siebie, wprowadzając ją w jeszcze większy niepokój.

– Potrzebujesz czasu.

– Jak się dostałeś do domu? – zapytała, ignorując jego słowa.

– Mam klucze i wszystkie kody. Myślałaś, że będę skomlał pod drzwiami? – parsknął. – Serio masz mnie za idiotę – dodał.

– W gruncie rzeczy sam zapracowałeś na to miano – odgryzła się. – Póki myślałam, że jesteś szczerzy, to miałam cię za nawet fajnego faceta. A teraz? Cóż... – Wzdrygnęła ramionami.

– Przepraszam.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin. Chcę świętego spokoju.

Nie odpowiedział. Miała rację. Okłamywał ją od samego początku i kłamał także teraz. Czuł się jak drań, ale cel uświęcał środki. Tylko czy powinien chcieć kobiety, która nigdy nie zechce jego? Kobiety, która zawsze będzie kochać nieodpowiedniego człowieka, nawet kiedy ten został oficjalnie uśmiercony...

Emilia, widząc zamyślenie Janka, wstała i poszła do aneksu. Gdy stanęła przy blacie, wróciły do niej wspomnienia. Obrazy uderzały w nią jak pociski. Widziała Wiktora przyciskającego ją w kącie, z którego nie miała ucieczki, albo całującego ją w kark po ich pierwszej wspólnej nocy. Momentalnie rozboleła ją głowa. Ścisnęła dłońmi pulsujące skronie, jakby chciała jednocześnie zatrzymać te wizje i pozbyć się bólu, który wywoływały. Ciemniało jej w oczach i nie wiedziała, czy z powodu żałoby, która nią zawładnęła, czy wskutek niedawnych przeżyć.

Otworzyła lodówkę, napiła się zimnej wody i zaczęła wyciągać składniki, z których planowała przyrządzić coś do jedzenia. Obiad w restauracji tak naprawdę jej nie podeszedł i dopiero teraz odczuwała głód.

Jan siedział w milczeniu i przyglądał się dziewczynie. W jego głowie odbywała się bitwa pomiędzy przyzwoitością a własnymi korzyściami.

Była tak niewielkiego wzrostu, że z ledwością był w stanie widzieć ją zza wysokiego kontuaru. Zdążyła wyjąć z obszernej lodówki warzywa i mięso, a kiedy trzymała w ręku wytłaczankę jajek, zachwiała się i runęła na posadzkę. Jan znalazł się obok niemal natychmiast.

Złapał ją za ramiona i delikatnie potrząsnął, lecz nie odzyskała przytomności. Wsunął rękę pod jej łędzwie, a drugą pod kolana i podniósł z podłogi. Ułożył ją ostrożnie na kanapie, na której jeszcze przed chwilą siedział, odgarnął z jej twarzy niesforne kosmyki włosów i próbował ją ocucić. Kiedy otworzyła oczy, jej wzrok był zamglony, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

– Wiktor... Nie zostawiaj mnie – wyszeptała i znów przymknęła powieki.

Serce Jana ścisnęło się z żalu. I złości. Przecież to on był tym, który ją ratował z opresji, a ona wciąż wspominała tego dupka. Zacisnął szczękę i poszedł po ręcznik, żeby trochę ją ochłodzić. Wolałby, żeby straciła pamięć. Żeby nie pamiętała Wiktora.

Położył jej zwilżony zimną wodą ręcznik na czole i szeptał, żeby się obudziła.

Po kilkunastu minutach siedziała już na kanapie i popijała napar, który jej wręczył. Patrzyła na niego z wdzięcznością.

– Nie wiem, co mi się stało – powiedziała znad parującego kubka.

– Powinnaś się oszczędzać – mruknął i wstał. – Ja zrobię obiad.

Wszedł do kuchni, gdzie przed chwilą sprzątał potłuczone jajka, i westchnął. Nie potrafił zbyt wiele wyczarować. Emilia, widząc jego niepewną minę, powiedziała:

– Może po prostu coś zamówimy?

– Wiesz... To jest doskonały pomysł. Kompletnie się nie znam na gotowaniu. –

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Od razu wiedziałam. W szufladzie są ulotki, zadzwoń i zamów.

– Czego sobie życzysz? – zapytał, wyciągając broszury z kilku sopockich knajp. – Masz do wyboru chińszczyznę, żarcie meksykańskie, makarony, pizzę...

– Bez różnicy. – Wzdrygnęła ramionami. – Pójdę na górę. Zawołaj mnie, kiedy już przywiozę.

Odstawiła kubek i odłożyła mokry ręcznik, a następnie poczłapała po schodach.

Znów zwinęła się w kłębek i leżała w obszernym łóżku. Nakryła się puchową kołdrą i zaczynała odpływać. Jakby sen jako jedyny dawał jej odrobinę ukojenia. Mogła się wyłączyć i nie musiała wtedy mierzyć się z tragiczną rzeczywistością. Nie musiała godzić się ze śmiercią. Wyjęła telefon i zaczęła przeglądać kontakty.

Zatrzymała się na numerze Wiktora. Kiedyś, gdy mieszkali razem, zrobiła mu zdjęcie – w czarnej koszuli i ciemnych spodniach wyglądał zawsze elegancko. Właśnie tę fotografię ustawiła jako jego awatar. Patrzył na nią z błyskiem w oku, z czułością. Teraz mogła tylko wspominać. Nacisnęła zieloną słuchawkę. Spodziewała się, że usłyszy komunikat o niedostępności, nic takiego nie miało jednak miejsca. Do jej uszu dobiegł dźwięk przeciągłych, długich sygnałów. Jakim cudem jego telefon był włączony?

– Słucham? – Usłyszała męski, głęboki, dobrze jej znany głos.

Zerwała się na nogi i upuściła telefon. Nie wydusiła ani słowa. Zwariowała. W tej chwili była już pewna, że postradała rozum.

Na drżących nogach zeszła na dół. Nie przyznała się Janowi, co wydarzyło się przed momentem. Spoglądała na niego badawczo, jakby samym wzrokiem chciała wyciągnąć z niego to, co wiedział. Była przekonana, że jest oszukiwana.

– Jedz – wyrwał ją z zamyślenia.

– Powiedz, jak zginął Wiktor?

Jan zatrzymał widelec w połowie drogi do ust. Przełknął makaron i popatrzył na nią twardym wzrokiem.

– Zastrzelili go, kiedy chciał wejść do budynku, w którym cię przetrzymywali – powiedział na jednym wydechu.

– On po mnie przyszedł. Wyciągnął mnie stamtąd i doskonale to pamiętam – drążyła.

– Coś ci się przywidziało, mała.

– Nie. Wiem, że tam był!

– Przeżyłaś traumę, więc pamięć płata ci figle. Wiem, że chciałaś, żeby cię uratował.

Niestety nie zdążył. Przykro mi – odpowiedział z troską. – Ja cię stamtąd wyniosłem.

– Ale...

– Przykro mi – powtórzył. – Wiem, że to nie ja miałem być twoim rycerzem, ale takie są fakty. Kiedy przyjechałem tam razem z policją, on już nie żył.

Może rzeczywiście się myliła i Jan miał rację, mówiąc, że jej pragnienie, aby to Wiktor jej pomógł, było tak silne, że teraz sobie to wmawiała? A aktywny numer telefonu? Musiało być jakieś wyjaśnienie.

– Dzwoniłam do niego.

– Hm?

– Do Wiktora. Odebrał.

– Jego telefon wraz z innymi rzeczami osobistymi zabrała rodzina – mówił, nie patrząc jej w oczy. – Może ktoś używa jego numeru. Nie zaprzataj sobie tym głowy i nie nakręcaj się. – Zerknął na nią. – Stygnie. Jedz – nakazał.

– Kiedy wróci Marta? – Nie przestawała zadawać pytań.

– W przyszłym tygodniu.

Postanowiła poczekać ze swoimi pytaniami i wątpliwościami na jedyną osobę, której w tamtej chwili jeszcze ufała. Nawet Zofia stanęła przeciwko niej, kiedy pozwoliła Janowi wynieść ją z knajpy siłą. Jak w ogóle mogła do tego dopuścić? Emilia traktowała ją niemal jak matkę, a Zofia tak po prostu odpuściła. Przeszkadzała jej? Myślała, że miło spędzały wspólnie czas, że są dla siebie wzajemnie wsparciem w żałobie.

Myliła się.

\*\*\*

Kończył się luty, a do przyjazdu Marty zostały dwa dni. Emilia oczekiwała jej jak dziecko wyglądające pierwszej gwiazdki w wigilijny wieczór. Miała nadzieję, że chociaż ciotka Wiktora nie będzie traktowała jej, jakby była niespełna rozumu.

Tego dnia zgodziła się wyjść z Janem na kolację. Wciąż twierdził, że musi wyjść do ludzi i zacząć żyć jak do tej pory. W ogóle nie słuchał jej argumentów, że tak właśnie żyła – w domu, w dresie i bez towarzystwa.

Kiedyś jeszcze wpadała do niej Ada. Teraz chyba zwyczajnie nie wiedziała, jak ma się zachować w obliczu jej żałoby, więc unikała tego kontaktu. Emilia prychała czasem pod nosem na myśl, że przyjaciółka powinna być obecna właśnie w takich momentach, a ona, jak tchórz, po prostu ją olała. Zadzwoiła może dwa razy i unikała poważnych tematów, jakby myślała, że to sprawi, iż znikną.

Niestety to nie działało.

Była skazana tylko na towarzystwo swojej nowej niani w postaci Jana. Często drażnił ją swoim zachowaniem, bo traktował ją jak smarkulę. Pomimo tego na nowo zaczynała tworzyć się pomiędzy nimi nić porozumienia. Potrafił wywołać uśmiech na jej twarzy i na różne sposoby nakłaniać ją do tego, żeby zaczęła żyć. Wyciągał ją na spacer po plaży albo namawiał do jakiegokolwiek innej aktywności. Czasem przyglądała się ukradkiem, kiedy ćwiczył w ich siłowni. Pociągał ją i za każdym razem, gdy odczuwała choć drobne podniecenie, miała wyrzuty sumienia. Czowała, jakby zdradzała Wiktora. Chyba już zawsze będzie jej towarzyszyć poczucie winy.

Ubierała się w swojej sypialni. Jan powiedział, że zabiera ją do eleganckiej restauracji, więc niestety, nie mogła włożyć dzinsów i swetra ani tym bardziej ulubionego dresu. Wybrała klasyczną, czarną sukienkę, a przez ramię przerzuciła sobie wełniany płaszcz. Przejrzała się ostatni raz w lustrze i otworzyła drzwi. Zderzyła się w nich z twardym torsem Jana. Złapał ją za szczupłe ramiona, żeby nie upadła, i wstrzymał oddech. Wyglądała zjawiskowo. Nie musiała się

natrudzić, by zwalić z nóg.

– Podsluchujesz pod moimi drzwiami? Nie rozmawiam z duchami – prychnęła.

– Miałem właśnie zapukać – zamruczał i przeciągnął dłonią po całej długości jej ręki. – Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. Możemy już iść? – Uniosła na niego wzrok.

Jan również zrobił na niej wrażenie. Miał na sobie białą, doskonale dopasowaną koszulę, która kontrastowała z jego ciemnymi tatuażami. Przełknęła ślinę i próbowała go wyminąć. Stał zdecydowanie zbyt blisko i czuła się skrępowana, co było do niej w ogóle niepodobne. Dotąd raczej emanowała pewnością siebie, a odkąd wróciła do domu i próbowała powrócić do normalności, wszystkiego się bała, a jej hardość i odwaga gdzieś wyparowały. Nie była sobą. Nie czuła się sobą.

Odsunął się i wyciągnął do niej rękę. Kiedy niepewnie ją złapała, wypuścił powietrze z płuc, jakby mu ulżyło.

Nie umknęło to uwadze Emilii. Uznała jego spięcie za urocze. Nie wyglądał na takiego, który stresuje się wyjściem na kolację. Zwłaszcza że to nie była randka, tylko zwykły, koleżeński wypad. Tak przynajmniej myślała.

– Więc? Dokąd mnie zabierasz? – zapytała, kiedy wyjechali za bramę.

– W wyjątkowe miejsce. Tylko na takie zasługujesz – odpowiedział cicho i skupił się na prowadzeniu auta.

Przez całą drogę gawędzili jak podczas swoich pierwszych spotkań, kiedy poznali się w hotelu. Teraz jednak Emilia nie unikała już osobistych tematów. Wszak Jan wiedział o niej niemal wszystko i zaczynała odzyskiwać zaufanie do niego. Przez cały czas nie dał jej powodu do tego, żeby mogła cokolwiek podejrzewać, a incydent z telefonem Wiktora uznała za iluzję, w którą chciała wierzyć. Musiała się pogodzić z tym, że go nie ma, i choć ból będzie towarzyszył jej już zawsze, postanowiła być silna. Próbowała oszukiwać samą siebie. Przecież kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Nie była to zbyt pomyślna metoda, ale Emilia chwyciła się tak naprawdę wszystkiego, żeby stworzyć sobie iluzję normalności.

Zaparkował auto przed mocno oświetlonym wejściem do przepięknie odrestaurowanej willi. Emilia знаła to miejsce. Zdarzało jej się jadać w tej restauracji, ponieważ mieli tam najlepsze francuskie potrawy. Jan miał rację, zdecydowanie było to wyjątkowe miejsce. Gustownie urządzone sale i dobre jedzenie to doskonałe połączenie. Uśmiechnęła się pod nosem, kiedy otworzył przed nią drzwi, a później odsunął krzesło, żeby mogła usiąść. Zachowywał się jak dżentelmen, a to w ogóle nie pasowało do jego wyglądu.

Kiedy kelner przyjął ich zamówienie, Jan złapał Emilię za rękę.

– W porządku?

– Jasne. To miłe z twojej strony, że mnie tu zabrałeś.

– To nie koniec. – Puścił jej oko i momentalnie spochmurniał. – Wiem, że zawałem.

Przepraszam.

– Ile razy mam ci powtórzyć? Przestań mnie przepraszać – odparła i wzdrygnęła ramionami, udając niefrasobliwość.

Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo kelner przyniósł ich zamówienie. Oboje uraczyli się polędwicą wołową. Jedli w milczeniu, choć Jan zdecydowanie całą gamę emocji miał wypisaną na twarzy. Planował ją uwieść i samym wzrokiem potrafił zbudować pomiędzy nimi napięcie.

Czuła do niego pociąg fizyczny, lecz wiedziała, że nie obdarzy go nigdy uczuciami większymi niż zwykła sympatia. Była rozdarta pomiędzy lojalnością wobec zmarłego ukochanego a chęcią rozpoczęcia życia na nowo.

Po kolacji, która przebiegła w dość niezręcznej atmosferze, wrócili do domu. Emilia

chciała umknąć, kiedy tylko przekroczyli próg domu, i pójść do siebie, lecz Jan ją zatrzymał.

– Daj mi szansę, a nie pożałujesz – wyszeptał jej do ucha, omiatając gorącym oddechem jej skórę.

Przeszedł ją przyjemny dreszcz, jakby dawno uśpione instynkty zaczynały budzić się do życia. Pozwoliła mu, aby zdjął z jej ramion płaszcz. Odrzucił go na podłogę i objął Emilię w pasie, przyciągając ją do siebie. Uniósł jej twarz i lekko się pochylił. Czekał na pozwolenie. Miał świadomość, że tak właśnie powinno to wyglądać za pierwszym razem, kiedy pocałował ją w hotelu. Spojrzała głęboko w jego niebieskie oczy i nieznacznie drgnęła.

Odebrał to jako znak.

Dotknął jej warg swoimi, drapiąc ją lekkim zarostem. Muskał ją łagodnie, badając i drażniąc, aż w końcu ich języki się połączyły. Nie było w tym walki, ale idealna harmonia. Zaczął gładzić jej plecy i przyciskać do niej biodra. Chciał, żeby czuła, jak działa na niego właściwie od pierwszej chwili, kiedy ją poznał.

Emilia oddawała się przyjemności, którą niesły jego pocałunki. Nie był zaborczy, lecz delikatny, jakby nie chciał zrobić jej krzywdy. Jan był zupełnie inny niż Wiktor. Pomimo swojego srogiego, prowokującego wyglądu miał w sobie dużo subtelności. Potrzebowała tego po ostatnich przeżyciach. Pragnęła jakiegokolwiek zainteresowania, tego, żeby ktoś chciał się nią zaopiekować. Potrzebowała Wiktora.

Oderwała się gwałtownie od spragnionych ust Jana i odepchnęła go od siebie.

– Nie mogę! Ja... Ja nie mogę – wyjąkała i uciekła do swojego pokoju.

## Rozdział 4



Rozległo się pukanie do drzwi. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, choć tak naprawdę zachowała się jak spłoszona kretynka. Był lutowy, wietrzny ranek i jedyne, czego pragnęła, to schować się pod kołdrą i nie musieć mierzyć się z życiem.

– Nie chciała go.

*Życie zawsze będzie boleć.*

– Emilia Ostrowska, to bardzo nieuprzejme. – Usłyszała poważny ton.

Wiedziała już, kto stoi pod jej sypialnią. Zerwała się na równe nogi i nie włożywszy niczego na piżamę, otworzyła drzwi i rzuciła się w ramiona kobiety, stojącej w progu.

– Martuniu! – wykrzyknęła i zaczęła rzewnie płakać.

Kobieta odwzajemniła jej uścisk i choć sama miała ochotę zalać się łzami, powstrzymała się i bardzo cicho mówiła do Emilii, że wszystko będzie dobrze. No bo cóż innego mogła zrobić? Co miała jej powiedzieć? Sama przecież miała nadzieję, że wszystko uda się odkręcić i że wszystko się ułoży.

Kiedy dziewczyna przestała drżeć, odsunęła ją od siebie na odległość ramion i przyjrzała jej się badawczo.

– Nie jesz i pijesz za mało wody – stwierdziła karcąco, widząc jej podkrążone oczy i szarą cerę.

– Ja... – Chciała się tłumaczyć, tak, jak zawsze to robiła, kiedy Marta zaczynała swoje kazania na temat zdrowia.

– To nic, zajmę się tobą. Rodzice są za granicą, więc mamy spokój. – Puściła jej oko.

– Jak zwykle masz więcej informacji niż ja.

– Twoja nowa niania mi powiedziała – odparła z uśmiechem. – Chodź, zrobię ci śniadanie, póki ten wytatuowany dureń poci się w siłowni.

– Nie nazywaj go tak – skarciła ją Emilia i sięgnęła po szlafrok. – W gruncie rzeczy jest nawet w porządku.

– Nikomu nie ufaj – rzekła poważnie. – Nikomu.

– Nawet tobie? – zapytała, idąc za nią na parter.

– Niestety. Nawet mnie – powiedziała ze smutkiem.

Przygotowała dziewczynie posiłek i zrobiła miętową herbatę.

Co jakiś czas spoglądała w stronę korytarza, prowadzącego do siłowni, w której przebywał Jan. Otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa jakby więzły jej w gardle i nie mogły się wydostać.

– Jesteś niespokojna. Co się dzieje? – zapytała w końcu Emilia.

– Ja... Muszę ci powiedzieć prawdę – wyszeptwała.



– A co to za prawda? – odezwał się mężczyzna z głębi korytarza. – Chętnie też posłucham.

Gospośnia się zmieszała, a jej twarz przybrała kolor płótna.

– Nie sądzę, że będzie to dla pana interesujące. Chciałam powiedzieć o moim długim urlopie – powiedziała w końcu lodowatym, ale dość nerwowym tonem.

– Cześć, mała.

Zignorował Martę i podszedł do Emilii. Pocałował ją w policzek i puścił oko.

– Cześć – odparła i opuściła głowę.

Zachowywał się przyjaźnie, choć poprzedniego wieczora potraktowała go niezbyt przyjemnie. Zyskał tym w jej oczach.

Usiadł na hokerze tuż obok i rozpostarł ramiona w zaproszeniu.

– Wiem, że jestem spocony... Ale chodź do mnie.

Emilia skorzystała i przytuliła mężczyznę. Zdziwiał ją dla niej to, że się nie gniewał.

Marta odwróciła się gwałtownie w innym kierunku, jakby nie mogła znieść widoku ich czułości. W istocie tak było. Nie chciała dawać im odczuć, że zwyczajnie trafia ją jasny szlag, gdy widzi Emilię w ramionach kogoś innego niż Wiktor. I choć sama kiedyś mówiła, że Emilia powinna trzymać się od niego z daleka, tak w obecnej sytuacji była przekonana, że z Wiktorem tworzyli doskonałą parę. Taką, której nie rozdzieli nic. Nawet śmierć.

*Pięć miesięcy później...*

Środek sezonu jawił się tłumami przybyłymi do Sopotu. To lato było jednak inne niż wszystkie. Część klubów, dotychczas najchętniej wybieranych przez turystów, była zamknięta. Ich właściciele albo odsiadali wyroki, albo byli zmuszeni sprzedać swoje przybytki, żeby zapłacić ogromne grzywny, które zostały na nich nałożone.

Przechadzała się ulicami miasta, skąpanymi w ostrych promieniach słonecznych. Była już tak przyzwyczajona do czarnego stroju, że wkładała ubrania w tym kolorze nawet podczas lipcowych upałów. Przechodnie czasem spoglądali na nią z nutą współczucia, jakby myśleli, że wraca z pogrzebu. Właściwie można było wysnuwać takie wnioski, ponieważ jej twarz wciąż pozostawała smutna, oczy były pozbawione blasku, a jedyne, co w nich lśniło, to łzy. Od śmierci Wiktora minęło ponad pół roku, a ona wciąż go opłakiwała.

Wzięła głęboki wdech i popchnęła szklane drzwi prowadzące do lokalu, w którym miała wykonać pierwsze zlecenie po długiej przerwie. Z ironią myślała, że wszystko zaczęło się właśnie w tym miejscu. Co by było, gdyby nigdy nie poszła na imprezę z Adą? Najpewniej nie cierpiałaby teraz. A może i Wiktor by żył.

– Halo! Jest tu kto?! – krzyknęła w głąb opustoszałego i zniszczonego klubu.

– Już idę!

Dobiegł ją głos z dobrze znanego jej korytarza. Tamtędy Wiktor wyprowadził ją na tyły klubu, kiedy pierwszy raz się spotkali.

Gardło zaczynał ścisnąć żal. Myślała, że jest już gotowa na to, żeby zmierzyć się z rzeczywistością, szloch jednak usilnie próbował wydrzeć się z jej piersi. Była masochistką. Nieodpowiedzialną, głupią masochistką. Jakby ból jednocześnie sprawiał jej jakąś satysfakcję. Udręczała się na własne życzenie.

Nie musiała wracać do pracy, ponieważ rodzice przywrócili jej dostęp do rodzinnego konta. Wciąż ją zastanawiało, skąd tak naprawdę mają tyle pieniędzy. Agenci, nawet tak prestiżowej organizacji, nie zarabiali milionów, a oni opływali w luksusy. Nie zadawała pytań,

ponieważ zawsze ją zbywali. Kim ona była, żeby się tym interesować? Dla nich – najwyraźniej nikim. Dlatego kolejny raz postanowiła im pokazać, że ich nie potrzebuje.

Jan trochę kręcił nosem, kiedy poinformowała go, że przyjęła zlecenie na zaprojektowanie klubu, na dodatek tego, ale w końcu przestał ją odwozić od tego pomysłu. Nie kontrolował jej już tak, jak robił to na początku, pewnie dlatego, że stała mu się bardziej przychylna, a ich relacja ze służbowej przerodziła się w bardziej osobistą. Nie pozwoliła jednak na więcej niż pocałunki czy przytulanie. Nie potrafiła pójść z nim do łóżka, pomimo tego, że ją pociągał. Nie była w stanie się przełamać i choć nieoficjalnie wszyscy uznawali ich za parę, ona kategorycznie zaprzeczała. Przecież nie można było nazywać związkami czegoś, czego nie czuła. Nie można było, skoro tak naprawdę nie była zdolna do jakichkolwiek uczuć.

Ciężkie, zdecydowanie męskie kroki roznosiły się echem po pomieszczeniu. Wewnątrz panował mrok, który dodatkowo spotęgował jej niepokój. Zaczęła sobie w duchu wyrzucać, że zdecydowała się na ten projekt, zwłaszcza że nie miała pojęcia dla kogo ma pracować, ponieważ nowy właściciel skontaktował się z nią drogą mailową, a w wiadomościach przedstawiał się jako P.W.

*Kretynka.*

Zdecydowanie niczego się nie nauczyła i wciąż pakowała się w kłopoty.

Przełknęła kulę narastającą w jej gardle i odwróciła się gwałtownie, kiedy kroki stały się jeszcze wyraźniejsze.

– Cześć, kurczaczku – powiedział mężczyzna zachrypniętym głosem.

Wiedziała, czyj to głos. Rozpoznałaby go nawet w czeluściach piekła.

– C-co?! – krzyknęła i zaczęła intensywnie mrugać, żeby nieposłuszne łzy nie wydostały się na zewnątrz. – Ty?! Jak?! Przecież ty...

– Ponoć nie żyję – powiedział spokojnie i podszedł do niej tak blisko, że w końcu mogła zobaczyć jego twarz.

Czuła, jak uginają się pod nią nogi. Zwariowała. Postradała zmysły i miała omamy. To nie mogła być prawda.

– T-ty... – jąkała się wciąż.

– Nie przywitasz się? – mruknął.

Kiedy odzyskała władzę w kończynach, a mózg zaczął pracować na zwiększonych obrotach, wzięła zamach i uderzyła go z całej siły w twarz. Nie odsunął się ani nie próbował jej powstrzymać. Wpadła w furję i zaczęła na oślep okładać go pięściami, krzycząc przy tym i szlochając.

– Jak mogłeś mi to, kurwa, zrobić?! Pół roku! Pierdolone pół roku! Ty cholerny draniu! Pieprzony gnoju!

Przyjmował jej ciosy i każdą obelgę, którą wyrzucała z ust. Wiedział, że na to zasłużył. Wiedział też, że jej reakcja oznacza tylko jedno – kocha go. Wciąż kocha.

Po kilkunastominutowej batalii zaczęła opadać z sił, jej uderzenia stały się słabe, a krzyki zmieniły się w rzewny płacz. Złapał ją za nadgarstki, przyciągnął do siebie i zamknął w silnym uścisku. Nareszcie mógł ją wziąć w ramiona.

Początkowo próbowała się wyrwać, ale nie pozwolił jej na to. Przytulał ją tak długo, aż złość osłabła. Kiedy poczuł, że jej ciało przestało się spinać i całkowicie się rozluźniła, zmniejszył nacisk i ją wypuścił. Odsunął ją na długość ramienia i spojrzał w jej napuchnięte, niebieskie oczy.

Uniosła niespiesznie rękę i zbliżyła ją do jego twarzy. Pogładziła policzek i brodę, pokryte ciemnym zarostem, a następnie powiodła nią niżej. Wiktor drgnął, kiedy dotknęła czerwonej blizny na szyi.

- Nie oszalałam – szepnęła. – Ty jesteś prawdziwy.
- Tak. Już nigdy cię nie zostawię – zadeklarował.
- Zostawiłeś mnie wielokrotnie. – Opuściła rękę i odwróciła wzrok.

Jego oczy wręcz wypalały w niej dziurę. Taką samą, jaką zostawił w jej wnętrzu, kiedy postanowił udawać martwego. Pozbawił ją serca i zabrał je ze sobą do cholernego, fikcyjnego grobu. Pozwalał, żeby ona umierała każdego dnia, żeby cierpiała.

- Emilko...
- Milcz! Albo nie! Mów! – krzyczała.

Wiktor się uśmiechnął. Cała ona. Niezdecydowana, impulsywna i choć tak bardzo złamana, to wciąż nieziemsko piękna.

– Siedziałem w areszcie – powiedział w końcu. – Wyszedłem po miesiącu, ale dostałem warunek.

- Jaki warunek?
- Umorzyli moją sprawę pod warunkiem, że nie będę się do ciebie zbliżał.

Emilia prychnęła. W ogóle nie rozumiała, co ten mężczyzna do niej mówił. Wybrał wolność zamiast niej?

- Kto dał ci taki wybór?
- A jak myślisz?
- Moi starzy nie mają takiej władzy.
- Czyli już wiesz, kim są?
- Niestety.
- Wiesz, że zostałaś porwana przez nich?
- C-co?

Znów do niej podszedł i położył dłoń na jej policzku. Zaczął gładzić jej skórę.

– Umarłbym, gdyby coś ci się wtedy stało.

– Przecież, kurwa, umarłeś! – podniosła głos i odepchnęła jego rękę. – Wszyscy mnie okłamywaliście! Zofia, Marta, ty! W takim razie nad czym grobem stałam?!

– Kacpra – odpowiedział cicho. – W dniu, kiedy cię znalazłem... On... On zmarł.

Słowa uwięzły jej w gardle. To było dla niej zbyt wiele. Łzy kolejny raz napływały jej do oczu. Przycisnęła ją do siebie i zaczął scałowywać każdą kroplę lejącą po jej policzkach. Nie był w stanie nawet wyobrazić sobie, co czuła. Choć nie, był w stanie. Przecież on również czuł rozdzierający ból przez te wszystkie dni. Najpierw otrzymał pierwszy cios, kiedy dowiedział się, że Emilia jest w niebezpieczeństwie, a kolejny w chwili, gdy zmarł jego mały braciszek. Następne wydarzenia zwały się już w jedno wielkie pasmo cierpień.

- Wiktor – zaczęła niepewnie. – Dlaczego?
- Dlaczego co?
- To wszystko... – Nie mogła znaleźć słów. – Co teraz?
- Chodź.

Złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku baru. Tego samego, przy którym rok wcześniej zrobiła awanturę. Poprowadził ją na zaplecze, a dalej schodami na piętro, gdzie mieściły się kiedyś VIP roomy. Otworzył jeden z pokoi i wprowadził ją do środka.

Jej oczom ukazało się przede wszystkim ogromne łóżko ze skórzanym, pikowanym obiciem.

*Jak w burdelu.*

– Czy ty sobie kpisz?! Ukrywałeś się pół roku, pozwalając mi myśleć, że nie żyjesz, i masz nadzieję, że pójde z tobą do łóżka?! Tak po prostu?! – Wyrwała rękę, odwróciła się na pięcie i chciała odejść.

Złapał ją w pasie i wciągnął z powrotem, zanim zdążyła w ogóle zareagować.

– Kocham cię właśnie za ten paskudny charakterek i impulsywność. – Postawił ją tuż obok wspomnianego łóżka. – A teraz usiądź i mnie wysłuchaj.

Pomimo wściekłości, jaka w niej narastała, wykonała jego polecenie. Myślał, że puściła mimo uszu jego wyznanie.

– Kłamiesz – burknęła.

– Słucham?

– Gdybyś mnie kochał...

– Och, zamknij się już! – przerwał jej.

– Nie wydzieraj się na mnie! – Zerwała się na równe nogi.

– Przepraszam. Proszę, mogłabyś usiąść i posłuchać, co mam do powiedzenia? – zapytał pokornie, jakby nagle się wystraszył, że mogłaby mu uciec.

To było do niego niepodobne.

– Mów. Słucham. Spędzimy tu sporo czasu, bo masz dużo do wyjaśnienia. – Skrzyżowała ramiona i zrobiła wściekłą minę.

Bawiła go.

Choć sytuacja wcale nie należała do wesołych, jej zachowanie, za którym tak bardzo tęsknił, wywoływało uśmiech na jego twarzy. Wkładał ogromny wysiłek w to, żeby nie parsknąć. Najpewniej spopieliłaby go wzrokiem, gdyby odważył się to zrobić. Zadziorna i urocza. Zupełnie taka sama, jak rok wcześniej.

Usiadł obok niej, chwycił jej dłonie i zaczął gładzić ich wierzch kciukami. Westchnął, po czym odezwał się spokojnym tonem.

– Postępowanie zostało umorzone, ale w każdej chwili może zostać wznowione.

– Co to znaczy?

– Że nadal nie mogę się do ciebie zbliżyć.

– W przeciwnym razie...

– Zamkną mnie – dokończył za nią.

– Kurwa! – przeklęła głośno. – Dlaczego?

– Jestem przestępcą, a twoi rodzice nie chcą takiego zięcia. Walczą z takimi jak ja.

– Nie będą wybierać mi faceta! Jestem dorosła!

– Przez pół roku jakoś mi się to udawało, choć w chwili, kiedy do mnie zadzwoniłaś...

– Odebrałaś.

– I wiedziałem, że to ty, mimo że zmieniłaś numer.

– Czyli wolisz żyć beze mnie, ale na wolności – stwierdziła ze smutkiem. – Za handel nie ma aż takich wyroków. Mógłbyś odsiedzieć i wrócić do mnie. To zawsze lepsze, niż myśl, że nie żyjesz, którą mnie karmiliście przez ostatnie miesiące.

– Kurczaczku... ja... ja zabiłem troje ludzi. Dostanę dożywocie.

– Nie! Ja będę zeznawać! Nikogo nie zabiłem!

– Zrobiłem to i nie żałuję, bo dzięki temu żyjesz.

Nadmiar informacji i zdarzeń zaczął targać nią jak huragan. Ona była tylko chorągiewką, która motała się na wszystkie strony, za wszelką cenę próbując utrzymać się na swoim miejscu. Jej oddech stał się urywany i przyśpieszony. Wiedziała, że zbliża się atak paniki. Cierpiała na tę przypadłość, odkąd została porwana, a w stresujących sytuacjach przybierała na sile. Oczy zaszyły jej mgłą, a na skórę wystąpił zimny pot.

– Co się z tobą dzieje?

Dobiegał do niej głos Wiktora, ale był niewyraźny, jakby krzyczał z daleka, na dodatek podczas burzy.

Wysunęła dłonie z jego uścisku i pochyliła się maksymalnie. Próbowwała uspokoić oddech, ukojenie jednak nie przychodziło. Zebrało jej się na wymioty. Wyciągnęła rękę w kierunku Wiktora i zanim pochłonęła ją ciemność, zdążyła chwycić go za koszulkę.

Złapał ją i położył na boku. Nie wpadał w panikę, ponieważ wiedział, że jej stan jest efektem nadmiaru emocji. Co prawda wcześniej nie miała takich problemów, lecz w obliczu tego, co przeżyła, było oczywiste, że nie przeszło to bez echa i odcisnęło na niej piętno. Niestety, nie tylko fizyczne. Bał się o nią. O nich. Musiał znaleźć sposób na to, żeby być z nią. Żeby już nigdy nie być zmuszonym, aby ją zostawić.

\*\*\*

Uchyliła powieki i od razu zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz Wiktora. Nie byłaby w stanie opisać słowami, jaką ulgę poczuła. Bała się, że kiedy otworzy oczy, okaże się, że był to tylko sen.

– Witaj, Śpiąca Królewno. – Obdarzył ją bladym uśmiechem.

Mogła w końcu lepiej mu się przyjrzeć. Nie zmienił się, wciąż miał te same, ostre rysy twarzy, a oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zwykle. Wyciągnęła dłoń i pogładziła jego brodę. Przymknął oczy, jakby to była dla niego najcudowniejsza pieszczota. Utkwiła wzrok w szramie na jego szyi.

– Kto ci to zrobił? – zapytała i pogładziła nierówną, poszarpaną bliznę.

– Twój ochroniarz.

– Ja nie mam o... – Urwała i podniosła się energicznie na łokciach. – Jan.

– Ten sam – bąknął.

– Która jest godzina? Będzie mnie szukał! – Chciała wstać.

– Napisałem mu wiadomość, że od razu wzięłaś się do pracy. Z twojego telefonu – powiedział z dumą i przycisnął ją z powrotem do materaca. – Więc jesteś teraz w pracy i zejdziesz ci do późna. Twój przydupas jest na tyle głupi, że nawet nie sprawdził, do kogo teraz należy klub.

– A do kogo należy?

– Do mnie.

– Skąd? Ale... Jak?

– Pieniądze, które zbierałem na leczenie Juniora – odparł.

– Kupiłeś klub od swojego popierdolonego ojca?

– Ten człowiek nie jest moim ojcem – syknął. – A klub wygrałem podczas licytacji komorniczej.

Miała wrażenie, że do jej uszu dochodzą jakieś niezrozumiałe frazesy. Ból zaczynał gościć w jej głowie, a kłębiące się myśli i nadmiar wrażeń tylko go potęgowały.

– Jakim cudem klub znalazł się na licytacji? Przecież twój o... to znaczy Walter miał kupę pieniędzy. I po co ci ta cholerna speluna? – dopytywała się.

Wiktor pochylił się nieznacznie nad wpółleżącą Emilią, zbliżył usta do jej ucha i wyszeptał:

– To właśnie tutaj pierwszy raz zobaczyłem miłość mojego życia.

Złożył pocałunek na skórze, tuż za uchem. Sam nie do końca wierzył, że ma ją blisko. Że może jej dotknąć, pocałować ją.

– Zrobiłeś się sentymentalny?

– Trochę. – Objął ją i przyciągnął do swojej twardej piersi. – Zrobiłaś ze mnie mięczaka.

Wtuliła w niego twarz i wdychała jego zapach. Przeczuwała, że to może być jedyna okazja, aby się nim nacieszyć. Aby z nim być. Oczy zaczęły ją szczypać.

– Co zrobimy? – wyszeptała, nie odrywając się od niego.

– Coś wymyślę. Na razie będziesz dla mnie pracować.

– Przecież w końcu się wyda.

– Nie myśl o tym.

Zaczął gładzić jej włosy, założył jeden kosmyk za ucho i położył dłoń na jej policzku. Z uśmiechem na twarzy przyznał w duchu, że rzeczywiście ta kobieta sprawiła, iż stał się uczuciowy. Sentymentalny drań.

Trwali tak przez dłuższy czas, aż w końcu odsunęła się od niego. Była już spokojna, nawet lekko zaspana. Było tyle spraw, o których powinni porozmawiać, tyle problemów, które powinni rozwiązać, a oni woleli milczeć. Czy potrzebne były słowa?

– Wolalabym trafić do piekła, niż znów żyć bez ciebie, rozumiesz?

– Nawet nie wiesz, jak dobrze to rozumiem – odparł. – A teraz się zbierajmy, zanim twoi starzy wyślą wojsko w poszukiwaniu.

\*\*\*

Od samych drzwi towarzyszyło jej złe przecucie. W domu panowały grobowa cisza i egipskie ciemności. Niepokój zaczął narastać, a dobry nastrój spowodowany nieoczekiwanym spotkaniem z Wiktorem zaczynał się ulatniać.

– Marta? – rzuciła.

Odłożyła torebkę i klucze na konsoli tuż obok drzwi i próbowała namacać dłonią włącznik światła.

– Jan?

Nie uzyskała odpowiedzi, lecz kiedy przeszła dalej, salon się rozświetlił. Na kanapach siedzieli rodzice wraz z jej ochroniarzem. Mieli niezadowolone miny.

– Gdzie byłaś? – mruknął mężczyzna, a jego wyraz twarzy nie wyrażał żadnych emocji. Przejrzeli ich. Wiedziała, że oni już wiedzą.

– W pracy. – Próbowała udawać obojętną.

– Nie kłam! – krzyknęła matka i zerwała się na nogi. – Gdzie byłaś?!

– Projektuję dawny klub Waltera. Byłam w pracy. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. To była jej najczęstsza pozycja, kiedy wiedziała, że musi się bronić.

Ojciec patrzył na Emilię z żalem, matka się piekliła, a Jan w ogóle nie uraczył jej spojrzeniem.

– Zaufaliśmy ci, a ty nas tak zdradzasz!

– Ja was?! Oszukujecie mnie przez całe moje pierdolone życie! Gdzie jest Marta?!

– Zwolniliśmy ją – odezwał się ojciec. – Zagrażała naszym interesom.

– Nie wierzę. – Zaczęła kręcić głową. – Wy jesteście nienormalni! Wszyscy! – Wskazała palcem na Jana – A ty... jesteś gnojem.

Jan wstał i zbliżył się do niej, lecz z każdym jego krokiem ona się wycofywała.

– Posłuchaj. To wszystko dla twojego dobra – powiedział.

– Ty siebie słyszysz?! – wybuchnęła. – Wynoś się stąd! Nie chcę cię więcej widzieć!

Matka podeszła niebezpiecznie blisko i złapała Emilię za ramię. Zaczęła wbijać jej paznokcie w skórę, jakby to miało ją uspokoić. Skutek był odwrotny i dziewczyna wpadła w szal. Odepchnęła ją z całą siłą i autentycznie miała ochotę splunąć jej w twarz.

– Jesteśmy twoimi rodzicami, a Jan pracuje dla nas, nie dla ciebie. Okaż nam szacunek!

– Szacunek?! Za to, co mi robicie, zasługujecie wyłącznie na pogardę! Usmażcie się, kurwa, w piekle!

– Emilko – wtrącił się ojciec – zrozum, że dbamy o twoje bezpieczeństwo.

– Dbacie wyłącznie o siebie! I to wy jesteście dla mnie największym zagrożeniem! Omal

przez was nie zwariowałam!

Jan podszedł do niej ponownie i próbował uspokoić. Wszyscy już wiedzieli o jej spotkaniu z Wiktorem i zanim zdążyła wrócić do domu, planowali, jak się go pozbyć. Ostrowscy dla własnego interesu, Janem jednak kierowały bardziej przyziemne pobudki. Zwyczajnie chciał ją mieć dla siebie.

– Musisz zrozumieć.

– Że co? Że chcieliście mi wmówić, że jedyny człowiek, dla którego tak naprawdę jestem ważna, nie żyje?! Jesteście wszyscy pojebani! Wynoszę się stąd, a wy – omiotła spojrzeniem wszystkich stojących w salonie – nie ważcie się mi przeszkadzać.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i poszła na górę. Na szczęście nikt jej nie zatrzymał. Żałowała, że w ogóle wróciła do domu. Przecież to było oczywiste, że miała ogon, nie pozwoliliby, żeby zniknęła im z oczu. Zdziwiające było dla niej jedynie to, że Wiktor naiwnie wierzył, iż nikt niczego nie podejrzewa. Spędziła z nim kilka godzin, które nie dały jej ukojenia. Pół roku żyła w przeświadczeniu, że zginął, a teraz pojawił się niczym królik z kapelusza. Co miała zrobić? Uciec? Przecież była dorosła, więc dlaczego jej rodzice za wszelką cenę chcieli ją kontrolować? Dlaczego była dla nich taka ważna? Nie, to zbyt wiele powiedziane. Nie była ważna, tylko ewidentnie była im do czegoś potrzebna.

Kolejny już raz złapała wielką torbę i zaczęła na oślep pakować swoje rzeczy. Myśli galopujące w jej głowie znów powodowały ból. Co teraz? Wiktor wróci do więzienia? A może mogliby uciec?

Jej umysł zaczął pracować na zwiększonych obrotach, usilnie próbując znaleźć rozwiązanie. Jednocześnie marzyła o tym, żeby to wszystko, co się dzieje, okazało się tylko złym snem, z którego się wkrótce obudzi. Gdyby tylko miała moc cofania czasu. Czy coś by zmieniła? Poczynałaby inne kroki? Zrezygnowałaby z Wiktora? Nie pokochałaby go?

\*\*\*

W tym samym czasie Wiktor, jak niemal każdego popołudnia, stał nad niewielkim grobem. Teraz już kwiaty po pogrzebie zostały posprzątane i na nowo została położona na nim kamienna płyta. Teoretycznie nic nie zmieniło się od jego poprzedniej wizyty w tym miejscu, lecz obecnie odczuwał podwójny żal, a wręcz wyrzuty sumienia. Będzie musiał wyjechać i nie będzie już tak często odwiedzał brata. Na nic były tłumaczenia, że to jest już tylko mogiła i codzienne oplakiwanie go nie zwróci mu życia. To było najprawdopodobniej ostatnie i jedyne miejsce, gdzie Wiktor spotykał się ze swoją przeszłością. Wszak teraz tylko tutaj widywał Martę i Zosię, które wspólnie dbały o porządek. Nie chciały widywać się z nim nigdzie indziej, bo zwyczajnie bały się o własne życie. Ostatnie wydarzenia uzmysłowiły im, że mają do czynienia z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi. Dlatego też Zofia pozwoliła, aby Jan zabrał Emilię do domu. Szkoda, że nikomu nie przyszło do głowy, iż również tam nie jest bezpieczna.

– Cześć, mały – powiedział do niewielkiej fotografii umieszczonej na tablicy. – Mam nadzieję, że wszystko gra i że przytyłeś trochę – żartował, a do oczu napłynęły mu łzy.

Pogłodził złoty napis i ścisnęło mu gardło. To nie był wiek na śmierć. Nigdy nie było na to odpowiedniej pory.

– Znów tu jesteś? – Dobiegł go drżący głos Marty.

Odwrócił się gwałtownie. Ona również miała w oczach łzy. Nikt nie potrafił pogodzić się ze śmiercią małego, niewinnego chłopca.

– A ty?

– Rozmawiałam z Emilką. – Spojrzała na czarną, dużą torbę, leżącą na ziemi koło pomnika. – Wyjeżdżacie – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

- To było nieuniknione, dobrze wiesz.
- Dokąd?
- Najpierw do mnie – westchnął. – A później nie wiem.
- Wiktor... – zaczęła niepewnie – oni nie odpuszczą. Zdążyłam ich poznać przez te lata.

Nie mają hamulców.

– Nie skrzywdzą własnej córki. – Podniósł się i już miał odejść, kiedy Marta złapała go za ramię i przyłgnęła do niego.

– Bądź pewien, że są w stanie to zrobić – wyszeptała łamiącym się głosem. – Uważajcie. Odsunął ją na długość ramienia, pochylił się i pocałował ciotkę w czoło.

– Dbaj o siebie – rzucił jeszcze i odszedł.

Sztywnym krokiem zmierzał w kierunku samochodu. Nie odwrócił się. Przybrał maskę twardego i w momencie przekroczenia bramy cmentarza, znów stał się zimny oraz pozornie silny. Tylko podczas wizyt u brata pozwalał sobie na okazywanie słabości, nigdzie indziej nie dopuszczał jej do głosu. Nie pozwalał sobie na bycie miękkim. Świat był zbyt brutalny i nieobliczalny. Zwłaszcza ten, w którym przyszło mu żyć przez matkę, której śmierci nie opłakiwał, pomimo tego, że leżała w tym samym grobie.



## Rozdział 5



Skontaktowała się z Martą i upewniwszy się, że wszystko z nią w porządku, wybrała numer do Wiktora. Ten nie odpowiadał. Rodzice wraz ze zdradzieckim Janem dyskutowali żywo w salonie, jakby obmyślali plan wojenny. W ogóle nie rozumiała ich postępowania. Zamknęli ludzi, których mieli zamknąć, rozbili szawkę narkotykową, więc czego jeszcze chcieli? Dlaczego za wszelką cenę chcieli odsunąć od niej Wiktora? Przecież tak naprawdę wyświadczyl im przysługę, zabijając tych trzech gości. Uratował ją. Zabił własnego brata. Dla niej.

– Wiem, że będę miała ogon i wiem, że nie odpuscicie – powiedziała obojętnie, stając obok drzwi. – Wiedźcie jednak, że przegracie. Nie macie już córki. Macie za to kolejnego wroga.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Rzuciła bagaż na tylne siedzenia swojej alfy i odjechała. Była pozbawiona strachu, jakichkolwiek emocji, jakby mimo wszystko gdzieś w głębi czuła, że wszystko się ułoży. Nie wiedziała, gdzie ma się udać, bo tak naprawdę nawet nie zapytała Wiktora, czy nadal mieszka w tym samym mieszkaniu, czy może śpi w klubie. Prychała w duchu na własną bezmyślność. Wrócił zza światów, a ona zamiast porozmawiać z nim o konkretach, nie zapytała o nic, a trzeźwość myślenia powróciła do niej dopiero w momencie, kiedy nie miała gdzie się podziąć.

Już była zdecydowana, aby udać się do jakiegoś hotelu i opłacić, zanim rodzice znów odetną ją od kasy, kiedy odezwał się jej smartfon. Włączyła tryb głośnomówiący i odebrała.

– Jadę za tobą, kurczaczku. Nie zatrzymuj się i nie wpadaj w panikę, bo pomiędzy nami jest twój – zrobił pauzę – ochroniarz.

– Skąd? Jak?

– Wiedziałem, że się dowiedzą – powiedział wręcz kojącym tonem.

– I mówisz o tym tak spokojnie?! – krzyknęła.

– Miałaś nie panikować.

Nawet przez telefon wyczuwała, że ten drań uśmiecha się pod nosem.

Ten facet był nienormalny!

– Jaja sobie robisz?!

– Absolutnie nie. Teraz słuchaj mnie uważnie. Pojedziesz w pewne miejsce, jest tam mieszkanie. Za moment wyślę ci adres, sąsiad da ci klucze, ale musisz się przedstawić jako Emilia Potocka. W przeciwnym razie cię nie wpuści.

– Gdzie to mieszkanie?

– W Drawsku.

– Że co?! – krzyknęła.

To oznaczało kilka godzin jazdy.

– Bak masz pełen. Jedź, a ja pozbędę się twojego przyjaciela.

– Wiktor...

– Ja ciebie też. Uważaj na siebie – mruknął jeszcze i się rozłączył.

Miał nadzieję, że ta mała wariatka nie będzie działać impulsywnie, jak zwykle czyniła do tej pory. Niestety, już po chwili przekonał się, że nie zmieniła się ani na jotę. Zahamowała gwałtownie, doprowadzając niemal do stłuczki. Jej były ochroniarz prawie wjechał w bok jej auta, Wiktor z kolei cudem uniknął zderzenia z jego samochodem. Przeklął pod nosem, bo nie miał pojęcia, co ta baba najlepszego wyprawia. Wiedział jedynie, że spierze jej tyłek, kiedy tylko ją dorwie.

Już odpiął pas i chciał wysiąść, kiedy z wozu przed nim wyparował Jan i podbiegł do jej auta.

– Pięknie, kurwa! – rzucił i szybko wyszedł.

Zanim do nich dotarł, spostrzegł, że mężczyzna wyciąga ją z samochodu. Była na wpółprzytomna i blada jak kreda.

*Szlag!*

– Wezwij pogotowie! Miała atak paniki!

– Trzymaj się od niej z daleka! – ryknął i rzucił się na niego, wyszarpując mu z rąk Emilię.

– Może choć raz przestaniesz myśleć tylko o sobie?! – Jan nie odpuszczał.

Omdlała dziewczyna była w ich rękach jak bezwolna kukiełka, którą każdy z nich chciał mieć dla siebie.

Gdyby tylko była przytomna, zrobiłaby z nimi porządek. Najpewniej miałyby ochotę ich obu zabić.

Finalnie Emilia wylądowała w ramionach Wiktora, który w tej chwili pakował ją na powrót do jej auta. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że Jan wymierzył w jego kierunku broń.

– Już raz próbowałeś mnie zabić. – Spojrzał wprost w oczy agenta. – Jestem nieśmiertelny, śmieciu – powiedział twardo i bez najmniejszych oznak strachu wytrącił mu pistolet z ręki.

Jeśli miał zginąć, to zginie, już nigdy jednak nie pozwoli, żeby ktokolwiek odebrał mu Emilię. Jediną istotę, która wyzwalała w nim dobro.

Zaczęła odzyskiwać świadomość w chwili, kiedy mężczyźni walczyli tuż obok. Okładali się pięściami, nie bacząc na to, że stoją na środku drogi. Jan próbował dosięgnąć broni, leżącej na ziemi, Wiktor jednak skutecznie mu to utrudniał, wyprowadzając kolejne ciosy. W końcu chwycił mężczyznę za szyję i przygwoździł do boku auta. Dusił go, jakby wpadł w amok.

– Odpierdol się od nas – wysyczał i uderzył go w skroń.

Jan nie pozostał mu dłużny i pomimo trudności ze złapaniem powietrza odepchnął go z taką siłą, że ten upadł. Usiadł na nim okrakiem i zaczął uderzać na oślep, jakby chciał go zabić gołymi rękoma. Emilia, nie zastanawiając się, wyskoczyła z auta i złapała pistolet leżący nieopodal.

– Zostaw go! – krzyknęła i wymierzyła w jego głowę.

Uniósł ostrożnie ręce i powoli wstał.

– Emilko, odłóż broń. Nie umiesz się tym posługiwać, zrobisz sobie krzywdę – mówił jak do dziecka.

– Wsiądziesz teraz do swojego samochodu i odjedziesz, w przeciwnym razie odstrzelę ci łeb!

Zaczął się do niej zbliżać, a w tym samym czasie Wiktor, krztuszący się krwią spływającą mu do gardła, wstał.

– Słuchaj jej – wychrypiał i stanął obok. – Ona jest nieobliczalna. – Wysunął z jej

drżących dłoni broń i teraz on mierzył do Jana.

– Nie ujdzie ci to na sucho, Wiktor. Zgnijesz w więzieniu.

– Niedoczekanie. – Przeładował magazynek. – Wsiadaj do auta – zwrócił się do Emilii.

– Co ty? Nie zabijaj go! – krzyknęła, gdy zobaczyła wyraz twarzy Wiktora.

– Do samochodu! – ryknął.

Posłusznie wykonała jego polecenie, drżąc ze strachu.

Podszedł do mężczyzny i oddał mu pistolet.

– Jeśli chcesz mi ją odebrać, to musisz mnie zabić. Ale bądź pewien, że ona nigdy nie będzie twoja. Wiem, dlaczego to robisz, i wcale nie chodzi ci o robotę, dlatego masz jedyną okazję, rozumiesz?

– Wiktor, co ty wyprawiasz?! – Emilia wpadła w histerię w momencie, kiedy ten zablokował drzwi.

– Jesteś głupszy, niż myślałem – burknął Jan i skierował broń w pierś Wiktora – ale dość szlachetny. I właściwie nie widziałem jeszcze nikogo tak zakochanego.

– No dalej. Strzelaj – powiedział zdecydowanie, nie zwracając uwagi na krzyki kobiety.

– Spieprzajcie. – Opuścił lufę i wycofał się do swojego samochodu. – I masz rację, to również robię ze względu na nią. Wyñoście się.

Wiktor stał przez chwilę, lekko oszołomiony i zdziwiony postawą agenta. Tak naprawdę był pewien, że zginie. Był w stanie oddać życie, żeby ona mogła odzyskać spokój. Wycofał się niepewnie, odblokował drzwi i wsiadł do auta. Emilia krzyczała na niego i znów zaczęła okładać go pięściami.

– Pojebało cię do reszty?!

Otarł nos dłonią i ruszył, nie zwracając uwagi na jej zdenerwowanie. Był skołowany i obawiał się, że zachowanie Jana i jej rodziców w rzeczywistości nie ma nic wspólnego z tym, że chcą się go pozbyć. Oni nie chcieli spuścić z oczu Emilii. Była im do czegoś potrzebna.

Jechał w milczeniu, a jego kobieta siedziała wściekła obok i spoglądała w ciemność za oknem. Zdawało się, że wystarczyłby drobny bodziec, a wybuchnęłyby niczym bomba atomowa, niszcząc wszystko, co znajdowało się wokół.

Spoglądał na nią od czasu do czasu, widział, że kompletnie sobie nie radzi z emocjami. Dodatkowo martwiły go jej ataki. Przecież to nie było normalne, że w stresujących sytuacjach traciła kontakt z rzeczywistością. Wyrzucał sobie, że w momencie, kiedy potrzebowała go najbardziej, gdy wyrwała się z piekła, jakie zgotował jej Walter, on zniknął. Pozwolił jej myśleć, że jest martwy, sprawiając jej tym jeszcze większy ból i pogłębiając traumę.

Zaczęła pociągać nosem. Wiedział, że się rozplakała.

– Nie płacz – powiedział ostrzej, niż zamierzał.

– Wal się – burknęła i odwróciła się jeszcze bardziej, tak żeby nie widział jej twarzy.

Wydarzenia mijającego dnia wykończyły ją na tyle, że zasnęła, a koszmary zaczęły targać nią jak demony, próbujące rozszarpać resztki jej spokoju.

Z niepokojem przyglądał się walczącej ze złymi snami Emilii. Położył dłoń na jej drżącym udzie, jakby sam jego dotyk miał ją uspokoić i odgonić zło, które chwyciło ją w swoje szpony.

– Jeszcze chwila – szeptał.

Mimo wszystko nie chciał jej budzić.

\*\*\*

Obudziła się w chwili, kiedy Wiktor otwierał wielką, metalową bramę, prowadzącą najprawdopodobniej na podwórze starej kamienicy. Przetarła zaspane oczy i przeciągnęła się na

tyle, na ile pozwalała jej powierzchnia w aucie. Teraz, kiedy światła padały wprost na mężczyznę, była w stanie zobaczyć, że ma zakrwawioną twarz i koszulkę. Przełknęła gulę w gardle i usiadła prosto. Wsiadł na miejsce kierowcy i popatrzył na nią z troską.

– Jesteśmy na miejscu. Tu nic ci nie grozi.

– Mnie może nie, ale ty...

– Poradzimy sobie, rozumiesz? – Ścisnął lekko jej udo i ruszył.

Po chwili stali przed drewnianymi, rzeźbionymi drzwiami i czekali, aż ktoś im otworzy. Usłyszeli szcęk zamka i ukazała im się męska sylwetka.

– Witam, panie Wiktorze. – Mężczyzna się przywitał i uklonił. – Pani Potocka. – Skinął głową i wyciągnął dłoń z kluczami.

– Dziękuję – mruknął i pociągnął Emilię w kierunku schodów.

Zaprowadził ją piętro wyżej i wprowadził do ciemnego mieszkania. Oboje milczeli, ale napięcie, złość i wszystkie niewypowiedziane emocje były wyczuwalne w powietrzu.

Wystarczyłaby iskra, a wszystko stanęłoby w ogniu. I tym razem nie byłby to płomień pożądania.

Namacał ręką włącznik światła i ich oczom ukazał się mały przedpokój. Jeszcze mniejszy niż ten, który Wiktor miał w wynajętym przez siebie mieszkaniu na Brodwinie. Na wprost była otwarta, dość sporych rozmiarów kuchnia, po lewej stronie drzwi prowadzące najprawdopodobniej do łazienki, po prawej natomiast dwie pary drzwi od pokoi. Całość była utrzymana w czystości, jakby ktoś całkiem niedawno przeprowadził tam remont.

– Chodź. Trzeba to opatrzyć – mruknęła.

Poszła do łazienki i czekała, aż do niej dołączy. W międzyczasie umyła ręce i obmyła twarz zimną wodą.

Nie miała ochoty nawet się rozglądać. Ot, zwykła łazienka – prysznic, umywalka, toaleta.

Nie miała przy sobie niczego, czym mogłaby odkazić pokiereszowaną twarz Wiktora, więc urwała spory kawałek papieru toaletowego i namoczyła go w wodzie. Mężczyzna rzucił bagaż na podłogę i wszedł do pomieszczenia. Widząc w jej dłoniach, kruszący się pod wpływem wilgoci papier, parsknął.

– Mam tu apteczkę, kurczaczku.

– Masz?

– Oczywiście.

Uśmiechnął się i pochylił tuż obok niej. Otworzył niewielką szafkę, z której wyciągnął czerwoną, plastikową skrzyneczkę.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała, wyciągając jałową gazę i antyseptyk.

– W Drawsku.

– Wiktor, wiem, że jestem blondynką, ale przestań mnie traktować jak totalną kretynekę. Nie o to pytam. – Zaczęła się złościć.

– Mieszkam tu odkąd... odkąd – zaciął się – wyszedłem z aresztu.

Przyłożyła wacik do jego nosa i starła zaschniętą krew. Starła się nie patrzeć mu w oczy, choć przez cały ten czas czuła, że on wpatruje się w nią. Jego spojrzenie paliło jej skórę, jakby ogniste języki smagały jej ciało.

Pocierała delikatnie jego twarz, pozbywając się oznak walki. Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe, bo zadrapania i opuchlizna będą mu towarzyszyć jeszcze przez jakiś czas.

– Jak długo to będzie trwało? – wyszeptła drżącym głosem. – Ile jeszcze razy będę musiała zmywać z ciebie krew? Opatrywać rany? Złamania?

Chciałaby wrócić do poprzedniego życia, bez przemocy, bez tajemnic i całego zła, które postanowiło się obudzić i złapać ją w swoje szpony. Nie chciała tego wszystkiego, chciała Wiktora, ale bez tej całej grozy, która go otaczała. Dlaczego miłość niosła ze sobą w pakiecie

także ból i cierpienie?

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą i westchnął.

Złapał ją za nadgarstek i wyjął z jej dłoni ubrudzone waciki.

Wrzucił je do umywalki i ponownie chwycił ją za ręce. Pocałował najpierw ich wierzch, później wnętrze, a na końcu każdy z opuszków.

Nie miał gotowego rozwiązania. Nie wiedział, co będzie dalej i czy w ogóle będzie jakies „dalej”. Jedyne, czego był pewien, to to, że nie chce jej już stracić.

Nigdy.

Uniosła na niego wzrok, nie było już w jej oczach blasku, nie było tej iskry, która się zapalała, kiedy była przy nim. Jakby uszło z niej życie i cała beztroska. Dopiero teraz do niego dotarło, jak bardzo ją skrzywdził. Pochylił się nieznacznie i czekał na jej ruch. Czuł się przy niej jak bezbronny szczeniak, a przecież powinien być twardy, męski, nieprzejednany. Z drugiej strony, kto powiedział, że uczucia i słabość wobec kobiety, którą się tymi uczuciami obdarza, są oznaką słabości? Może właśnie zdolność do kochania drugiej osoby świadczy o męstwie?

Dotknęła jego warg swoimi w momencie, kiedy zaczynał wątpić, czy w ogóle będzie chciała jego bliskości. Przymknęła oczy i przylgnęła do niego mocniej, jakby chciała poczuć go całą sobą. Jakby za pomocą ciała próbowała upewnić się, czy jest prawdziwy. Pragnęła zapomnieć o problemach, choć przez chwilę nie myśleć. Oplotła ramionami jego kark, zagłębiła dłonie w dłuższych niż zazwyczaj włosach i westchnęła wprost w jego usta. Wiktor pogłębił pieśczętę, a jego język poszukiwał ukojenia tęsknoty, jaka mu towarzyszyła przez wiele miesięcy. Przycisnął ją do małej umywalki, napierając na jej brzuch biodrami. Oboje stracili nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek będą tak blisko siebie, lecz Wiktor postawił wszystko na jedną kartę. Zaryzykował dożywocie dla kilku chwil z nią. Wiedział, że za góra parę dni zostanie zamknięty.

Chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu, żeby odchyliła głowę. Zaczął całować jej odkrytą szyję smakującą gorzkimi perfumami. Jego dłonie błądziły po jej drobnym ciele, drażniły delikatną skórę i pieściły wrażliwe miejsca. Uniósł jej koszulkę i przez koronkowy biustonosz złapał pierś.

Jęknęła i położywszy dłonie na jego torsie, lekko go od siebie odepchnęła.

– Pokaż mi resztę mieszkania.

– Nie masz litości – jęknął i spojrzał w dół, gdzie jego spragniony członek wypychał materiał spodni.

– Ja? – mruknęła z żalem w głosie.

Kolejny raz uderzyło w niego to, jak bardzo jest złamana. Nie była już tą samą, pewną siebie, pyską i silną kobietą. Była kruchym kryształem, który zebrał wiele zarysowań i pęknięć. Zbyt wiele.

Wyszła z łazienki i nie patrząc pod nogi, potknęła się o bagaże, które Wiktor zostawił w przedpokoju. Na szczęście mężczyzna zareagował natychmiast i złapał ją, zanim rozbiła sobie głowę o kant szafki stojącej w kącie.

– Nadal jesteś niezdarą – powiedział z przekąsem i cmoknął ją w nos.

– A ty wciąż jesteś dupkiem. – Pokazała mu język i wyswobodziła się z jego ramion.

Ominęła torby i poszła do kuchni. Włączyła światło i rozejrzała się po przestrzennym pomieszczeniu. Jedna ściana zapełniona była szafkami po sam sufit, naprzeciwko stał okrągły stół z krzesłami, dalej znajdowała się duża lodówka, a obok mieściło się szerokie okno w kształcie łuku, przyozdobione bambusową roletą. Pokiwała głową z aprobatą, gdyż całość prezentowała się całkiem niezle. Wyglądało to, jakby ktoś dokładnie przemyślał cały projekt.

Zaszedł ją od tyłu i przytulił się do jej lekko przygarbionych pleców. Początkowo się

wzdrygnęła, ale kiedy owinał ręce wokół jej brzucha, poczuła spokój. Sprzeczność emocji i doznań po tak długiej rozłące zaczynała ją trawić od środka. Myślała, że uporała się już z wszystkimi demonami, a teraz sam diabeł stał za nią i ją obejmował. Bo jak inaczej mogłaby go określić, skoro niemal wyszedł z piekła? A może to piekło dopiero przed nimi?

– Podoba ci się? – szepnął do jej ucha, owiewając jej kark gorącym oddechem.  
– Mhm. Kto robił projekt? Wynajęłaś jakąś śliczną panią architekt?  
– Najpiękniejsza pani architekt jest moją kobietą i to właśnie obserwując ją, nauczyłem się co nieco. – Wyszczrzył się i odwrócił ją do siebie. – Przepraszam cię, kurczaczku.  
– Za co? – Uniosła brew.  
– Za wszystko.  
– Bardzo ogólne te przeprosiny.  
– Mam wymienić wszystkie przewinienia? – zajęczał żałośnie.  
– Nie wystarczyłoby nocy, gdybyś zaczął punktować wszystkie swoje grzechy. – Znow się wyswobodziła i minęła go w drzwiach, udając się do jednego z pokoi.

Dystans, jaki wprowadziła pomiędzy nich, sprawiał mu niemal fizyczny ból. Chciała go ukarać, czy może chciała się wycofać i już z nim nie być? Te pytania rozбивały się w jego głowie, tworząc w mózgu pożogę.

Usiadła na czarnej kanapie i patrzyła wprost na szklany barek, zawieszony obok dużego telewizora. Wszystko było urządzone w gustownym i minimalistycznym stylu. Podobało jej się. Próbowwała się skupiać na tak przyziemnych rzeczach jak umeblowanie, żeby nie wybuchnąć. Miała wiele pytań, a jeszcze więcej żalu i wątpliwości. Każda próba zrozumienia sprawiała, że wpadała w otchłań, a odpowiedzi nie znajdowała.

Dołączył do niej, usiadł obok i jednym sprawnym ruchem posadził ją sobie na kolanach. Przyciągnął ją ramieniem, żeby położyła głowę na jego piersi. Skuliła się w kłębek i trwała tak przez chwilę, do momentu aż się odezwał.

– Zrobiłem ci krzywdę – szepnął i zaczął całować czubek jej głowy.  
– Ostrzegaleś mnie. Miałam się nie zbliżać. No i przede wszystkim miałam się nie zakochiwać. Sama jestem sobie winna – powiedziała z nosem wtulonym w zagłębienie pod obojczykiem.

– Teraz przestaniesz?  
– Co?  
– Pytam, czy przestaniesz mnie kochać przez to, co się wydarzyło.  
– A powinnam?  
– Tak byłoby najrozsądniej – powiedział smutno. – Bezpieczniej.  
Oderwała się od niego i spojrzała z wściekłością.

– Po to mnie tu przywiozłeś?! Żeby mi powiedzieć, że mam cię nie kochać?! W takim razie po co w ogóle się pokazałeś?! Mogłeś sobie żyć spokojnie! – zaczęła krzyczeć.

Wstała i odsunęła się maksymalnie. Gdyby była zbyt blisko, najpewniej rzuciłaby się na niego z pazurami.

– Beze mnie! – dodała i wyszła z pokoju.  
Zamknęła się w łazience i pomimo tego, że znalazł się przy drzwiach niemal natychmiast, nie zdążył ich złapać, zanim przekręciła w nich zamek.  
– Kurczaczku, źle mnie rozumiałaś – mówił spokojnie. – Nie chcę, żebyś przestała mnie kochać. Boję się o ciebie, rozumiesz?

Siedziała zła, zmęczona i smutna na zamkniętej desce sedesowej i nie odpowiadała. Czowała, że wszystkie wydarzenia zaczynają ją przygniatać. Jakby budziły w niej zupełnie inną osobę niż ta, którą dotychczas była. Stała się miękka i nadwrażliwa, a po jej sile i twardym

usposobieniu nie było śladu. Była jak zamek z piasku, wystarczyło odrobinę działań z zewnątrz i zaczynała się rozpadać. Niszczyła pod wpływem innych ludzi.

Otarła policzki i otworzyła z impetem drzwi, uderzając stojącego tuż za nimi Wiktora.

– Chcę iść spać – powiedziała tonem obrażonej nastolatki i skierowała się do pokoju, w którym do tej pory jeszcze nie była.

Jak podejrzewała, była to właśnie sypialnia.

Duże łóżko na jasnej drewnianej ramie i z obszernym zagłówkiem, szafa w takim samym kolorze i biały puchaty dywan sprawiały, że od razu poczuła się zrelaksowana. Jakby urządził pokój zgodnie z zasadami feng shui. Wszystko doskonale ze sobą współgrało, tworząc odprężającą aurę.

Wiktor stał w drzwiach i się nie odzywał. Obawiał się, że obojętnie, co by w obecnej sytuacji powiedział, ona i tak odebrałaby to na opak. Miał dość wojen, konfliktów. To nie z nią miał je prowadzić. Tylko z kim? Tak naprawdę nie znał swojego przeciwnika. Nie wiedział, kto i dlaczego potrzebuje jej, a jego chce się pozbyć. Żadne z nich nie wiedziało, skąd nadejdzie cios i w jakiej postaci. Jego intuicja podpowiadała mu, że ta pojebana sytuacja ma drugie dno.

Położyła się na brzegu łóżka, odwróciła do niego plecami i zwinęła w kłębek, jak to robiła cały czas od wielu miesięcy. Taka pozycja dawała jej namiastkę poczucia bezpieczeństwa, pozwalała na odgródenie się od tego, co ją otaczało. Kpiła czasem, że wkrótce zacznie patrzeć w jeden punkt i chwiać się, jakby była chora psychicznie. Z drugiej strony zastanawiała się, czy rzeczywiście nie ma symptomów jednej z takich chorób. Przecież to, co się z nią działo, nie było normalne.

Wiktor podszedł do niej, zdjął koszulkę, położył się tuż za Emilką i przyciągnął do siebie tak, że przylegała do niego całym swoim drobnym ciałem. Nie sprzeciwiała się, co przyjął z ogromną ulgą. Okrył ich cienkim prześcieradłem i pocałował czubek jej głowy. Wiedział, że czeka go walka. Nie tylko z demonami, próbującymi wyciągnąć po nich swoje pazury. Będzie musiał walczyć o nią.

– Kocham cię – szepnął. – I ty mnie kochaj.

– Jesteś bardziej niezdecydowany niż baba – burknęła.

– Nie bardziej niż ty. – Jego usta rozszerzyły się w uśmiechu. – Nie gniewaj się. Po prostu idźmy spać, a jutro pomyślimy, co dalej.

Przylgnął do jej skulonych pleców, położył ciężką dłoń na jej brzuchu i delikatnie gładził przez cienki materiał.

Głaskał ją tak długo, aż poczuł, że jej napięte do granic możliwości mięśnie się rozluźniły. Pragnął, żeby czuła się przy nim bezpiecznie, choć tak naprawdę to on stanowił dla niej największe zagrożenie. Od samego początku.

Bał się, że w tej grze oboje będą przegranymi tylko dlatego, że los z nich zadrwił i postanowił skrzyżować ich drogi. A gdyby nigdy się nie poznali? Czy również wtedy Emilia byłaby tak skrzywdzona, zraniona i nieszczęśliwa, jak teraz? Z tymi pytaniami i brakiem odpowiedzi na nie zasnął kamiennym snem.

\*\*\*

Obudziły ją wilgotne wargi, subtelnie całujące jej kark i odkrytą szyję, oraz dłonie, błądzące po jej udach i pośladkach.

Mruknęła cicho i odwróciła się na plecy, a Wiktor bez słowa zawisł nad nią. W ciemności widziała tylko jego błyszczące oczy, patrzące w tej chwili na nią z nieugaszoną żądzą. Struchlała i natychmiast się spięła. Przypomniała jej się scena, kiedy postanowił się jej pozbyć. Zauważył, że jej oddech przyspieszył i bynajmniej nie był to skutek podniecenia. Bała się go.

– Nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał i pocałował ją w czoło.

Pożądanie zastąpiła troska.

Położył się obok, a ona położyła głowę na jego ramieniu. Wiktor wiedział, że musi naprawić wszystko, co do tej pory popsuł. Ona nie cierpiała dopiero w chwili, kiedy została porwana i pobita. Pierwsze ciosy zadał jej on. Pierwsze i każde kolejne. Zniszczył ją.

– Wiem, że nie. Wybacz – mruknęła i zaczęła obsypywać jego tors drobnymi pocałunkami, a jej dłoń błędziła po brzuchu.

Wsunęła ją pod gumkę od szortów i gładziła jego penisa przez bokserki, a Wiktor oddychał coraz ciężiej.

– Rozbierz się – nakazała i podniosła się na łokciu.

Wykonał jej polecenie i leżał teraz przed nią nagi i gotowy. Nie pozwoliła mu się dotknąć, wstała tylko, zdjęła z siebie wszystkie ubrania i bez żadnych wstępów i uprzedzenia usiadła na nim. Zaczęła miarowo poruszać biodrami, ujeżdżając go i biorąc to, co należało do niej.

– Co ty ze mną robisz? – wysapał, kiedy odchyliła się, ukazując swoje pełne piersi... i blizny, które zostały na jej ciele.

Blizny przypominające o piekle, do którego ją wpędził.

– Cii – uciszyła go i przytknęła powieki.

Jedną dłonią zaczął masować jej łechtaczkę, a drugą chwycił za pośladek i poruszał biodrami szybciej, nabijając ją na siebie do samego końca. Nie było w tym zmysłowości ani delikatności. Tylko zwierzęcy instynkt, chęć fizycznego zaspokojenia, ukojenia żądz, która narastała przez wiele miesięcy. Kiedy zaczynał czuć, że Emilia zaciska się wokół niego, niemal ją z siebie zrzucił, nie pozwolił jej dojść. Sprawnym ruchem położył ją na plecach i teraz ona była pod nim.

– Możesz krzyczeć, nikt nie usłyszy – zawarczał w jej wyschnięte usta i pocałował ją drapieźnie.

Uniósł jej nogi, pocałował wierzch stóp i położył je sobie na ramionach. Dłonie zacisnął na jej udach i wszedł w nią szybko, głęboko i mocno. Jęknęła i wbiła paznokcie w jego przedramiona. Wypełniał ją całą. Pozwolił jej na wzięcie oddechu i zaczął ją brać, drapieźnie, silnie, jakby próbował ją naznaczyć, powiedzieć tym całemu światu, że ta kobieta należy do niego. Teraz on rządził i posiadał to, co należało się tylko jemu.

Jej ciche pojękiwania przeistoczyły się w głośny krzyk, a brutalne pchnięcia doprowadziły do dreszczy. Przez jej ciało zaczęły przelewać się fale orgazmu, tak silnego, że niemal traciła kontakt z rzeczywistością. Wkrótce dołączył do niej Wiktor z głośnym rykiem, wypełniając ją po brzegi nasieniem. Ich przyspieszone oddechy połączyły się ze sobą, kiedy Wiktor opadł tuż obok niej, mocno przyciskając jej nagie, drżące ciało do siebie.

Czuła, że zaraz wybuchnie płaczem. Nadmiar doznań, które jej zapewnił po tak długiej rozłące, skumulowały się teraz w jej piersi i próbowały się z niej brutalnie wydrzeć.

– Nie zostawiaj mnie – szepnęła i złożyła pocałunek na jej mokrej skroni.

– Ty mnie nie zostawiaj. Już nigdy.



## Rozdział 6



Obudził się nagi, zaplątany w czarne prześcieradło. Musiał kilka razy energicznie zamrużyć, żeby dostrzec i przypomnieć sobie, gdzie się znajduje. Kiedy nie wyczuł obok siebie Emilii, wpadł w panikę. Zaczął wyplątywać się pospiesznie z materiału, co skutkowało bolesnym upadkiem.

– Kurwa mać! – warknął sam do siebie, kiedy już się pozbierał z podłogi.

Szybko włożył bokserki i wyszedł z pokoju.

Zajrzał w każdy kąt. Nigdzie jej nie było. W poszukiwaniach przeszkodziło mu pukanie do drzwi.

*Kto, u diabła, przychodzi tak wcześnie?!*

Otworzył drzwi z impetem i zaniemówił.

– Cześć – przywitała się kobieta, stojąca na progu. – Nie wpuścisz mnie?

– Nie – zasłonił całym sobą wejście – czego tu chcesz?

Zbliżyła się jeszcze bardziej i długim palcem zaczęła zataczać kółka na jego nagiej piersi.

– Stęskniłam się za tobą. – Zrobiła słodkie oczy i zamrugła zalotnie.

Wiktor złapał ją za nadgarstek i odepchnął jej dłoń. Wewnątrz cały się gotował. Emilia zniknęła i powinien jej szukać, a ta puszczałska blondi postanowiła przyjść akurat teraz.

– Angela, odejdz. Nie mam ani czasu, ani ochoty się z tobą widzieć. Nie wyraziłem się jasno ostatnim razem?

– Przecież tak dobrze się bawiliśmy – zaszczębiotała.

– Jak dobrze?

Z półpiętra dobiegł ich ostry głos Emilii niosącej torby z zakupami. Spojrzała wściekle na Wiktora. Oho. Wróciła ta sama, zadziorna i wkurwiona na cały świat dziewczyna. Gdyby mogła zabić wzrokiem, najprawdopodobniej byłby już martwy. Z drugiej strony, wolałaby poddać go długotrwałym torturom.

– Kim ona jest? – zapiszczała Angela.

– Jestem jego żoną, złotko. Nie powiedział ci? Ogromnie mi przykro – odparła sarkastycznie i z gracją weszła na górę. – Ten koń jest już obstawiony – dodała i wręczyła Wiktorowi zakupy. Jej twarz przyozdobił sztuczny uśmiech. Wiedziała, że urządzi mu piekło.

– Idź sobie – burknął do Angeli, wepchnął Emilię do mieszkania i zatrzasnął drzwi.

Wyglądał na równie wściekłego, co kobieta stojąca teraz przed nim i ciskająca gromy w jego kierunku.

Odłożył zakupy, które wcisnęła mu w ręce, i chciał do niej podejść, lecz zanim zdążył wykonać jakikolwiek gest, ona złapała torby i zaczęła go nimi okładać.

– Ty kurwiarzu! Ja oplakuję twoją wyimaginowaną śmierć, a ty w tym czasie zabawiasz

się z jakimiś dziwkami?!

Nawet się nie bronił przed jej furją. Wiedział, że w końcu się uspokoi i może da mu dojść do głosu. Nagle jej atak i pięści się zatrzymały, a Emilia wzięła głęboki wdech, jakby coś ją wystraszyło. Dopiero kiedy Wiktorowi udało się włączyć światło w przedpokoju, był w stanie dostrzec, że trzyma się za twarz, a pomiędzy jej palcami przecieka krew. Bez zawahania złapał ją w pasie i przeciągnął do łazienki.

– Nachyl się! – rozkazał i przytrzymał ją nad umywalką.

Puścił zimną wodę, zamoczył ręcznik i położył go na karku Emilii. Nie wpadał w panikę, choć wewnątrz czuł rozpierające uczucie zmartwienia.

– Zostaw mnie w spokoju – wysyczała w końcu i odepchnęła jego dłonie. Chwyliła drugi ręcznik i przyłożyła go do krwawiącego nosa. – Poradzę sobie.

– Nie wkurwiał mnie – burknął. – Często ci się to zdarza?

Uzmysłowił sobie, że tak naprawdę niewiele o niej wie. Spędził z nią najlepsze chwile swojego życia, a nie miał pojęcia, czy na coś choruje, czy zмага się z jakimiś problemami. Oczywiście poza tymi, w które sam ją wpakował.

– Krew z nosa? To reakcja na zakłamanych dziwkarzy.

Wrzuciła brudny ręcznik do umywalki i próbowała minąć Wiktora w drzwiach. Kolejny raz utrudniła jej to mała przestrzeń.

– Nic mnie nie łączy z tą panienką.

Położył dłonie na jej ramionach i przyglądał się jej brudnej od krwi twarzy. Wziął w dłoń wacik i zamoczywszy go, zaczął obmywać jej nos i policzki.

– Nie zabawiałem się z nią ani z żadną inną.

– Skąd w takim razie wie, gdzie mieszkasz?

– To laska mojego znajomego. Był z nią u mnie.

– Myślisz, że uwierzę w te tanie wymówki? Grubo się mylisz. Trzymaj łapy przy sobie i mnie wypuść!

Odepchnęła go i szybko wyszła. Zamknęła się w sypialni i zaryglowała drzwi. Wiedziała, że jej zachowanie jest co najmniej dziecinne i ta zabawa w kotka i myszkę staje się niedorzeczna. Mieli o wiele większe problemy na głowie niż napalona blondyna. Problemy, które zdawały się narastać jak kula śnieżna. Im dalej byli, tym kłopoty stawały się większe. Nie sposób było je bagatelizować ponieważ tę kulę śnieżną toczyli pod górę. Jeśli okażą słabość – przygniecie ich i stoczy na samo dno.

Postanowiła otworzyć drzwi. Wychyliła głowę, ale Wiktora już nie było. Wyszła z sypialni, zajrzała do łazienki, z której przed sekundą uciekła, ale go nie dostrzegła. Zajrzała do kuchni, a na koniec do drugiego pokoju. Dopiero teraz zauważyła, że jest tam wyjście na balkon. Teraz otwarte na oścież. Do środka wpadał zapach dymu papierosowego i przekleństwa, które Wiktor wyrzucał z siebie jak z karabinu.

Gdy zobaczył ją, stojącą na środku pokoju i przyglądającą mu się przez uchylone okno balkonowe, ściągnął brwi i zrobił groźną minę. Taką samą, jaka towarzyszyła mu, kiedy dopiero się poznali.

– Jesteś najbardziej wkurwiającą i impulsywną babą, jaką znam – burknął i wszedł do środka. – Z drugiej strony, twoja zazdrość jest całkiem seksowna – dodał z uśmiechem na twarzy.

– Nie schlebiaj sobie. Nie jestem zazdrosna. Zwyczajnie nie chcę się czymś zarazić – odgryzła się.

Wiktor podszedł do niej i chwycił za policzki, po czym uniósł jej twarz tak, żeby spojrzała mu w oczy.

– Nie jestem męską dziwką – wysyczał i przycisnął swoje wargi do jej ust.

Najpierw się wzbraniała i próbowała go odepchnąć, w końcu jednak się poddała i pozwoliła, żeby ją całował. Natarczywie i brutalnie, jak kiedyś. Przypominało to walkę, jaką toczyli między sobą od pierwszej chwili, gdy się poznali. Walkę, w której nie było wygranych.

Złapał ją za pośladek i przyciągnął do siebie, napierając jednocześnie biodrami. Zadziwiające było to, że im bardziej go wkurzała, tym bardziej jej pragnął.

W miejscach, gdzie ich ciała się stykały, ona czuła palący żar. Wściekłość zaczynała mieszać się z podnieceniem, a nie chciała rozwiązywać problemów seksem. Oderwała się od niego i odsunęła.

– Nawet o tym nie myśl! – Wymierzyła w jego stronę wskazujący palec – Nie udobruchasz mnie.

– Miałem zamiar cię przelecieć, a nie udobruchać. – Błysnął uśmiechem.

– Jesteś popieprzony.

– Mówiłem. Nie wierzyłaś – odparł z udawaną obojętnością i usiadł na kanapie.

Wiedział, że mają sporo do przepracowania. Jego kobieta uciekła od toksycznych i najpewniej niebezpiecznych rodziców. A on? Wkrótce, za ich sprawą, najprawdopodobniej wróci za kraty.

Jego wzrok stał się nieobecny, jakby intensywnie nad czymś myślał. Rzeczywiście tak było. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, ujawniając się. Zdawało się, że Emilia pogodziła się już z tym, że nie ma go w jej życiu. Może byłaby wtedy bezpieczniejsza? Szczęśliwsza...

Usiadła obok niego i przyglądając się jego twarzy, na której wyraźnie malowały się wszystkie emocje oraz wątpliwości, z jakimi się zmagał, położyła dłoń na jego udzie. Widać było, że wkłada sporo wysiłku w to, żeby ich jawnie nie okazać.

– Wiem, o czym myślisz, panie Potocki. Nawet nie próbuj – zagroziła.

– Nie masz pojęcia.

– Zastanawiasz się, czy nie byłoby lepiej, gdybym wciąż uważała cię za martwego.

– Nie. Zastanawiałem się, co przyrządzisz mi na śniadanie, skoro zrobiłaś zakupy – skłamał i uśmiechnął się złośliwie.

– Serio? Myślisz o jedzeniu, kiedy przyłapuję cię z jakąś blond lalą i mamy cholernie dużo problemów? – wyrzuciła jednym tchem i odsunęła się od niego. – Co jest z tobą nie tak?!

– Nie lubię rozwiązać kłopotów na pusty żołądek.

Wstał i pociągnął ją za rękę. Zatrzymał się w przedpokoju, w którym leżały resztki po torbach z zakupami i to, co jeszcze niedawno było składnikami potrzebnymi do przygotowania posiłku. Połuczone jajka, pomidory i inne warzywa, rozsypany makaron.

– Powodzenia w gotowaniu, dupku – rzuciła z sarkazmem i już chciała się wycofać, kiedy złapał ją ponownie i przyciągnął ją do siebie.

– Jedziemy na zakupy.

– Nigdzie z tobą nie jadę. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Nie masz wyboru.

Chwycił kluczyki, złapał ją za dłoń i znów pociągnął, tym razem do wyjścia.

Siedziała na miejscu pasażera, wciąż zła i zmywała z twarzy resztki krwi. Kątem oka widziała w lusterku, że Wiktor zaciska mocno szczękę i co jakiś czas zerka na nią z niepokojem.

– Często leci ci krew z nosa? – zapytał w końcu.

– Nie.

– Więc dlaczego teraz się to stało?

– Muszę mieć zoperowaną przegrodę. Wtedy... Podczas... – zaczęła się jąkać. – Gdy mnie pobili, złamali mi nos, no i... Lekarz powiedział, że może się tak zdarzać – wydusiła. – Zwłaszcza gdy się zdenerwuję – dodała już pewniej.

Zacisnął dłonie na kierownicy z taką siłą, że pobieleły mu knykcie. Ten, na pozór mało znaczący incydent, sprawił, że znów zaczął się bać. Tak, jak lata temu, kiedy zdiagnozowano jego małego braciszka. Pierwszym objawem jego choroby były właśnie krwotoki z nosa.

Przełknął gulę, która zaczęła narastać w jego gardle, i wyszeptał:

– Przepraszam.

– To niczego nie załatwia. Skąd mam mieć pewność, że jej nie posuwałeś?

– Stąd, że ja wierzę, że nie spałeś z ochroniarzem. Zaufanie, kurczaczku. – Uśmiechnął się lekko i zaparkował przed sklepem.

Emilia już nie odpowiedziała. Miał rację, jeśli mu nie będzie ufać, to nie powinna z nim być.

Wysiedli z auta i poszli na zakupy. Przez chwilę mogli poczuć się normalnie, jak zwykła para ludzi, którzy nie mają większych problemów i nie muszą się niczym martwić.

Objął ją ramieniem i szli pomiędzy alejkami, wybierając warzywa i inne produkty. Nie rozmawiali, choć mieli świadomość, że muszą sobie wiele powiedzieć. Wiktor wciąż miał wrażenie, że są obserwowani, dlatego w pewnym momencie przyspieszył i skierował się do kasy.

– Chciałam kupić jeszcze kurczaka.

– Wracamy. Ktoś za nami chodzi – szepnął, a Emilia zdążyła kątem oka zobaczyć ich prześladowcę.

Pozbierali wszystko z taśmy i uciekli, jakby byli zbiegami. Tak, byli nimi. Tylko każdy uciekał przed czymś innym. Czasem sami nie mieli pojęcia, co tak naprawdę było dla nich zagrożeniem i przed czym powinni się bronić. Nie wiedzieli, że to, co się pomiędzy nimi zrodziło, wpakowało ich w największe kłopoty.

Kiedy wrócili do mieszkania w niepozornej kamienicy, również milczeli. Ona wzięła się do przygotowania obiadu, z kolei Wiktor siedział na niewielkim balkonie i palił papierosa za papierosem. Nie miał planu, zadziałał zbyt bezmyślnie i najprawdopodobniej nie przyniesie to niczego dobrego. Spędzą razem kilka dni, góra tygodni, po czym znów zostaną rozdzieleni. Tym razem już na zawsze. Przerazała go ta perspektywa, a Emilia całkowicie wyparła to ze świadomości. Nie brała w ogóle pod uwagę tego, że już nie będą razem. Głupiutka, beztroska i nierozważna.

Z pobłażliwym uśmiechem odpalał kolejnego papierosa. Jego kobieta. Tak bardzo nie znosił jej na początku, a teraz gotowała w jego kuchni i należała tylko do niego. Często widział w niej naiwną pannę, która żyła w swojej bańce i nie brała pod uwagę żadnych niepowodzeń. A teraz związała się właśnie z takim jednym wielkim niepowodzeniem w jego postaci. Doszedł do wniosku, że przegapił ten moment, kiedy ta jawna nienawiść zamieniła się w coś zupełnie przeciwnego. Tylko czy tak naprawdę kiedykolwiek jej nienawidził? Od początku była jego słabością.

Weszła na balkon i najpierw się rozejrzała. Płytki, którymi był wyłożony, ziębiły jej bosc stopy. W kącie stał niewielki metalowy fotel z pikowanym obiciem, a na metalowej, finezyjnej barierce wisiały podłużne donice z kwiatami. Uśmiechnęła się i oplotła ramionami Wiktora, przytulając się do jego szerokich pleców.

– Obiad jest gotowy.

– Mhm. Już idę.

– Musisz mi wiele wyjaśnić.

Usiedli na kanapie przy małym stoliku i jedli w milczeniu, od czasu do czasu spoglądając na siebie. Oboje czuli, że sporo się zmieniło i to, że darzą się uczuciami, w obecnej sytuacji niestety już nie wystarczy. Czekala ich walka.

– Pójdę do więzienia.

– Nie pójdziesz. Na jakiej podstawie mieliby cię znów zamknąć, skoro najpierw cię wypuścili?

– Postawili mi warunek, którego nie dotrzymałem.

Odłożyła widelec na stolik, całkowicie straciła apetyt, z którym i tak od wielu miesięcy miała problem, i spojrzała mu natargiwie w oczy. Rzuciła wszystko, wygodne życie, na pozór bez troskie, przeciwstawiła się apodyktycznym rodzicom, przestała spełniać się zawodowo, tylko po to, żeby być z nim, a on, zdawałoby się, miał zamiar się poddać. Z drugiej strony myślała, że może wystarczyłoby zwyczajnie stanąć twarzą w twarz z jej rodziną, zamiast uciekać przed nimi.

– Wracamy – powiedziała zdecydowanym tonem.

Wiktor się zakrztusił. Kaszał tak mocno, że wypluł resztki warzyw na talerz i z zażawionymi oczyma spojrzał na Emilię.

– Oszalałaś?! Nie po to cię stamtąd zabrałem, żeby teraz wracać i rzucić się hienom na pożarcie!

– Nie wrzeszcz. Może uda się ich przekonać, żeby się odczepili? Gdybyśmy z nimi porozmawiali, to nie musielibyśmy uciekać i się ukrywać. Zresztą... Co to za kryjówka, kiedy w sklepie łąził za nami jakiś facet?! Oni znajdą nas wszędzie!

– Czy ty słyszysz, jak niedorzecznie to brzmi?! Rozmawiać z nimi? Czy oni kiedykolwiek słuchali, co masz do powiedzenia? Zrobili cokolwiek, żeby cię uwolnić, kiedy Walter cię porwał?! Powiem ci! Nie zrobili nic! Nie liczysz się dla nich! I twoje zdanie też nie! – wyrzucał z siebie słowa, raniąc ją jak ostrymi sztyletami.

Do jej wielkich oczu napłynęły łzy. Ona chociaż próbowała znaleźć logiczne rozwiązanie tej sytuacji, z kolei on zdawał się mieć w nosie przyszłość.

– W takim razie co planujesz? – Założyła ręce na piersiach. – Może najlepiej by było, żeby każde z nas poszło w swoją stronę? Po co w ogóle się pokazywałeś? Mogłeś nadal udawać martwego! Ułożyłbyś sobie życie z jakąś panną, prowadziłbyś spokojne życie na wolności! – wykrzyczała i wstała z impetem.

Wiktor ruszył za nią i złapał mocno za rękę. To, jak go ta kobieta wkurzała, przekraczało ludzkie pojęcie. Jednocześnie miał ochotę ją zabić i trzymać w ramionach, potrząsnąć nią i kochać się z nią.

– Nie zachowuj się jak rozwydrzona smarkula! – ryknął i chwycił jej twarz w obie dłonie. Uniósł ją tak, żeby na niego spojrzała. – Wkurwiasz mnie jak mało kto!

– Ja ciebie? Przecież to ty nie masz pojęcia, co robić dalej! Ja jestem impulsywna?! Zdaje się, że to ty nie przemyślałeś niczego i postanowiłeś sobie ot tak zmartwychwstać! Myślałeś, że co? Że jakoś to będzie?! Nie będzie! Rozjebałeś mi życie!

Wyrwała się i poszła do kuchni. Miała dość. Spędzili ze sobą jeden dzień i jedną noc, a ona już czuła, że to nie będzie łatwe. Że już nic się nie ułoży.

– Nie odwracaj się ode mnie, kiedy rozmawiamy!

Wparował za nią do pomieszczenia i przygwoździł do szafek. Jego wyraz twarzy wyraźnie wskazywał na to, że za moment wpadnie w furję.

Intuicyjnie się skuliła, jakby oczekiwała, że zaraz ją uderzy.

Natychmiast się od niej odsunął, gdy zobaczył jej zachowanie. Kolejny raz dotarło do niego, że nie ma pojęcia, co przez niego przeżyła.

Że tak naprawdę cudem uszła z życiem.

– Zostaw mnie – szepnęła i znów wyszła.

Nie zatrzymywał jej. Czuł się jak dziecko we mgle. Nie wiedział, co robić.

\*\*\*

Usiadła na brzegu dużego łóżka i pozwoliła, żeby strugi gorzkich łez spływały jej po policzkach. Jej wnętrze krzyczało, miała wrażenie, że zaraz postrada zmysły. Ilość emocji, również negatywnych, które wywoływał w niej ten mężczyzna, doprowadzała ją do szału. Doszła do wniosku, że skoro on nie chce, to ona załatwi to sama. Przecież jej rodzice nie mogli manipulować jej życiem, jak im się podobało. Była dorosła i potrafiła wziąć sprawy w swoje ręce. Kiedy podjęła decyzję, do drzwi zapukał Wiktor.

– Pierdol się, Potocki! – krzyknęła.

Nie czekał na zaproszenie. Wszedł do sypialni, powolnym krokiem zbliżył się do niej i ukląkł przy jej nogach. Dłonie położył na jej biodrach i przyciągnął ją bliżej, żeby móc się przytulić do jej brzucha.

– Wybacz. Nie chcę cię stracić, rozumiesz? Już raz straciłem. Nie mam nikogo, tylko ciebie. Zrobię wszystko, tylko się ode mnie nie odwracaj – powiedział na jednym wydechu.

Nie odpowiedziała, jej złość nie mijała. To on powinien być twardy, on powinien podejmować męskie decyzje, a zachowywał się jak gówniarz. Czuła, jak jego dłonie zaciskają się na jej ciele, a oddech jest nierówny i ciężki. Spojrzała w dół.

– Ty... ty płaczesz?

– Nie. Mam alergię na idiotów. A tak się składa, że sam nim jestem – bąknął, ale nie spojrzał na nią.

Wstydił się łez. Czuł się słaby i bezbronny. To ona go takim uczyniła. Mięczakiem.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do własnych myśli.

Przypomniała jej się sytuacja, kiedy to ona w taki sam sposób odpowiedziała mu na pytanie, czy płacze.

*Alergia na idiotów.*

Tkwili w tej pozycji przez dość długą chwilę. W końcu Wiktor się poruszył i popatrzył w górę.

– Pójdziemy na spacer? – zapytał jakby nigdy nic.

Emilia zamrugnęła energicznie, jakby wyrwał ją z transu.

– To bezpieczne?

– Przecież nikt nas nie zastrzelił w biały dzień.

– To wciąż nie jest rozwiązanie naszego problemu – westchnęła i odsunęła go od siebie.

– Mamy ich tyle, że żadne cuda ich nie rozwiążą. Jesteśmy w czarnej dupie, kurczaczku.

Albo się z niej wydostaniemy, albo zaczniemy się w niej urządzać.

– Niezbyt kusząca perspektywa.

– Innej nie mamy. – Wyciągnął dłoń. – Chodź, oboje musimy ochłonać.

Atmosfera pomiędzy nimi pozostawała napięta. Widać było, że nie potrafią się odnaleźć. Jakby już się przyzwyczaili do życia oddzielnie, a ich nagłe spotkanie zburzyło wszystko to, co udało im się dotąd ułożyć. Oddalili się od siebie bardziej, niż można było przypuszczać.

– Muszę się przebrać.

Wstała i wskazała plamy krwi na białej bluzce. Nie pomyślała, że w takim stroju była z nim na zakupach. Ludzie pewnie przyglądali jej się ze zgrozą, a ona zdawała się tego nie zauważać.

Wiktor stanął obok i czekał, aż zacznie się rozbierać. Przecież widział ją nago, nie powinni czuć skrępowania.

Emilia wyciągała ubrania z torby i westchnęła żałośnie.

– Co jest?

– Nie mam tego zbyt wiele. Za chwilę zabraknie.

– Babskie problemy – parsknął i złapał pierwszą lepszą koszulkę. – To będzie okej. Nie

idziemy na galę oscarową, tylko na spacer po lesie.

– Nie bądź seksistą – rzuciła i wyjęła przewiewną, krótką sukienkę.

– Nawet o tym nie myśl. Nie pójdziesz w tym – syknął.

Spojrzała na niego jak na kosmitę. Czy on właśnie próbował jej mówić, jaki strój może włożyć?

– Przypomnij mi, czy my jesteśmy może w przedszkolu? Będziesz mi wybierał ubiór?

Jakbyśmy nie mieli innych zmartwień. – Ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Przecież to nawet nie zasłoni ci tyłka! Równie dobrze możesz iść w samej bieliźnie.

– Dobrze, w takim razie tak zrobię. Pójdę w gaciach!

Wiktor, wyraźnie wyprowadzony z równowagi, chwycił ją za ramiona i uniósł tak, że niemal wisiała w powietrzu. Co ona sobie wyobrażała? Należała do niego i nikt nie będzie się na nią gapił, zwłaszcza kiedy była skąpo ubrana.

– Powtórzę ostatni raz. Nie wyjdiesz w tej kiecce. Ubierz się jak człowiek.

– Puść mnie! Wyprali ci mózg?!

Zaczęła się szarpać. Wściekłość buzowała jej w żyłach. Wiktor zawsze był zaborny i nienawidził, kiedy ktoś ośmielił mu się przeciwstawić, ale przecież ona nie była jego własnością. Jakim prawem narzucał jej swoje zdanie, na dodatek siłą. Z drugiej strony wydawało jej się to śmieszne. Ten drań gotował się z zazdrości. Czuł się zagrożony. Olewał realne problemy, bo bał się, że ktoś inny zwróci na nią uwagę. Czym on, do cholery, myślał? Bo w tej chwili na pewno nie głową.

Postawił ją stabilnie na podłodze i odchrząknął.

– Wybacz. – Spuścił wzrok. – Włóż, proszę, coś, co będzie cię bardziej zakrywać. Nie chciałbym... Ja... Nie chcę... – Nie potrafił się wysłowić.

– Jesteś chorobliwie zazdrosny i boisz się, że jakiś facet się na mnie napali, a ja jak głupia idiotka wymienię ciebie na pierwszego lepszego – wyrzuciła z siebie. – Bo przecież odrobina odsłoniętego ciała w środku lata, sprawi, że odbierze mi rozum. Tak, masz rację. Zdecydowanie za mocno cię przygrzało słońce, bo zwyczajnie to tobie odwaliło – dokończyła i podniosła sukienkę, którą miała zamiar włożyć.

Głupstwa, które powodowały pomiędzy nimi sprzeczki, zaczynały ją drażnić. Owszem, klócili się od samego początku, ale to przekraczało wszelkie granice.

Wiktor już się nie odezwał. Wyszedł z pokoju i czekał. Wiedział, że zachowuje się jak idiota, lecz sam fakt, że ktoś mógłby jej zapragnąć tak bardzo jak on, wywoływał w nim nieposkromioną furję.

– Idziemy.

Jego oczom ukazała się Emilia w seksownej sukience, która w rzeczywistości zakrywała wszystko to, co powinna była, lecz, ku jego niezadowoleniu, potęgowało to jeszcze bardziej pożądanie i pobudzało fantazję.

– Zwariuję – mruknął.

Chwycił ją za rękę i pociągnął do wyjścia, powstrzymując się, żeby nie zedrzeć z niej tego kawałka materiału i nie wziąć jej brutalnie, by wyraźnie zaznaczyć, że należy do niego.

## Rozdział 7



Zaparkował samochód Emilii nieopodal wielkiego parku imienia Chopina. Nie miał pojęcia, czy w miasteczku istnieje jeszcze jakiś inny teren spacerowy, ten po prostu był pierwszym, który wyświetlił mu się w wyszukiwarce. Wiedział, że są za blisko Sopotu i powinni ukryć się w jakiejś odległej miejscowości, a najlepiej w innym kraju, chciał jednak jeszcze poczekać z takimi decyzjami. Na co? Przeczucie podpowiadało mu, że sytuacja może przybrać zupełnie inny obrót i rozwiązać się sama.

Emilia wciągnęła powietrze w płuca i zmrużyła powieki. Przez krótką chwilę pragnęła poczuć spokój, jaki dawała świeżość drzew. Jak na środek dnia i piękną, letnią pogodę park był nienaturalnie pusty. Jakby kontakt z naturą nie był już pożądany przez turystów, a zastąpiony został gwarem, który fundowały centra miast. Sama dotąd była właśnie takim typem i lubiła, kiedy dużo się działo. Wydarzenia ostatniego roku sprawiły jednak, że wycofała się z życia wśród społeczeństwa. Była zamknięta – w czterech ścianach i w sobie. Nie była już tą samą Emilią Ostrowską. Stała się wystraszonym odludkiem i zamiast, jak do tej pory, przeć do przodu i iść do wyznaczonych celów, pragnęła się wycofać i schować w szczelnej skorupie. Pomimo tego, że kroczyła właśnie u boku mężczyzny, którego kochała, zrozumiała, właśnie w tej chwili, że straciła sens.

Szli w milczeniu, Wiktor patrzył na czubki swoich butów, a Emilia rozglądała się na boki, doceniając dobrodziejstwa natury.

– Przepraszam – wyszeptał Wiktor i splótł delikatnie ich dłonie. Patrzył na nią ze smutkiem i strachem.

– Za co?

– Za wszystko.

– To jest bardzo ogólne określenie. Zachowujesz się w większości jak debil. Co prawda od początku taki byłeś, ale gdybyś nie zauważył, okoliczności się nieco zmieniły. – Spojrzała mu głęboko w oczy. – Nie jestem twoim wrogiem, nigdy nie byłam. Nie jesteśmy też w przedszkolu, żeby się bawić w jakieś chore gierki. Nie mam na to siły, rozumiesz? Chcę po prostu spokoju – dokończyła i spuściła głowę.

Nie było śladu po tej hardej dziewczynie, którą poznał w klubie. Powinien ją chronić, otoczyć opieką, walczyć o nią, a nie z nią.

Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

– Masz rację. Masz we wszystkim absolutną rację. Co mogę zrobić, żeby to naprawić? – zapytał, a jego dłoń spoczęła na jej zaróżowionym policzku. Kciukiem lekko muskał jej brodę, aż w końcu uniósł jej twarz, żeby na niego spojrzała. – Zrobię wszystko, tylko nie rezygnuj ze mnie.

– Chciałabym po prostu zrozumieć. Dlaczego moja rodzina jest przeciwko tobie.



Pomijając oczywiście to, czym się zajmujesz. Dlaczego przez całe życie zamykali mnie w złotej klatce. Dlaczego oboje omal nie straciliśmy życia. Dlaczego to wszystko musi nas spotykać. – Głos jej się załamał, a do oczu cisnęły się łzy.

Czas wszystko zmienił, oboje stali się słabi.

Zamknął ją w objęciach, nie zważając na to, że stoją po środku piaszczystej drogi w parku. Co jakiś czas mijali ich spacerowicze, nie zwracali na nich jednak większej uwagi. Wyglądali na zwykłą zakochaną parę, która się przytula. Nikt przecież nie widział ciężaru, jaki spoczywał na ich barkach. Ile jeszcze byli w stanie udźwignąć?

Po kilku minutach, kiedy jej ramiona przestały drżeć, Wiktor oparł brodę na czubku jej głowy i z rozbijającą powagą zapytał:

– Czy ty stwierdziłaś, że zawsze byłem debilem?

Emilia parsknęła, a po chwili już śmiała się do rozpuku.

– Tak – sapnęła, próbując złapać powietrze. – Przecież to prawda.

– Chodź no tu, ty zołzowaty kurczaku!

Pociągnął ją za rękę i jednym sprawnym ruchem przerzucił sobie przez ramię. Cieszył się, że sukienka jest na tyle długa, iż nie odkrywa jej pośladków. W domu nie miałyby nic przeciwko, ale w tej chwili jej pupa była zaprezentowana całemu światu, dlatego lepiej, że mimo wszystko była odziana. Wymierzył jej klapsa, potęgując tylko jej pisk.

– Zwariowałaś? Postaw mnie na ziemi!

– Ani mi się śni – zamruczał i klepnął ją kolejny raz.

– Wiktor! Pożałujesz tego! – krzyczała, choć i ją ta sytuacja zaczęła bawić.

Poczuła beztroskę, która dawno nie witała w jej progach. W końcu śmiali się oboje, jak nastolatki podczas randki.

Mężczyzna się zatrzymał, ale nie postawił jej, wykonał kolejny ruch i znalazła się w jego ramionach.

– Przysięgam, że jeszcze będziemy szczęśliwi. Każdego dnia będziesz się śmiać tak jak przed chwilą. – Złożył na jej rozchylnych ustach pocałunek, który był niemal przypieczętowaniem tej przysięgi. Obietnicą z jego strony.

Emilia oplotła jego kark ramionami, przylgnęła każdym możliwym fragmentem ciała i pogłębiła pieszczotę. Pragnęła go. Zawsze.

– Wracajmy – wysapała. – Szybko.

– Dopiero przyjechaliśmy – mruknął, odrywając się od niej. – Mieliśmy iść na spacer.

– Znam lepsze sposoby na aktywność fizyczną. – Uśmiechnęła się chytrze i zsunęła powoli z jego rąk.

– Chcesz mnie uwieść?

– Już to zrobiłam.

– Najpierw obiad. – Postawił ją na ziemi i kiwnął głową w głąb parku.

W oddali było widać zarys drewnianego budynku i ogromne, kolorowe parasole z logo lokalnego browaru.

– Restauracja w środku parku? – Uniosła na niego zdziwiony wzrok.

– To zbyt wiele powiedziane, ale jakieś hamburgery na pewno tam mają. Idziemy.

Po krótkiej chwili Emilia umościła się na jednym z leżaków plażowych ustawionych na trawie, a Wiktor składał zamówienie przy drewnianej ladzie.

W dwóch rzędach były ustawione długie stoły z ławkami, a nieopodal mieścił się sporych rozmiarów plac zabaw dla dzieci. Oprócz nich w tym dość osobliwym miejscu było tylko kilka osób. Dzieci podbiegały do rodziców i w biegu zjadały frytki, żeby zaraz wrócić na huśtawki i karuzele.

– Nie masz nic przeciwko? – Wiktor zadzwonił szklanymi butelkami. W jednej dłoni trzymał owocowe piwo bezalkoholowe, a w drugiej ciemne dębowe.

– Będziesz pilotem, bo nie pamiętam, jak tu dojechaliśmy. – Przyjęła napój i obdarzyła go uśmiechem.

Przysunął jeden leżak tak, żeby stykał się z tym, na którym leżała Emilia, i stuknął szyjką butelki o tę, którą trzymała w dłoni.

– Za nas?

– I za święty spokój.

Wzięła łyk zimnego, cytrynowego piwa smakującego jak lemoniada i się skrzywiła.

– Niedobre?

– Dobrze, po prostu nigdy tego nie piłam.

Po kilkunastu minutach oczekiwania przenieśli się do stołu, a przed nimi na ogromnych talerzach pachniało drobiowe, szarpane mięso, pieczone ćwiartki ziemniaków i bukiet kolorowych surówek. Typowo turystyczne jedzenie.

Gawędzili, jakby całe otaczające ich zło nagle gdzieś się ulotniło i już niczym im nie zagrażało. Emilia opowiadała o swoich planach, kiedy już wszystko się uspokoi, a Wiktor z rozmarzoną miną przysłuchiwał się, z jakim zapałem jego kobieta mówi o projekcie domu. Ich domu.

– Zróbmy to – powiedział w końcu. – Wybudujmy dom.

– Jeszcze nie teraz. Musimy mieć pewność, że nie zostanę w nim sama.

Spochnurniała i wbiła wzrok gdzieś w dal, za plecami Wiktora. Sprawiała wrażenie całkowicie wyłączonej, jej dłoń, trzymająca błyszczący widelec, zawisała w powietrzu, jakby ktoś zatrzymał odtwarzanie filmu. Tylko jej coraz szybszy i płytszy oddech wskazywał na to, że coś zaczyna się dziać.

– Wszystko w porządku? – Wiktor złapał ją za rękę i z niepokojem przyglądał się zmieniającej się twarzy Emilii. – Kurczaczku?

– Nie odwracaj się – szepnęła. – Tam jest ten facet, który chodził za nami w sklepie.

– Daleko?

– Jakieś trzydzieści metrów, stoi oparty o drzewo i patrzy w telefon.

– Wstań powoli, żeby nie wzbudzić zainteresowania. Zmywamy się.

Uspokoiła oddech i wykonała jego polecenie. Szli szybkim krokiem, co jakiś czas odwracali się z niepokojem. Byli niczym zaszczute zwierzęta, na które polują myśliwi.

Ruszyła z piskiem z miejsca, w którym uprzednio zaparkował Wiktor, i rzucała przekleństwa pod nosem.

– Widziałas go kiedykolwiek wcześniej?

– Nie, nie znam go. To pewnie kolejny chłopiec na posyłki moich rodziców.

– Na chłopca to on nie wyglądał. Raczej na poważnego urzędnika ze sporym stażem.

Prędeż bym powiedział, że to oni są jego chłopcami na posyłki.

– I sądzisz, że jeździłby sobie dla rozrywki za niesforną córką swoich pracowników? To wszystko nie ma sensu.

– Prawda, nie ma sensu – westchnął i położył dłoń na odkrytym udzie Emilii.

Chciał dodać jej otuchy, bo choć nie dawała po sobie poznać, to wiedział, że wewnątrz cała dygocze. Przez całe dotychczasowe życie nie przywykła do takiego stresu, do niebezpieczeństwa, intryg i problemów. Dopiero odkąd ich drogi się skrzyżowały, jej niewidzialna bańka ochronna pękła i zaczęło dopadać ją życie, które ukrywali przed nią najbliżsi. Osoby, które powinny były ją chronić, zaczęły stanowić zagrożenie. Może gdyby zrezygnowała z Wiktora, to wszystko wróciłoby na odpowiednie tory? On był zadrą na jej idealnym życiu, on

stanowił problem. A ona poświęciła dla niego luksusy i opuściła rodzinę.

\*\*\*

Wieczorem udało im się ochłonąć, pomimo tego, że rzewne dyskusje nie przyniosły żadnych wniosków i nadal nie wiedzieli, z kim mają do czynienia ani co się jeszcze wydarzy. Emilia krzątała się w kuchni i robiła niemiłosierny hałas, jakby czegoś szukała, a Wiktor odpałał kolejnego papierosa na balkonie. Letnia duchota minęła, a wielkie, ciemne chmury w oddali, zwiastowały przybycie potężnej burzy.

Tęsknił za morzem. Choć nie miał swojego miejsca, nie miał domu, brakowało mu tego oczyszczenia, które przynosił sztorm. W środku miasta, otoczony betonem, starymi kamienicami, nie był w stanie tego poczuć.

Wiatr zaczął targać woalową firanę, wiszącą w drzwiach balkonowych, a na głowę spadły mu pierwsze krople deszczu. Wciągnął głęboko powietrze i przymknął powieki. Chciał odzyskać spokój. Tylko kiedy tak naprawdę go miał? Zanim trafił na swojego ojca? Zanim poznał Emilię? Czy kiedykolwiek jego życie było beztroskie?

Z wnętrza mieszkania zaczął unosić się słodki zapach pieczonego ciasta i wydobywał się dźwięk miksera.

*Ja mam mikser?*

Wszedł do środka. Z salonu widział, jak Emilia uparcie miesza coś w plastikowej misce. Nie miał pojęcia, na jaki pomysł wpadła, ale podobała mu się ta namiastka prawdziwego domu. Nawet jeśli to były tylko pozory. Powolnym krokiem zmierzył w kierunku kuchni.

– Co robisz?

– Nic! Uciekaj stąd!

– Dlaczego?

– Dowiesz się rano. Wynocha!

Odwróciła się i zasłoniła swoim drobnym ciałem to, co stało na blacie. Obdarowała Wiktora słodkim, konspiracyjnym uśmiechem i plastikową szpatułką wskazała mu wyjście z kuchni.

Uniósł ręce, jakby się poddawał, i wycofał się, próbując dostrzec, co ta mała kobietka kombinuje.

Zrezygnowany, że nie udało mu się niczego dowiedzieć, poszedł do salonu, rozłożył się wygodnie i wsłuchiwał się w dźwięk kropel odbijających się od blaszanych parapetów. Nie wiedzieć kiedy, zamknął oczy i zapadł w głęboki, spokojny sen.

W tym czasie Emilia kończyła dekorować tort.

Co prawda miała ograniczoną liczbę składników, ale mimo wszystko była dumna ze swojego dzieła. Z pewnością nie był to rarytas z marcepanem, ale krem ze śmietany na biszkopcie kakaowym również prezentował się nieźle, a i smakiem nie ustępował tortom z renomowanych cukierni. Kolejnego dnia Wiktor kończył trzydzieści jeden lat. Nie wiedziałyby o tym, gdyby nie zauważyła jego dokumentów leżących na parapecie. Chciała zrobić mu niespodziankę, nadać odrobinę normalności ich życiu, które dotąd było wyłącznie drogą cierniową. Ona nie obchodziła swoich ostatnich urodzin, nawet o nich zapomniała, ponieważ była pogrążona w żałobie. Tylko Marta pamiętała. Złożyła jej życzenia majowym porankiem i postawiła przed nią babeczkę ze świeczką.

Emilia potrząsnęła głową, żeby wyrzucić z niej wspomnienia. Miała nadzieję, że z jej nianią wszystko w porządku. Odkąd kilka dni temu wyjechali, nie kontaktowali się z nikim. Emilia nie miała nawet telefonu, nie pomyślała o nim od chwili, kiedy uciekli. Możliwe, że leżał gdzieś w samochodzie. Z kolei Wiktor swój smartfon wciąż trzymał w kieszeni, jakby czekał na

ważne wiadomości i bał się, że ominie go jakieś pilne połączenie. Jakby coś ukrywał.

Kiedy jej dzieło znalazło się w lodówce, poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Po drodze zajrzała do niewielkiego salonu – Wiktor spał jak niemowlę.

Weszła do łazienki i zdjęła lekko poplamione od kremu ubrania. Stała w niskim brodziku i odkręciła kurki, potrzebowała gorącej wody, żeby rozluźnić spięte mięśnie. Parzący strumień spływał po jej plecach, zostawiając na skórze różowe plamy. Westchnęła z żalnością i zamknęła oczy, do których znów napływały nieproszone łzy. Beznadzieja sytuacji, w której się znajdowali, zaczynała ją przerastać. Po kilku głębszych wdechach uspokoiła się i zaczęła starannie mydlić całe swoje ciało. Użyła płynu lawendowego, bo ponoć działał relaksująco i uspokajająco. Kiedy skończyła, oparła dłonie o ścianę i pozwoliła parującej wodzie spłukać całą pianę. Usłyszała stukot zamykanych drzwi, chciała się odwrócić, ale Wiktor ją powstrzymał.

– Stój tak – rozkazał i wsunął się do kabiny.

Staął za nią i ponownie położył jej dłonie na ścianie, a kolanem rozszerzył jej nogi. Zaczął gładzić jej brzuch, od czasu do czasu ścisnął piersi i drażnił twarde sutki, przez co wyginała się i zaczynała wic w oczekiwaniu.

– Co robisz? – wyszeptwała.

– Będę się z tobą kochał – odpowiedział, muskając ustami jej kark i ramiona.

Jedną dłonią sunął w dół jej brzucha i zaczął delikatnie masować łechtaczkę, dzięki czemu Emilia wypięła się jeszcze bardziej. Jego penis ocierał się o jej pośladki, jakby nie mógł zdecydować, czy wejść w nią, czy jeszcze przedłużyć oczekiwanie. Jego pieszczoty przybrały na intensywności. Wsunął w nią palec, a kciukiem wciąż zataczał kółka na nabrzmiałej kobiecości, idealnie wyczuwając najbardziej wrażliwe miejsca.

– Wejź we mnie! – krzyknęła, będąc niemal na granicy orgazmu.

Ugięła ręce i już chciała się pochylić, kiedy brutalnie przerwał i odwrócił ją przodem do siebie. Woda spływała po ich nagich ciałach, a całe pomieszczenie wypełniło się gęstą parą.

Złapał ją za pośladki i podniósł tak, żeby oplotła go nogami. Wbił się w nią z taką siłą, że niemal straciła oddech. Przycisnął ją do ściany, jedną ręką przytrzymywał za głowę, a drugą za biodro i zaczął rytmicznie się poruszać. Po pierwszym mocnym pchnięciu, jego ruchy stały się delikatniejsze i miarowe. Stopniowo wchodził coraz głębiej, jakby badając granice.

Emilia złożyła mokry pocałunek na ustach Wiktora, a dłońmi wodziła po jego plecach, co przyjął z aprobującym pomrukiem.

Przez jej ciało przeszedł pierwszy dreszcz i kiedy oboje czuli, że są już blisko, Wiktor nagle się zatrzymał.

– Nie przestawaj, proszę... – sapnęła.

– Daj mi ręce.

Złapał jej nadgarstki w dłoń i przygwoździł do ściany tuż nad jej głową. Znowu zaczął wchodzić w nią mocno, niepohamowanie, jakby chciał się nasycić na zapas. Łazienkę wypełniały coraz głośniejsze jęki, odbijające się od ceramicznych płytek. Po kilku szybkich pchnięciach Emilia krzyknęła i spięła się do granic możliwości, przyciskając swoje wątłe ciało do Wiktora. Puścił jej ręce, żeby mogła opleść jego kark, a sam złapał ją za pośladki i odsunawszy od ściany, pchnął jeszcze kilkukrotnie, wypełniając ją nasieniem.

Przycisnął głowę do jej policzka i przytulił ją, nie pozwalając stanąć na nogach ani nie wychodząc z jej wnętrza.

– Chodźmy stąd – szepnął – bo zaraz będziemy pomarszczeni jak rodzynki.

Nie odpowiedziała. Musnęła jego mokre czoło ustami i wyczerpana oparła głowę na jego ramieniu. Rozsunął drzwi kabiny i wyszedł z nią z łazienki.

Ułożył ją na łóżku jak najcenniejszy skarb i owinał cienkim prześcieradłem.

- Wiktor?
- Tak?
- Kocham cię.
- Wiem, kurczaczku. – Uśmiechnął się. – Idę po ręczniki – dodał i zniknął za drzwiami.

Oparł się plecami o ścianę tuż obok pokoju i ścisnął palcami nasadę nosa, jakby chciał powstrzymać łzy, które usilnie zbierały się pod powiekami. Kochała go, a on ją oszukiwał. Dawał jej nadzieję, której nie powinna była mieć. Był egoistą, który dla chwili szczęścia rujnował jej życie.

Zanim dotarł z powrotem z ręcznikami, Emilia już spała kamiennym, niezmaconym snem. Najciszej, jak potrafił, wyjął kołdrę z szafy i okrył ją delikatnie. Noc zapowiadała się chłodna przez deszcz, który tworzył spójną melodię, uderzając o aluminiowe parapety. Westchnął głęboko i poszedł do swojego minisalonu.

## Rozdział 8



Obudził ją uciążliwy dzwonek do drzwi.

Otworzyła ciężkie powieki i rozejrzała się po sypialni.

Wiktora nie było, a miejsce obok świadczyło o tym, że nie spał tej nocy z nią. Więc gdzie? Uporczywe dobijanie się do drzwi przerwał Wiktor, który teraz rozmawiał z przybyszem. Pomimo ściszonych głosów wyraźnie słyszała, że jest zniecierpliwiony i zły, a gość niemal błagalnym tonem próbował go do czegoś przekonać. Nie zastanawiając się, zerwała się z łóżka, owinęła prześcieradłem, którym była nakryta, i wyszła na korytarz.

– Kto przyszedł? – zapytała i od razu oniemiała.

W drzwiach stał ten sam mężczyzna, który śledził ich w sklepie i również był w parku. Zaczęła łapać powietrze jak ryba wyciągnięta z wody i patrzyła to na Wiktora, to na prześladowcę.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?!

– Uspokój się, wszystko ci wyjaśnię. – Chciał się do niej zbliżyć, ale ona odsunęła się i wyciągnęła rękę na znak, żeby nie próbował jej dotykać.

– Pani Ostrowska, muszę z panią porozmawiać – wtrącił mężczyzna – teraz – dokończył z naciskiem, jednocześnie patrząc wymownie we wściekłe oczy Wiktora.

– Powiedziałem, jeszcze nie teraz! – Tym razem już nie próbował nad sobą panować.

– Ona ma prawo wiedzieć!

– Od kiedy jesteś taki szlachetny?!

– Ja wciąż tu stoję! I oczekuję wyjaśnień! – Zdezorientowana do granic możliwości, zaczęła ścisnąć materiał, którym była owinięta. Jej oddech przyspieszył, a na twarz wypełził rumieniec wściekłości.

Mężczyzna, który przyszedł, wyglądał na odrobinę starszego od Wiktora, był równie wysoki i dobrze zbudowany, a skoro się znali, musiał być też jakimś cholernym gangsterem. Nie widziała innej możliwości.

Wiktor westchnął, a kiedy zobaczył, że jego znajomy wpatruje się natarczywie w Emilię, popchnął ją delikatnie i zasłonił swoim ciałem.

– Ubierz się, a później... później pogadamy – powiedział zrezygnowany.

Po kilku minutach weszła do małego salonu i przerwała ich nerwowe szepty. Nieznajomy wstał i uderzył kolanami w stół. Dżentelmen, który wstaje gdy do pomieszczenia wchodzi kobieta? Jakoś jej to nie pasowało. Wiktor aż gotował się ze złości, ale nic nie powiedział.

– Jestem Daniel. – Wyciągnął dłoń.

– Imię niezbyt pasujące do przestępcy – prychnęła i usiadła, ignorując jego rękę.

Mężczyzna zaczął się głośno śmiać i opadł na kanapę.

– Myślisz, że jestem jakimś mafiosem?  
– Oczywiście.  
– Powiedzmy, że jestem urzędnikiem. – Uśmiechnął się. – I próbuję tego buca wyciągnąć z tego bagna, w które się wpakował. – Zerknął na Wiktora, jakby się upewniał, czy nie otrzyma ciosu. – I przy okazji ciebie – dodał.

– Do sedna. – Zniecierpliwiona założyła ręce na piersiach.  
Nie patrzyła na Wiktora, choć miała świadomość, że on nie spuszcza z niej oka. Wiedziała, że nie podoba mu się to, jak się ubrała. Miała wyciętą koszulkę i szorty, które niewiele zakrywały. Niestety, to były już ostatnie czyste ubrania, które tu miała.

– Twoi rodzice nie są twoimi rodzicami. – Daniel uderzył z grubej rury.  
– C-co? – wydukała i momentalnie zbladła. – Co ty chrzaniś?!  
– Spokojnie. Wiktor wynajął mnie, żebym coś na nich znalazł. Coś, co pozwoli mu użyć tego jako argumentu przeciwko nim.

– Po co?! – Teraz już patrzyła na swojego faceta.  
– Żeby mnie nie wsadzili – odparł bez cienia zdenerwowania.  
– Jak się okazało, nie są tymi, za kogo się podają.  
– I niby jak do tego doszedłeś?  
– Mam swoje sposoby. Twoi rodzice nie żyją. Przykro mi – powiedział z brutalną szczerością.

– Więc... Ja... Kim...  
Nie wiedziała, jakie pytanie ma zadać. Nie wiedziała też, czy w ogóle powinna wierzyć w to, co słyszy.

Wyglądało na to, że Wiktor ufał temu gościowi.  
– Podejrzewam, że chcieli cię wykorzystać – kontynuował. – Byłaś dla nich balastem, więc postanowili zrobić z ciebie użytek i zrekompenzować sobie niekomfortową sytuację, jaką było wychowywanie obcego dziecka.

– Czy oni...?  
– Nie są żadnymi agentami, ten ich wydzierany przydupas też nie.  
– Nic nie rozumiem.  
– Wychowali cię tacy sami przestępcy jak Walter – wtrącił Wiktor.  
Wstał i wyszedł na balkon, po czym odpalił papierosa.

Emilia milczała. Przetrawiała wszystkie informacje, zdawać by się mogło, że ze spokojem, wewnątrz niej jednak toczyła się prawdziwa i bezwzględna burza.

– Nie wierzę! – krzyknęła w końcu i zerwała się na równe nogi. – To niemożliwe!  
Zaczęła rozglądać się na boki, jakby oczekując ataku. Ściany zdawały się niebezpiecznie zbliżać, próbując ją zmiażdżyć, pozbawić tchu. Najpierw gdzieś w oddali zawirowała jej postać Daniela, po chwili tuż przed jej oczami zamajaczyła sylwetka Wiktora. Później nie widziała już nic.

\*\*\*

Zamrugała ciężkimi powiekami, a kiedy je otworzyła, spoglądała w biały sufit sypialni. Nie odezwała się ani nie poruszyła, choć wiedziała, że obok siedzi Wiktor i ją obserwuje.

– Lepiej ci? – szepnął i zaczął gładzić jej potargane włosy.  
Twarz miał zmęczoną, ale niepokojąco zimną. Jak wtedy, kiedy spotkali się pierwszy raz.  
– Nie. Nie będzie mi lepiej. – Uniosła się na łokciach i spojrzała pytająco. – Co się stało?  
– Zemdlałaś.  
– Nie o to pytam.

– Co chcesz usłyszeć?  
– Prawdę.  
– Odpocznij. Przygotuję kolację. Jak zjesz, to porozmawiamy – powiedziałwszy to, wyszedł nawet na nią nie spoglądając.

Opadła bezwiednie na poduszki i miała ochotę krzyczeć z wściekłości. Na niego, na rodziców, którzy nimi ponoć nie byli, na wszystkich tych, którzy ją okłamywali. A Marta? Wiedziała? Ada? Na myśl o przyjaciółce zrobiło jej się gorąco. Nie widziały się i nie rozmawiały ze sobą od miesięcy. Odkąd skończyły studia i poszły na tę cholerną imprezę, ich drogi całkowicie się rozeszły. Nie miała już swojej bratniej duszy, której mogła płakać w rękaw. Postanowiła to naprawić. To i wszystko inne, co tak naprawdę runęło w jednej chwili.

Wyskoczyła z łóżka, nie bacząc na to, że wciąż kręci jej się w głowie, i chciała poszukać telefonu. Przecież nie mogła być przez cały czas odcięta od cywilizacji. Narzuciła na ramiona bluzę Wiktora i nasłuchiwała. Na szczęście sypialnia mieściła się tuż obok drzwi wejściowych, więc nawet nie zauważy, kiedy wyjdzie i wróci już z telefonem. Chwyliła pilot od auta, leżący na stoliku nocnym, i po cichu otworzyła drzwi. Mogła mu powiedzieć, że chce pójść po telefon, z drugiej zaś strony nie chciała zawracać mu głowy. Zwłaszcza że wystarczająco dużo problemów mu przysporzyła. Kiedy już miała złapać za klamkę od drzwi frontowych, poczuła szarpnięcie w tył.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz?! – Wiktor ryknął jak wściekły lew. – Życie ci niemiłe?!  
W pierwszej chwili doznała szoku i zaczęła łapać powietrze jak dziecko złapane na gorącym uczynku, które próbuje na szybko znaleźć wymówkę.

– Ja...  
– Do kuchni! – rozkazał i popchnął ją w głąb mieszkania.  
Stał się zimny i zaborczy. Nie, on zawsze taki był. Ludzie się nie zmieniają, zakładają tylko maski na potrzebę aktualnej sytuacji. Dla własnych korzyści. Nigdy dla kogoś.

Póki chciał ją zdobyć i była mu w jakiś sposób potrzebna, przyodził maskę łagodnego, wyrozumiałego i ciepłego. Teraz, kiedy przysporzyła mu problemów przestał się ukrywać i znów był draniem. Przestępcą. Jak jej fałszywi rodzice.

– Przestań mnie popychać!  
– Musisz być tak bezmyślna?! Myślisz, że możesz sobie normalnie i beztrudnie żyć?  
– Tak właśnie myślę! Zamknąłeś mnie tu jak w jakimś popieprzonym więzieniu! Nie wolno mi wyjść do własnego samochodu? Może mam ci meldować, kiedy idę do kibla?! Przestań mnie wciąż kontrolować i narzucać mi, co mogę, a czego nie! Przez pół roku w ogóle cię nie obchodziło, czy żyję, a teraz nagle zrobiłeś się opiekuńczy?! – wybuchnęła.

Cała frustracja, która się w niej nagromadziła, znalazła ujście właśnie w tej chwili. Zalał ją żal, że nie wiedziała już, kto jest prawdziwy, a kto ją oszukuje. Już niczego nie była pewna.

Na jej twarzy malowała się wyłącznie wściekłość. Przyglądał się jej zdumiony. Miała rację. Każdy jej zarzut był trafny. Był dupkiem, który zostawił ją w momencie, kiedy najbardziej go potrzebowała. Dlaczego? Ze strachu o własny tyłek. Przecież już wtedy miał jakieś podejrzenia. Cała rozprawa sądowa przebiegała w dziwny sposób. Nigdzie nie było wzmianki o tym, że Emilia została porwana i była przetrzymywana w tym starym budynku. Również nikt nie wspominał o Ostrowskich. Jakby zarzuty wobec niego dotyczyły zupełnie innej sprawy. Sam był wtedy jak w jakimś amoku, nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Obudził się w więziennym szpitalu, a za moment stał przed sądem, oskarżony o kilkukrotne zabójstwo.

I to umorzenie – tak naprawdę nie było możliwości, żeby się z tego wywinął, a jednak wypuścili go na wolność. Jej rodzice nigdy się nie pojawili, jakby nie mieli z tym nic wspólnego. Więc dlaczego wysłali do niego list z żądaniem, żeby trzymał się z daleka od Emilii?



Myślał, że wszystkie elementy układanki zaczynają tworzyć jakąś spójną całość. Jak się okazało, nic nie było takie, jak mu się wydawało. Musiał być ktoś jeszcze. Ktoś, kto tak naprawdę rozdaje karty w tej grze.

Jedynym pozytywem w tej sytuacji był fakt, że jego ojciec się nie wywinie. Jedno zmartwienie mniej. Choć walka z zagrożeniem, którego nie znali, była marną perspektywą. Musiał zdobyć więcej informacji. Wiedział, że zbyt gładko się wszystko układało, a to nie zwiastowało niczego dobrego. Nie posłuchał swojej intuicji.

Stał od kilku minut i pozwalał jej okładać się pięściami, jej obelgi odbijały się od niego, jakby nie docierały do jego uszu. Całkowicie się wyłączył i pogрузzył w swoich myślach.

Kiedy zaczęła już opadać z sił, a złość zastąpił smutek, po prostu się rozplakała.

Zagarnął ją ramieniem i przytulił mocno do piersi. Zbyt wiele spadło na tę drobną istotę. Na kobietę, którą kochał. Egoistycznie, zaborczo, nie tak jak powinien był.

Wyrzuciła z siebie wszystkie nagromadzone emocje, wyładowała frustrację na jedynej osobie, którą miała w pobliżu, i być może, jedynym człowieku, któremu na niej zależało.

Uniosła na niego zapłakane oczy. Był opanowany, ale jego napięte mięśnie i pulsująca na skroni żyła, świadczyły o tym, że wkładał duży wysiłek w to, aby również nie wybuchnąć.

– Przepraszam – wyszeptała.

Spojrzał jej w oczy, a dłonie położył na jej ramionach.

– Możesz mnie bić, nienawidzić, płakać. Pozwolę ci na to wszystko, bo jestem tu dla ciebie. Tylko błagam, nie zatrzymuj tego bólu w sobie, nie krzywdź się nim, nie dręcz się. Bo kalecząc siebie, ranisz również mnie. Musisz mi po prostu zaufać.

Zamrugła zdezorientowana.

Nie spodziewała się takiego wyznania z jego strony.

W ogóle nie podejrzewała go o takie przemyślenia.

– Ja... – Nie mogła znaleźć słów.

– Więc gdzie się wybierałaś? – zapytał już z uśmiechem na twarzy.

– Do samochodu. Chciałam znaleźć swój telefon, żeby zadzwonić do Ady – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Twój telefon leży w szufladzie, w stoliku nocnym koło łóżka – powiedział nieco zrezygowany. – Po lewej stronie – dodał.

– Tak teraz myślę, że chyba to nie jest zbyt rozsądne, żeby gdziekolwiek dzwonić.

– Racja – mruknął.

Wyswobodziła się z jego objęć i poczłapała do salonu. Zdawać by się mogło, że była już całkowicie spokojna, a krzyk pozwolił jej oczyścić umysł. Niestety, czekała ją jeszcze przeprawa przez wszystko to, co miał jej do powiedzenia Wiktor.

Usiadł obok niej na kanapie i sądząc po jego wyrazie twarzy, nie miał dobrych wieści. Pomyślała, że powinna być już przyzwyczajona, że od ponad roku jej życie jest pasmem niepowodzeń.

– Miejmy to za sobą.

– Ostrowscy nie są twoimi rodzicami.

– To już wiem.

– I też nie oni wsadzili mnie do więzienia. Mogliby co najwyżej oskarżyć mnie o handel narkotykami, a takich zarzutów nie usłyszałem.

– Więc kto?

– Zwyczajnie – wzdrygnął ramionami – znaleźli mnie obok budynku, w którym były zwłoki trzech mężczyzn. Byłem pierwszym podejrzanym. Pomijając fakt, że rzeczywiście to zrobiłem.

Przez jego twarz przebiegł jakiś mroczny cień. Jakby jego gorsze oblicze próbowało wydostać się na zewnątrz.

– Więc dlaczego wyszedłeś?

– Uznali, że byłem przypadkową ofiarą, a nie napastnikiem. Kurczaczku, tu nie chodzi o mnie, rozumiesz?

– Nie?

– Wszystko wyglądało tak, jakby ciebie tam nigdy nie było. Nikt nie wspomniał o porwaniu, pobiciu ani o twoich – zawahał się – o Ostrowskich – dokończył.

– Co to znaczy?

– Chcieli wyeliminować Waltera, to pewne. Ty byłaś ich narzędziem.

– Kompletnie nic nie rozumiem! – wzburzyła się. – Mów jaśniej!

– Wydaje mi się, że nasze pierwsze spotkanie nie było przypadkowe. Chcieli, żebyśmy się poznali. Miałaś być blisko mnie, blisko klubu i... – Urwał.

– Twojego ojca – dokończyła za niego. – Nadal nic nie rozumiem.

– Ostrowscy cię wykorzystali.

– Niemożliwe. Przecież bym się zorientowała.

– Myślisz, że byłabyś w stanie? Są zbyt przebiegli. Zbyt dobrzy w tym, co robią.

– A kim ja jestem? Kim byli moi prawdziwi rodzice? Dlaczego trafiłam do Ostrowskich?

– Próbuje się tego dowiedzieć – odparł spokojnie. – Dla mnie jesteś i zawsze będziesz najważniejszą osobą na ziemi, jasne? – Zagarnął ją wielkim ramieniem i pocałował w czubek głowy.

To było zbyt wiele. Narastające problemy i coraz bardziej zaciskające się pętle tajemnic, które ich otaczały z każdej strony, doprowadzały ją do szaleństwa. To nie było życie, o którym marzyła. Miała spełniać się zawodowo i żyć beztrudnie. Tymczasem nic nie szło po jej myśli. Nic nie było tym, czym miało być. Żyła, otoczona kłamstwami, intrygami i niebezpieczeństwem, nie mając o tym pojęcia.

– Będzie kiedyś normalnie? – zapytała z nosem wciśniętym w jego pierś.

– Choćbym miał zabić każdego, kto stanie na mojej drodze, to sprawię, że będzie normalnie.

Na te słowa się spięła. Przecież on już zabił. Był ucieleśnieniem tego, czego nigdy nie chciała. Już dawno dokonała wyboru pomiędzy własnymi wyobrażeniami o szczęśliwym związku, a tym, co, a raczej kogo, ofiarował jej los. Przypominało to walkę serca z rozumem. Po niedługim czasie jej poważne przemyślenia przerwała inna myśl. Parsknęła ni to z rozbawieniem, ni z pogardą dla własnej głupoty.

– Co jest? – Wiktor odsunął się, żeby móc zobaczyć jej twarz.

– Oni naprawdę mają mnie za głupią blondynkę. A najżałośniejsze jest to, że rzeczywiście się nią okazałam. Pusta, naiwna kretynka.

Wiktor, pomimo starań, nie potrafił zachować powagi i na jego twarz wypełził szeroki uśmiech. Sam na początku miał ją za głupiotkę laleczkę, która poza wyglądem nie miała nic więcej do zaoferowania.

– Chyba nie rozumiem – wydusił, próbując powstrzymać śmiech.

– Najpierw przez całe życie byłam pewna, że moi rodzice są architektami, później wcisnęli mi kit, że są agentami, a okazuje się, że są kryminalistami. A ja naiwnie wierzyłam w to wszystko. To, co mi podali na tacy, uważałam za fakt. Nigdy nie podawałam w wątpliwość niczego, czym mnie karmili przez lata. Przecież to brzmi jak scenariusz marnej jakości serialu.

– Nie jesteś idiotką. Było to po prostu wygodne. A któż z nas nie lubi wygody? Gdybyś zaczęła węszyć, podejrzewać ich o złe zamiary, to twoje życie nie byłoby tak komfortowe jak

dotychczas – powiedział już z powagą. – Nie zaprzeczysz, że byłaś zadowolona ze swojego życia. Miałaś wszystko.

– Nie. Dopiero teraz mam wszystko.

Spojrzała mu w oczy, żeby zrozumiał, że dopiero on nadał sens jej życiu. Jej wątpliwości wyparowały. Odczuwała nawet wyrzuty sumienia, że w ogóle pomyślała, iż on nie jest tym, czego w życiu chciała. Przecież nie było wątpliwości, że Wiktor byłby w stanie zrobić dla niej wszystko. To było przerażające i zarazem fascynujące. Czy właśnie tak wygląda miłość? Jednocześnie wzbudza lodowaty strach, który paraliżuje, i ciepło, które gwałtownie opanowuje umysł i ciało.

– Zjedźmy coś – rzucił, przywracając ją do rzeczywistości.

– Pizza?

– Nie możesz wiecznie żywić się fast foodami. Zrobię coś zdrowego. Wprawdzie nie mam o tym zielonego pojęcia, ale będziesz mnie instruować.

– Coś zielonego – powiedziała z uśmiechem i wstała.

– Co?

– Zielone warzywa są zdrowe. – Puściła mu oko i z nową energią wyszła z salonu.

Udawała? Przecież jeszcze przed piętnastoma minutami była kłębkim nerwów. Westchnął i podążył za nią. Zastał ją z wypiętymi pośladkami, podczas szukania czegoś w lodówce. Miała na sobie te same szorty, w których wparowała rankiem do salonu, kiedy Daniel postanowił rzucić na nią bombę w postaci prawdy o jej rodzicach. Teraz jednak ten widok go nie drażnił. Wręcz przeciwnie, podobał mu się, ponieważ był przeznaczony wyłącznie dla niego. Stanął za nią, położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął do siebie.

– Czujesz, jak na mnie działasz? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Najpierw jedzenie – wyszeptwała.

Mimowolnie jednak otarła się pośladkami o jego przyrodzenie i cicho jęknęła.

Zadziwiające było to, że pomiędzy zamartwianiem się a pożądaniem była tak cienka granica. Dopiero była emocjonalnym wrakiem, żeby po chwili odczuwać jedynie potrzebę, aby w nią wszedł.

– Zamknij lodówkę i oprzyj się o nią – nakazał.

Bez chwili namysłu wykonała jego polecenie. Zaczął błędzić dłońmi po jej ciele. Uniósł jej koszulkę i złapał za piersi, jednocześnie przyciskając ją biodrami do zimnych drzwi lodówki.

– Wiktor...

– Ciii – uciszył ją. – Obiecuję, że będzie ci dobrze.

Zdjął jej koszulkę przez głowę, włosy zgarnął na bok i zaczął delikatnie całować jej ramiona, kark i plecy, powodując tym przyjemne dreszcze. Emilia zaczęła wic się pod wpływem jego delikatnego, a jednocześnie władczego dotyku.

– Jesteś doskonała – szeptał – i moja.

Odwrócił ją przodem i wpił się w jej usta, musnął językiem jej dolną wargę, a kiedy je rozchyliła, wdarł się do środka. Połączył się z jej językiem, miękkim, delikatnym, uległym.

Emilia zatopiła dłonie w jego włosach i przyciągnęła jeszcze bliżej. Jakby nie mogła się nasycić, jakby bała się, że za chwilę oderwie się od niej i zostawi spragnioną i niespełnioną.

Odsunął się na chwilę, złapał za materiał koszulki i szybko zdjął. Jej oczom ukazały się blizny, które nosił. Pogładziła każdą nierówność, każde zadrapanie, po czym złożyła pocałunki w miejscach po kulach. Jedno na szyi, a drugie tuż przy piersi. Niemal stracił życie. Dla niej.

Niespodziewanie, jednym ruchem zdarł z niej szorty razem z majtkami, mocno ścisnął jej pełne pośladki i uniósł, zmuszając, żeby oplotła go nogami. Wywołał tym u niej głośny pisk. Posadził ją na stole i niespiesznie zdjął spodnie wraz z bokserkami.

- Mmm – wyrwało jej się.
- Nie tak prędko – mruknął. – Rozłóż nogi.

Chwycił ją za uda, przyciągnął na brzeg blatu i ukląkł. Całował najpierw jej stopy, które teraz miała oparte na jego ramionach. Zmierzał coraz wyżej, nie pomijając niemal żadnego skrawka jej skóry. Całował, ssał i lizał, po czym omiatał chłodnym oddechem, wywołując tym u niej gęsią skórkę. Emilia, już nieco zniecierpliwiona, chwyciła go za włosy i przyciągnęła bliżej. Znajdował się kilka milimetrów od jej spojenia, ale nie wykonał żadnego ruchu. Patrzył jak na smakowity kąsek.

- Idealna – wychrypiał i bez uprzedzenia włożył w nią dwa palce.

Wygięła plecy w łuk. Nie pozwolił jej zbyt długo czekać i zaczął lizać jej łechtaczkę. Najpierw powoli i spokojnie, żeby za chwilę przyspieszyć, zarówno ruchy językiem, jak i dłońią.

- Nie pozwól mi... O Boże!
- Pozwolę ci dojść, a później kolejny raz – powiedział wprost w jej kobiecość.

Przyszał się brutalnie i pieścił palcami, czując, jak gwałtownie się na nich zaciska. Z jej ust wydobył się niekontrolowany jęk. Kiedy wstrząsał nią dreszcz rozkoszy, oderwał od niej usta i wyjął palce. Podniósł się i gwałtownie wypełnił ją nabrzmiętym członkiem, potęgując tym jej doznania i przedłużając rozkosz. Wszedł w nią tak głęboko i mocno, że na moment straciła oddech.

Kiedy pierwszy szok minął, zaczęła dostosowywać swoje ruchy do jego porywczych i intensywnych pchnięć. Początkowo były one chaotyczne przez niedawny orgazm, po chwili jednak stały się harmonijne. Objęła jego kark i przylgnęła do niego całym ciałem, pozwalając, żeby brał ją tak, jak tego pragnął. Nie potrzebował wiele, żeby spaść się jak struna i z głośnym jęknięciem wypełnić ją po brzegi nasieniem. Mimo tego nie zatrzymał się, wciąż poruszał się niepohamowanie, aby spełnić obietnicę, że Emilia dojdzie jeszcze raz. Złapał ją za pośladki i uniósł tak, że teraz nie miała żadnego podparcia poza jego dłońmi. Postawił ją na ziemi.

- Odwróć się i spleć dłonie na plecach.

Kiedy spełniła jego prośbę, położył dłoń na jej karku, drugą chwycił za nadgarstki i wbił się w nią. Jej twarz i piersi były niemal przyklejone do blatu stołu. Nie miała żadnej kontroli, to on rządził, on miał nad nią władzę i, o dziwo, podobało jej się to. W pomieszczeniu było słychać tylko dźwięk uderzeń jego bioder o jej pośladki. Złapała jego rytm i na tyle, na ile była w stanie się poruszać, wypinała się, żeby wychodzić naprzeciw każdemu jego pchnięciu. Im mocniejsze i głębsze, tym doznania były intensywniejsze. Czowała pracę swoich mięśni i to, jak jego dłoń coraz bardziej zaciskała się na jej karku.

- Wiktor! – krzyknęła, by zaraz po tym stracić kontakt z rzeczywistością.

Przez jej ciało przeszły spazmy ekstazy, lecz on wciąż nie zwalniał, doprowadzając ją tym do tak silnych doznań, że jej jęki przybrały na sile. Lawina gorąca przetaczała się przez jej ciało, sprawiając, że orgazm czuła całą sobą.

Zatrzymał się dopiero w chwili, kiedy poczuł, że przestała drżeć, a krzyk przeistoczył się w ciche kwilenie. Puścił jej kark i nadgarstki i powoli uniósł do pozycji stojącej. Przez moment miała problem, żeby utrzymać się na nogach, ale już po chwili odwróciła się do niego przodem i stając na palcach, pocałowała go w usta.

- To było...
- Wiem – szepnęła i uśmiechnęła się szeroko.
- To...
- Nie musisz nic mówić, kureczaczkę. Teraz trzeba cię ubrać i zrobić kolację.
- To może jednak pizza, skoro zaczęliśmy od deseru?
- Ty zawsze jesteś daniem głównym – powiedział z powagą.

Klepnął ją w pośladek i pociągnął do łazienki, żeby mogła doprowadzić się do porządku. Nie chciał brać z nią prysznic, bo wiedział, że się nie powstrzyma i znów będzie chciał się z nią kochać. Opłukał się tylko chłodną wodą i włożył bokserki, podczas kiedy ona wchodziła do kabiny.

Poszedł posprzątać w kuchni i przygotować w końcu coś do jedzenia.

Zadziwiające było to, że pomimo zrobionych zakupów, nic nie wydawało mu się wystarczające. Chwycił za komórkę, poszukał w przeglądarce jakiejś knajpy i już po chwili zamawiał kilka, w jego mniemaniu, zdrowych potraw. Łososia na parze z brokułami i suszonymi pomidorami, szakszuke, grillowaną cukinię z indykiem i dwie porcje kremu z marchwi na ostro. Nie przywykł do takiego jedzenia, bo przecież sam przez całe dotychczasowe życie raczył się śmieciowym jedzeniem. Dla niej jednak chciał wszystkiego, co najlepsze i najzdrowsze. Zwłaszcza że martwił się o nią. O krwotoki z nosa, utraty przytomności, ataki paniki. Nic z tych objawów nie było normalne i miał świadomość, że on był przyczyną wszystkich jej dolegliwości. I niepowodzeń. I nieszczęść.

Potrząsnął głową, kiedy szum wody w łazience ucichł. Chwilę po tym, w drzwiach stanęła Emilia, owinięta wyłącznie w ręcznik. Z jej włosów kapła woda, a na policzki wypełził zdrowy rumieniec.

– Nie mam się w co ubrać. – Wzdrygnęła ramionami.

– To będziesz chodzić nago. – Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. – I cieszyć moje oko.

– Wiktor, ostrzegam cię.

– Przed czym? – Obdarował ją lubieżnym uśmiechem.

– Przed gniewem kobiety, która nie ma ubrań w szafie.

– Aaa, czyli naprawdę nie masz ubrań. – Był coraz bardziej rozbawiony. – Trzeba zrobić pranie. Taka przyjemna czynność, ale jestem przekonany, że bardzo cię uszczęśliwi, kiedy wyjmiesz z pralki czyste ubrania – droczył się.

– Czyli nie masz nic przeciwko sukience, którą miałam w parku, ani tym szortom, które jeszcze niedawno ze mnie zdarłeś, bo nie mogłeś okiełznać swoich zwierzęcych instynktów? Wspaniale, będę je nosić na zmianę. W miejscach publicznych – postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne.

Skoro kpił z niej, to się odwdzięczyła.

Uśmiech od razu spęłzył mu z twarzy. Przed wybuchem zazdrości powstrzymywało go tylko to, że postanowił być mniej zaborczy wobec niej. Poszedł do sypialni, a po chwili wrócił ze swoim szarym dresem w rękach.

– Proszę. – Wepchnął jej w dłonie ubrania. – W tym możesz chodzić.

– Tylko jeśli przytyję jakieś pięćdziesiąt kilogramów i urosnę pół metra – parsknęła. – Wiktor, po prostu pojedę na zakupy jutro. Przestań się pieklić, bo idzie ci piana z ust, a para leci uszami. Jezu...

– Jasne – burknął niczym obrażony chłopiec.

Dał jej się podpuścić. Obróciła jego żarty przeciwko niemu, ponieważ często zapominał, że ma do czynienia z niezwykle inteligentną i zadziorną kobietą.

Ich potyczki przerwał dzwonek do drzwi. Wiktor skierował Emilię do salonu, a sam poszedł odebrać ich kolację.

## Rozdział 9



Przewrócił oczami, kiedy wyszła z kabiny, w której przymierzała kolejne ubrania. Miała na sobie kremową, zwiewną sukienkę na cienkich ramiączkach i z falbaną na piersiach. Sięgała jej do połowy uda, według Wiktora jednak była zbyt krótka. Zresztą jak każda, którą dotychczas mu zaprezentowała.

– Chyba sobie żartujesz – mruknął niezadowolony. – Przecież to niczego nie zakrywa, a kiedy się nachylisz, to widać ci tyłek.

– Jesteś moim ojcem czy facetem? – Uniosła brew i chwyciła się pod boki.

– Mogę być nawet biskupem! Nie kupisz tego!

– Zachowujesz się niedorzecznie. Nie jesteś moim sponsorem, żeby mi narzucać, jak mam się ubierać. Jestem już dużą dziewczynką i decyduję samodzielnie. Kiedyś nie miałeś zastrzeżeń do mojego ubioru. Pamiętasz, w jakiej sukience byłam w klubie?

– Pamiętam, zdecydowanie zasłaniała więcej – odpowiedział coraz bardziej wzburzony. – Nie możesz kupić jakiegoś dresu?

– Mam chodzić w dresie latem?

– Zaraz będzie jesień – nie odpuszczał.

– Dość tego! Na końcu jest McDonald, idź tam i czekaj, aż skończę robić zakupy!

– Wyrzucasz mnie?

– Już cię tu nie ma! – krzyknęła głośniej, niż zamierzała, czym wzbudziła zainteresowanie innych klientów i obsługi sklepu.

Wiktor rozejrzał się po butik i wepchnął ją z powrotem do przymierzalni. Złapał ją za kuso odziane pośladki i przycisnął do siebie. Od razu poczuła twardego jak stal penisa duszącego się w teraz już ciasnych spodniach.

– Chcesz, żebym całymi dniami chodził właśnie tak? Z bolesnym wzwodem i chęcią zderzenia z ciebie tych szmatek? – wychrypiął jej do ucha, po czym musnął jej szyję ustami.

– Kusząca perspektywa – mruknęła zalotnie.

– Ostrzegam cię, kurczaczku.

Kabina z cienkimi ściankami zdawała się kurczyć. W powietrzu zaczęło unosić się pożądanie, a dźwięki zza kotary w niewytłumaczalny sposób stały się stłumione i odległe.

– Idź, Wiktor. Zamów nam jedzenie. Przyjdę, nim się obejrzysz. – Emilia przerwała napięcie, które zaczynało niebezpiecznie wzrastać.

Westchnął z rezygnacją.

– W porządku.

Pocałował jej skroń i wyszedł. Wiedział, że z nią nie wygra. Ku jego zaskoczeniu, w części z przebieralniami zebrało się sporo ludzi, w tym również ekspedientka. Najwyraźniej

oczekiwali spektaklu, bo kiedy się pojawił, zdawało się, że zobaczył na ich twarzach rozczarowanie. Uśmiechnął się pod nosem, przetarł kciukiem dolną wargę, patrząc z satysfakcją w oczy każdej przyglądającej mu się kobiecie. Efekt był taki, jaki założył. Wszystkie oblewały się szkarłatnym rumieńcem.

– Czy pana... – Sprzedawczyni postanowiła go zaczepić.

– Moja żona – położył nacisk na ostatnie słowo – dokończy już sama. Do widzenia. –  
Obdarował ją jeszcze bardziej zuchwałym uśmiechem i wyszedł dumny jak paw.

*Żona.*

To nie był pierwszy raz, kiedy ją tak nazywał.

A gdyby zrobić z tego fakt? Gdyby rzeczywiście została jego żoną? Chciałaby tego?

Wzruszyła do koszyka wszystkie ubrania, które do tej pory przymierzyła, łącznie z sukienkami niezaakceptowanymi przez jej chorego z zazdrości faceta, do tego kilka kompletów bielizny, i dres – dla świętego spokoju. Po drodze do kasy złapała jeszcze kilka zwykłych T-shirtów i legginsy. Wytrzymała pełne zazdrości spojrzenie kobiety za ladą i po zapłaceniu wyszła z ulgą.

W tym czasie Wiktor rozsiadł się na plastikowym, żółtym krześle tak, żeby mieć doskonały widok na wyjście z butik, w którym zostawił Emilię. Rozglądał się czasem nerwowo, jakby w poszukiwaniu potencjalnego zagrożenia.

Zobaczył ją od razu. Pojawiła się w szklanym przejściu i świat zdawał się zwolnić.

Mężczyźni obrzucali ją bezwstydnymi spojrzeniami, a kobiety prychały z zazdrością. Wszystko odbywało się jak w pieprzonym filmowym *slow motion*, w którym to właśnie odgrywała główną rolę. Tak właśnie wygląda zachwyty? Przecież do tej pory widywał ją niemal codziennie, więc dlaczego akurat w tej chwili, kiedy szła przez galerię, tak na niego zadziałała? Potrząsnął głową. Przecież to niedorzeczne. Tracił czujność na rzecz postradania rozumu.

W chwili kiedy się otrząsnął, stanął jej na drodze jakiś facet w średnim wieku, ubrany w garnitur z poprzedniej epoki. Jego postawa świadczyła o tym, że czuje się niepewnie w jej obliczu. Nie wyglądał na groźnego, Wiktor jednak natychmiast wstał i szybkim krokiem pokonał dzielącą ich odległość. Kiedy podszedł i złapał Emilię w tali, spostrzegł, że jest blada, w oczach lśniły jej łzy, a z rąk wypadły wszystkie papierowe torby.

– Kim jesteś?! Co jej powiedziałaś?! – Puścił ją i złapawszy mężczyznę za poły marynarki, uniósł go.

– J-ja j-jestem... – zaczął dukać z przerażeniem.

– Zostaw go – powiedziała słabo. – To prawnik moich rodziców.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – Patrzył to na nią, to na faceta, którego teraz stawiał na ziemi.

– Przyjechałem poinformować pannę Ostrowską, że jej rodzice zginęli w pożarze domu. Panna Emilia musi dopełnić formalności, bez których nie jesteśmy w stanie popchnąć sprawy dalej – powiedział mężczyzna na jednym wydechu.

– Co ty pieprzysz, gościu?! Jakiej sprawy?!

– Spadkowej oczywiście – odparł z dumą mężczyzna.

– Przecież to nie są...

– To nie jest odpowiednie miejsce – przerwał mu w pół słowa.

Rozmowa zdawała się toczyć tylko pomiędzy Wiktorem a prawnikiem. Emilia stała z boku, a jej zatrwożona twarz wskazywała na to, że nic do niej w tamtej chwili nie docierało. Z kolei postawa Wiktora świadczyła, że w każdej chwili gotów jest zaatakować. Zagarnął ją ramieniem tak, by stała tuż za nim. Był jej tarczą.

– Sam ją tu napadłeś z tymi swoimi rewelacjami!

– Próbowałem skontaktować się telefonicznie, numer jednak pozostawał nieaktywny. Pani Emilio, proszę przyjechać do mnie, najlepiej od razu. I bez tego ochroniarza. – Wręczył jej wizytówkę i odszedł, żeby po chwili niemal rozpułynać się w powietrzu.

Wypuściła powietrze ze świstem i spojrzała bezradnie na Wiktora.

– Co to znaczy?

– Dowiemy się, jak tam pojedziemy. – Kiwnął głową, wskazując wizytówkę w jej ręce.

– Przecież powiedział, że mam być sama.

Zaczął zbierać rozsypane pakunki i chwycił ją za rękę, ciągnąc w kierunku wyjścia.

– Nie zastanowiło cię to? Nie możesz jechać do niego beze mnie. Nie wiemy, czy mówi prawdę. Może to jakaś ich zagrywka, żeby ściągnąć cię do domu?

Nie odpowiedziała.

Szła w milczeniu, powłócząc nogami, jakby nie chciała posunąć się naprzód. Doszli do parkingu, który w tej chwili był już cały skąpany w słońcu, a nagrany beton niemal parzył. Wrzucił zakupy na tylne siedzenie i otworzył przed nią drzwi pasażera. Kiedy wsiedli, Wiktor wyciągnął komórkę i wybrał numer.

– Czy istnieje prawdopodobieństwo, że Ostrowscy nie żyją? – zapytał, kiedy odezwała się kobieta.

Słuchał w milczeniu odpowiedzi, co jakiś czas spoglądał na zdezorientowaną Emilię. Po kilku minutach odłożył telefon, położył dłonie na kierownicy i oparł o nie czoło.

Zaczęła ciężiej oddychać przez narastające nieprzyjemne napięcie. Jej dłonie nienaturalnie się pociły, a jakiegokolwiek słowa więzły w gardle. W końcu wydusiła:

– I?

– Pogadamy w domu – mruknął i uruchomił silnik, brutalnie pozostawiając ją w niewiedzy.

Po godzinie siedzieli w małym salonie. Słuchała, choć tak naprawdę to, co mówił do niej Wiktor, zdawało się rozpułynać i nabierać niezrozumiałej formy, zanim zdążyło dotrzeć do jej uszu.

– Marta mówiła, że pogrzeb był wczoraj i ponoć badania potwierdziły, że znalezione w pogorzeliisku zwłoki należą do Ostrowskich i Jana – urwał i spojrzał ze współczuciem – przykro mi, kochanie.

– Przecież tego chciałeś. Mówiłeś, że byłbyś w stanie ich zabić – powiedziała lodowatym tonem i spojrzała mu w oczy. Jej wzrok mówił wszystko. Uważała, że jest winien ich śmierci.

– Co ty opowiadasz?!

– Zapomnij. Daj mi kluczyki, dokumenty i mój telefon.

– Dokąd chcesz jechać?

– Wracam do domu.

Jej głos, ruchy, zachowanie zdawały się nie należeć do niej. Jakby była kimś innym w ciele Emilii. Jakby pozbawiona duszy, życia...

– Twojego domu już nie ma, rozumiesz? – Chwycił ją za ramiona. – Twój dom jest tutaj, przy mnie!

– Nie mam domu. Nie mam rodziny. Nie mam nikogo – mówiła jak w transie, szamocząc się i wrywając.

Zamknął ją w ramionach, jak wtedy, kiedy spotkali się w klubie, po jego domniemanej śmierci. Pozwolił, kolejny raz, żeby wyrzuciła cały ból i złość. Żeby skierowała swoją nienawiść w jego kierunku. Z jednej strony rozumiał jej reakcje, z drugiej zaś był zaskoczony.

Przecież ich nienawidziła, a teraz opłakiwała ich śmierć?

– Jedźmy do tego gogusia – powiedział, kiedy zaczęła się uspokajać.



Miał nadzieję, że dowiedzą się czegoś więcej, że uda im się w końcu rozwikłać choć jedną z tajemnic. Zabrali wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, bo czekała ich dość długa podróż. Wracali do Trójmiasta.

\*\*\*

– Naprawdę nie było konieczne, żeby się pan fatygował – powiedział ze strachem adwokat, kiedy zobaczył w drzwiach kancelarii Emilię w towarzystwie Wiktora.

– Nie ufam ci, gościu – mruknął.

Położył dłoń na plecach kobiety, żeby poczuła jego wsparcie. Była już spokojniejsza niż wcześniej i przestała go oskarżać o maczanie palców w śmierci Ostrowskich.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. W jej oczach było po prostu nijakie, bez wyrazu. Nie było ani zimne, ani przytulne. Kilka regałów z zielonymi segregatorami, białe biurko i najtańsze krzesła biurowe, najprawdopodobniej kupione w markecie. Dziwne, że jej rodzice korzystali z usług podrzędnego prawnika, skoro mieli tyle pieniędzy, że stać by ich było na najlepszych adwokatów w kraju. Tak przynajmniej jej się wydawało.

– Wobec tego proszę usiąść. – Wskazał im krzesła ustawione naprzeciw biurka.

Zajęli miejsca i patrzyli na mężczyznę w oczekiwaniu. Ten podał Emilii teczkę, a na jego twarzy pojawił się niezrozumiały grymas. Wzięła w dłonie dokumenty i zaczęła czytać słowo po słowie. Nie rozumiała prawniczego żargonu, więc uniosła pytający wzrok.

– Co to znaczy?

Wzruszył ramionami z niezadowoleniem.

– Jak pewnie pani wie, została pani przez nich adoptowana.

– Nie wiem.

– Nie? – Zrobił przerażoną minę.

– Nie zrozumiałeś za pierwszym razem? – wtrącił Wiktor.

– W takim układzie zaczniemy od początku. – Otarł czoło bawełnianą chusteczką. – Pani biologiczni rodzice nie żyją.

– Adopcyjni też – powiedziała z odrazą.

– Jest pani córką Amelii i Amadeusza Ostrowskich. Pani ojciec biologiczny i ojciec adopcyjny byli braćmi. Przez pierwsze miesiące opiekowali się panią dziadkowie, do których należał cały majątek rodziny. Pani, kiedy osiągnęła odpowiedni wiek – przerwał, żeby zajrzeć do dokumentów – równo dwadzieścia pięć lat stała się spadkobierczynią. Do tego czasu wszystkimi aktywnymi zarządzali pani opiekunowie. Objęli opiekę nad panią, kiedy zmarli starzy Ostrowscy.

– Nic mi nie wiadomo o żadnym majątku ani o dziadkach.

Mężczyzna stał z czoła kolejne krople potu. Widać zaskoczyło go to wyznanie.

– To ja może dokończę. – Zerknął niepewnie na Wiktora, który teraz siedział skupiony i bacznie obserwował reakcje Emilii. – Dom, samochody, które niestety spłonęły, należały do pani. Tak samo, jak wszystkie środki zgromadzone na rachunkach bankowych. Pani adopcyjni rodzice nie pozostawili testamentu, wiem jednak, że jedyne, co mieli, to spore zadłużenie, którego nie mogli pokryć ze środków, które pani odziedziczyła po rodzicach pana Ostrowskiego.

– Kim byli?

– Słucham?

– Czym zajmowali się Ostrowscy?

Mężczyzna się spiął, a jego twarz zaczęła zmieniać kolory, jakby miał zaraz puścić pawia.

– Oni... Oni przecież... Byli architektami.

Wiktor nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła i ponownie złapał mężczyznę za marynarkę, ścisnął go tak mocno, że ten niemal stracił oddech. Emilia również pospiesznie wstała i odsunęła

się oszołomiona nagłym wybuchem jej faceta.

– Mów, kurwa, prawdę! – ryknął w przerażoną twarz adwokata.

– Wiktor, uspokój się! – zapiszczała i próbowała go odciągnąć.

Niestety, nie słuchał jej. Jego wielka dłoń powędrowała do szyi prawnika i z każdą sekundą zaciskała się coraz bardziej.

– Mów!

– Udusisz go! Wiktor!

Zwolnił uścisk i odepchnął go. Minęła chwila, zanim złapał powietrze. Spojrzał na nich zażawionymi oczyma, potarł spocone czoło i ledwie słyszalnie wydukał:

– Zajmowali się handlem.

– Głośniej!

– Handlowali towarem skonfiskowanym w akcjach – dodał niewiele głośniej.

– C-co? – Emilia opadła na krzesło. – Nie, nie, nie, to nie może być prawda. Oni byli oziębli, nie liczyli się ze mną, ale nie byli przestępcami! Nie mogli wychować mnie... kryminaliści. Ja nie mam nic wspólnego z takim światem! – wykrzyczała z obrzydzeniem na twarzy.

Ostatnie zdanie otrzeźwiło Wiktora. Przecież on również należał do tego świata. Był przestępcą, czy tego chciał, czy nie. A ona tym gardziła. Gardziła nim.

Poczuł, jakby dostał od niej policzek. Nie ciosy, które mu zadawała, kiedy cierpiała, a zwykłe uderzenie w twarz, mówiące, że jest nikim. Wiedział, czym zajmowali się Ostrowscy, ale jej o tym nie powiedział. Chciał oszczędzić jej zmartwień, których dotychczas miała w nadmiarze. A ona, dowiedziawszy się, pokazała, jak wielką odrazę czuje do takich ludzi jak on.

– Żeby nie odziedziczyć długów, musi pani odrzucić spadek przed sądem bądź u notariusza – kontynuował prawnik już nieco spokojniej.

– Przecież mieli pieniądze. Byliśmy bogaci.

– One należą do pani. To pani jest bogata. Ostrowscy byli bankrutami, rozumie pani?

– Muszę iść. Ja... ja wracam do domu.

Poruszała się jak w jakimś amoku, jakby za moment miała się przewrócić. Jej zmysły zostały przytłumione. Widziała jak przez mgłę, a do jej uszu docierały wyłącznie niewyraźne dźwięki zamiast słów Wiktora i adwokata. Wybiegła wąskimi drzwiami i po chwili znajdowała się już na ulicy. Łapała powietrze, jakby wyciągnięto ją z wody, w której się topiła. Rozglądała się na boki w poszukiwaniu taksówki. Zaczęła biec w nieznanym kierunku, nim Wiktor zdążył wybiec za nią z budynku. Pluł sobie w brodę, że nie zatrzymał jej, zanim wyszła, ale miał nadzieję, że potrzebuje tylko chwili, żeby ochłonąć. Niestety. Kiedy podążył za nią, jej już nie było.

Oparła się o ścianę jakiejś kamienicy i próbowała uspokoić oddech. Tak jak podczas zajęć z terapeutą, który pomagał jej opanować ataki paniki. Z wyrzutem pomyślała, że przez ucieczkę z Sopotu zaprzestała wizyt, które jej pomagały.

Dlaczego tak ją to obeszło? Przecież już nie żyli. Nie mogli jej zagrozić, mogła w końcu odzyskać spokój i żyć bez strachu, że będą jej szukać. Była im potrzebna, bo miała pieniądze. Spadek, o którym nie wiedziała, a którym oni bezprawnie dysponowali. Nigdy nie poznała swoich dziadków, nie pamiętała ich. Prawdziwych rodziców również nie. Z tego, co mówił prawnik, trafiła do Ostrowskich jako kilkumiesięczne niemowlę. Czy ktokolwiek w tej rodzinie ją naprawdę kochał i zajmował się nią nie z przykrego obowiązku, a z czystej, niezmaconej miłości? Czy jej mama zmarła przy porodzie? Co stało się z jej prawdziwym ojcem? Tyle pytań, na które nie знаła odpowiedzi i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie dane jej poznać. Czuła pustkę. Była wyrzutkiem, którego przez pierwsze miesiące życia pozbywano się i przekazywano

w kolejne ręce. Co z tego, że byli spokrewnieni? Nikt nie darzył jej uczuciami takimi, jakimi powinno być obdarowane dziecko. Teraz rozumiała, dlaczego przez całe życie nie czuła przynależności do tej rodziny. Ponieważ nigdy nią nie byli. Była nikim.

Sprawdziła, czy telefon, który wzięła z szuflady, jest naładowany, a także zawartość portfela. Miała kilkaset złotych i kartę płatniczą. W tej chwili w jej głowie rozbłysła myśl. Nigdy nie interesowała się finansami. Rodzice wysyłali jej spore sumy na konto, a później, kiedy się z nimi pokłóciła, założyła własne, na które wpływały jej pieniądze ze zleceń projektów. Wyjęła z portfela wszystkie karty. Postanowiła sprawdzić stany kont w bankach.

Wsiadła do pierwszej taksówki, którą znalazła, i po niespełna trzydziestu minutach stała pod szklanym wejściem do banku, w którym był prowadzony rachunek, na który otrzymywała pieniądze od rodziców. Nie potrafiła, mimo wszystko, myśleć o nich inaczej. Wciąż w myślach nazywała ich rodzicami.

Popchnęła przezroczyste drzwi, pobrała numerek i usiadła na tapicerowanymi krzesła, żeby poczekać na swoją kolej. Placówka, w której się znajdowała, nie należała do największych, ale sądziła, że nie ma to znaczenia. W każdym oddziale powinni udzielić jej informacji, których potrzebowała.

Kiedy po kilkunastominutowym oczekiwaniu nadeszła jej kolej, usiadła naprzeciw korpulentnej kobiety w białej koszuli, która przyjaźnie się do niej uśmiechnęła. Po wysłuchaniu standardowego powitania, które pracownicy banku mieli wryte w pamięć, odezwała się:

- Chciałabym uzyskać informacje o wszystkich rachunkach, które ponoć należą do mnie.
- Poproszę o pani dowód osobisty.

Drżącymi dłońmi wyjęła dokument z torebki i podała kobiecie.

Ta zaczęła energicznie wklepywać na klawiaturze wszystkie dane i po wciśnięciu przycisku enter zrobiła się czerwona do tego stopnia, że szkarłatne plamy zajęły też jej szyję i dłonie.

– Pani... Pani Ostrowska Emilia? – zapytała, choć w dłoniach wciąż trzymała dowód na to, że tak właśnie nazywa się młoda kobieta, która chce otrzymać informacje.

- Zgadza się. Czy coś jest nie tak?
- Ja... ja zaraz wydrukuję – wyjąkała.
- Ile mam rachunków?
- Jest pani bardzo młoda.
- Jak widać.
- Jak się pani udało?
- Chyba nie rozumiem pytania.

Pracownica banku wyjęła kilka kartek z drukarki za plecami i wręczyła Emilii.

Były tam informacje o dwóch rachunkach; jednym oszczędnościowym i drugim biznesowym. Tak przynajmniej głosiły nazwy. Cyfry składające się na kwoty tam zgromadzone zaczęły rozmazywać jej się przed oczami. Wszystko wskazywało na to, że prawnik miał rację – była obrzydliwie bogata.

Zwinęła niedbale kartki, które otrzymała, podziękowała pośpiesznie i wyszła z banku, ponieważ czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Dlaczego nigdy nie interesowała się finansami? Doszła do wniosku, że była pustą laleczką z bogatego domu i nigdy dotąd nie liczyło się dla niej źródło pieniędzy, które pojawiały się na karcie wręczonej przez Ostrowskich. Traktowała to jako coś normalnego. Ot, zwykle kieszonkowe od bogatych rodziców. W tej chwili czuła obrzydzenie do siebie.

Kolejnym punktem powinien być notariusz, nie miała jednak pojęcia, czy ma się udać do jakiegoś konkretnego, czy nie miało to znaczenia. Postanowiła załatwić to w innym czasie, bo

było już popołudnie i była zmęczona. Telefon w jej torebce zaczął wibrować, sygnalizując nadejście wiadomości. Drżącą dłonią wyjęła komórkę i odczytała powiadomienie. Jej poczta głosowa była pełna. Zaczęła odsłuchiwać pełne wściekłości nagrania.

*Gdzie ty, kurwa, jesteś?*

*Odbierz ten cholerny telefon.*

*Przysięgam, że nie ręcę za siebie.*

*Odezwij się, do cholery!*

Westchnęła żałośnie i schowała urządzenie z powrotem. Rozejrzała się za taksówką. Postanowiła pojechać w miejsce, w którym zwykle zbierała myśli.

\*\*\*

Starła się nie spoglądać na zgliszcza, które pozostały po jej domu. Jego już nie było. Cały teren ogrodzony był taśmami zawieszonymi na drewnianych kołkach, wbitych w ziemię, albo owiniętymi wokół drzew, których nie strawił ogień. Usiadła na mokrym piasku i wpatrywała się w fale. Poruszały się miarowo, nic nie mąciło ich spokoju, żyły swoim rytmem. Tylko czasem sztorm zaburzał ich spokój. Zupełnie jak w jej życiu. Kiedy pozwoliła sobie na oddech i opuściła gardę, musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że jej świat rozpadł się jak zamek z piasku.

Słońce zaczęło chować się w bezkresnej tafli, barwiąc ją na soczysty, pomarańczowy kolor. Pomimo tego, że dzień chylił się ku końcowi, wciąż było bardzo ciepło. Emilia położyła się na plecach i zamknęła oczy. Chciała przez chwilę poczuć spokój, do jej oczu jednak napływały łzy przypominające, że los drwi z niej na każdym kroku. Już nie pamiętała, jakie to uczucie nie martwić się niczym. Było tak odległe, zapomniane, że nawet nie wiedziała, czy odnalazłaby się w życiu bez problemów.

Jej oddech powoli stawał się spokojny, jakby sam szum fal i unoszący się jod miały zdolność łagodzenia bólu i kruszenia głazu przygniatającego jej serce.

– To prywatna plaża. – Do jej uszu dotarł głos Wiktora. – Proszę zbierać stąd swój zgrabny tyłek.

– To już niczyja plaża – burknęła i uniosła się na łokciach.

Wiktor stał nad nią z rękoma wspartymi na biodrach. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, co uniemożliwiło jej dostrzeżenie, jak bardzo jest wściekły. Może to głupie, ale rozpoznawała to zwykle po jego tęczęwkach. Kiedy robiły się niemal czarne, wiedziała, że oznacza to niebezpieczeństwo. Choć jego ton brzmiał spokojnie, zdradzała go pulsująca żyła na skroni i mocno zaciśnięta szczęka.

Pochylił się, zdjął okulary i wyszeptał:

– Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj, kurczaczku.

Wyciągnął dłoń, a kiedy niepewnie ją złapała, pociągnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

– Musiałam pobyć sama – odparła nieco zaskoczona.

Spodziewała się wybuchu, złości, krzyku. W gruncie rzeczy zachowała się jak idiotka, więc gdyby zaczął ją opieprzać, wcale by ją to nie dziwiło. Tymczasem on zrobił coś zupełnie przeciwnego. Mówił do niej jak do dziewczynki, która zdarła sobie kolano. To wciąż był ten sam mężczyzna, którego poznała rok wcześniej?

– Musimy się jeszcze wiele nauczyć – powiedział i pocałował ją w czubek głowy. – Wracamy do domu – dodał i odsunął ją delikatnie.

– Wynajmijmy pokój, nie mam siły na długą jazdę.

Wiktor poprowadził ją tak, żeby oszczędzić jej widoku ruiny pozostałej z jej domu. Nie wiedział, czy miała sentyment do tego budynku, wołał jednak nie wywoływać w niej

negatywnych emocji. Nie była przecież już tą samą, pyską i twardą kobietą. Przeraziła go jej kruchość, chciał ją naprawić, poskładać w całość wszystkie rozsypane elementy. On też przeszedł przemianę, jakby ta kobieta obudziła w nim to, czego dotąd nie znał i nigdy nie odczuwał.

CHOMIKO - WARNIA

## Rozdział 10



Rankiem, kiedy jedli śniadanie w pokoju hotelowym, a Emilia myślała już bardziej racjonalnie i emocje opadły, zaczęli układać plan działania. Były to tak przyziemne sprawy jak wizyta u notariusza, zdobycie całej dokumentacji z banku, a także kolejne spotkanie z prawnikiem, który miał ich pokierować, gdzie należy się udać, żeby Emilia otrzymała jakiegokolwiek poświadczenie tego, że jest właścicielką wszystkiego tego, co zostawili jej dziadkowie. Z lekkim wyrzutem myślała, że tylko ludzie, których nie znała, zadbali o nią choć w kwestii majątku. Niewiedza mogła ją sporo kosztować.

– Dobrze się czujesz? – Wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak, w sumie tak.

– O czym myślisz?

– Ja... – zawahała się – myślę, że w końcu będzie normalnie. Mam dość życia, jakby było scenariuszem marnego serialu sensacyjnego. – Wzdrygnęła ramionami, żeby nadać swojej wypowiedzi obojętności.

– To teraz serial romantyczny? – wypalił Wiktor.

Wybuchnęła śmiechem. Pierwszy raz od wielu miesięcy śmiała się tak szczerze. Nawet jej oczy przez chwilę odzyskały ten blask, który ostatnio był zgaszony. Pomimo tego, że poczuł się nieco urażony, ten perlisty dźwięk go cieszył.

– Przepraszam cię, ale chyba umknął mi moment, w którym stałeś się romantykiem. Może mi uświadomisz, kiedy to nastąpiło? – wydusiła, starając się kolejny raz nie parsknąć.

– Masz rację, romanse ciągną się w nieskończoność, wciąż są tam jakieś dramaty, a finalnie kończy się ślubem i gromadką doskonałych dzieci, słodko uśmiechających się przed białym domem z idealnie wypielęgowanym ogrodem, zielonym trawnikiem wokół i przyjaznym pieskiem na progu.

– Wiktor... czy ty coś sugerujesz? – Zamrugnęła energicznie, jakby w ten sposób chciała sobie ułatwić zrozumienie jego wypowiedzi.

– Nie, nie. Skąd – uciał. – Przyniosę kawę – próbował zmienić temat i ukryć swoje zażenowanie.

Oczywiście, że mówił poważnie. Chciał stabilizacji.

– Cóż. W porządku. – Uśmiechnęła się słodko, żeby myślał, iż się niczego nie domyśliła.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment, kiedy wstawał od niewielkiego okrągłego stołu. Poczucie, które jej towarzyszyło od jakiegoś czasu, że nie ma nikogo, wyparowało. Miała Wiktora, mężczyznę, który poświęcał się dla niej i robił wszystko, żeby czuła się dobrze i bezpiecznie. Przynajmniej w ostatnim czasie. Nie zapominała jednak o tych wszystkich chwilach, kiedy cierpiała. A chciałyby zapomnieć.

– Byłam okropna. Przepraszam – powiedziała, gdy wrócił z dzbankiem kawy.  
– Chyba nie wiem, o czym mówisz, kurczaczku.  
– Zachowywałam się jak pusta, roszczeniowa kretynka. Poniewierałam tobą, stroiłam fochy o bzdury, odpychałam cię pomimo twoich starań.  
– Uważaj, bo pomyślę, że zrobiłaś się cikliwa i sentymentalna. – Obdarzył ją uśmiechem i pocałował w czubek głowy. – Masz rację, jesteś okropną jędzą. Wielokrotnie miałem ochotę sprać cię na kwaśne jabłko. – Wyszczrzył się jeszcze bardziej. – Ale w sumie pokochałem cię, jak byłaś jeszcze gorsza. Rzuciałaś się jak postrzelona sarna, plułaś jadem i kąsałaś – podsumował niezrażony jej morderczym spojrzeniem.  
– Jesteś dupkiem, Potocki! Próbuję cię przeprosić, a ty sobie ze mnie żartujesz.  
– Ależ ja nie żartuję – rzekł, ledwo powstrzymując śmiech. – Jak widzisz, nie zraziłem się na początku, więc i teraz nie byłabyś w stanie się mnie pozbyć.  
– Nie zraziłeś?! Przecież zachowywałaś się niedorzecznie! Raz chciałaś, za chwilę mnie odpychałaś. Jednego dnia kochałaś, kolejnego nienawidziłaś. Może masz borderline?  
– Sądzę, że po prostu cię kocham. – Pochylił się w jej kierunku i nakrył jej dłoń swoją. – Mamy szansę żyć od nowa. Oboje popełnialiśmy błędy, jeśli chcesz to o nich porozmawiamy. Ja jednak proponuję, żebyś teraz dokończyła śniadanie i przestała wypalać mi dziurę w głowie swoim wzrokiem.  
Gładko przechodzili od żartów do poważnych tematów, zahaczając po drodze o smutek, żal i złość. To nigdy nie był i nigdy nie będzie łatwy i nudny związek.

\*\*\*

Przez cały dzień biegali od urzędów do prawników, starając się ogarnąć sytuację, jak należy. Wszystko szło gładko do momentu, kiedy firma ubezpieczeniowa odmówiła wypłaty odszkodowania, ponieważ w sprawie pożaru i śmierci Ostrowskich toczyło się postępowanie. Prokuratura sądziła, że pożar nie był nieszczęśliwym wypadkiem, a najpewniej celowym działaniem.

Po niezwykle męczącym dniu wrócili do pokoju hotelowego. Emilia niemal rzuciła się na łóżko, nierozebrana ani nie wykąpana.

– W porządku?  
– Mhm – mruknęła z twarzą wciśniętą w poduszkę. – Daj mi chwilę.  
Usiadł na brzegu łóżka i zaczął gładzić jej napięte plecy. Jego ruchy były zdecydowane, ale sam dotyk delikatny i kojący. Lubiła jego dłonie, były jednocześnie męskie i łagodne. W zależności od sytuacji pokazywał, do czego są zdolne.

Raz władcze i nieprzejednane, a raz subtelne i czułe. Nieprzewidywalne.  
– Chodź, wykąpiemy cię i pójdziesz spać – mruknął tuż nad jej uchem.  
Zerwała się i odwróciła przodem do niego. Była blada i jakby wystraszona.  
– Ktoś ich zamordował – powiedziała, jakby doznała nagłego olśnienia.  
– O czym ty mówisz? – zapytał nieco zbity z tropu.  
– Ktoś zabił moich rodziców! Podpalili dom, żeby się ich pozbyć! Mieli długi, może dlatego. Poza tym, u kogo w ogóle mieli zadłużenie? Nikt nic o tym nie wspomina. Skoro mnie okłamywali i dotychczas nie wiedziałam o spadku, a oni swobodnie dysponowali tymi pieniędzmi, to dlaczego tego nie spłacili? Kradli, byli przestępcami, więc nie uwierzę, że prawo spadkowe powstrzymywało ich przed okradzeniem... mnie – wyrzuciła z siebie niemal na jednym wydechu.

– Kochanie, to, co mówisz, ma sens, ale nie widzę sensu w tym, żeby to rozdrapywać i próbować się tego dowiedzieć.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie wydali moich pieniędzy. Muszę to wiedzieć. Co ich powstrzymywało?

– Wiesz, że to na pewno nie będzie bezpieczne.

– Poza tym, dobrze wiedzieli, że idąc do klubu, spotkam ciebie. Mieli świadomość, że odejdę, kiedy tylko odkryję prawdę. Oni chcieli, żebym odeszła. Cały czas udawali. Jaki mieli cel? – prowadziła monolog, nie zwracając uwagi na Wiktora. – Wpędzili mnie do piekła, potem stwarzali pozory, że chcą mnie przed nim ochronić, żeby później zwyczajnie oddać mnie w ręce diabła.

Otworzył szeroko oczy. Czy ona właśnie nazwała go diabłem?

– Życie ze mną jest piekłem? – Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Co? – Przerwała swoje rozmyślenia.

– Zapytałem, czy życie u mojego boku jest dla ciebie piekłem? – zaakcentował każde słowo, zaciskając zęby i powstrzymując się przed wybuchem.

– Nie! Oszalałeś?

– Skoro nie jesteś ze mną szczęśliwa, to co tu robisz? Może powinnaś wrócić do swojej idealnej, złotej klatki?

– Wiktor, no co ty? – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, ale gwałtownie wstał z łóżka i cofnął się, jakby parzyła.

Poczuł się dotknięty jej słowami. Często go raniła. Wbijała mu nóż w serce i sącząca się rana zaczynała coraz bardziej się otwierać, a krwawienie przybierało na sile. Czy ona w ogóle odwzajemniała jego uczucia? Może okazał się naiwniakiem i mięczakiem, sądząc, że po tym wszystkim będą jeszcze w stanie żyć normalnie. Uważała go za diabła, w którego ręce została oddana. Nie chciała tego. Nie chciała z nim być, po prostu wybrała mniejsze zło. Albo większe? Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Ta kobieta, trzymając w rękach jego serce, miała nad nim największą władzę. I najokrutniejszą zdolność łamania tego serca samymi słowami. Pierwszy raz miał wątpliwości, czy rzeczywiście to jest prawdziwe uczucie i czy powinni być razem.

– Wiktor! Ja nie miałam nic złego na myśli. – Zastawiła mu drogę, choć wiedziała, że z powodzeniem mogłby ją zmieść i nie byłaby w stanie go zatrzymać.

– Idź spać – mruknął tylko i zostawił ją w sypialni.

Zanim się otrząsnęła i dotarło do niej, co się właśnie wydarzyło, drzwi prowadzące do pokoju hotelowego zamknęły się z trzaskiem.

\*\*\*

Siedział na wysokim stołku z ciemnego drewna i obracał w dłoniach kryształową szklanę. Był w takim stanie otępienia, że wpatrywał się w butelkę tequili stojącą na ladzie i nie myślał o niczym innym, tylko o tym, żeby się znieczulić. Ignorował telefon, który natrętnie wibrował mu w kieszeni. Nie chciał z nią rozmawiać. Teraz najbardziej chciałby, żeby była mu obojętna. Tym właśnie jest przeciwieństwo miłości? Obojętnością?

*Stałem się emocjonalną cipą.*

Bo jak inaczej wytłumaczyć jego zachowanie? Wyszedł z hotelu tylko dlatego, że powiedziała coś, czego nie chciałby usłyszeć. Mięczak.

Z odległości kilku metrów przyglądała mu się barmanka. Legendy mówią, że barmani są najlepszymi powiernikami i doradcami w sprawach sercowych i słyszeli więcej spowiedzi niż księża w konfesjonale. Na pewno jest w tym ziarno prawdy, choćby z tej prostej przyczyny, że alkohol nie rozwiązuje problemów, za to doskonale rozwiązuje języki.

Rzuciła ścierkę na blat i podeszła do niego.

– Kobieta?



– Nie mam ochoty na pogawędki – odparł, nie podnosząc wzroku.  
– Cóż. A wyglądasz, jak byś potrzebował. – Założyła ramiona na obfitych piersiach, wylewających się z zapewne niewygodnego wdzianka, i się uśmiechnęła. – Ale skoro nie chcesz rady baby, to pij.

Postawiła drugą szklanę na ladzie, odkręciła butelkę i naląła sobie do połowy. Uniosła kryształową szklaneczkę i uderzyła nią o tę, którą Wiktor trzymał w dłoni. Puściła mu oko i wypięła do dna.

– Nie zapłacę za to, co wypijaś – mruknął niezadowolony.  
– Na koszt firmy. – Naląła kolejny raz. Tym razem napełniła również jego szklanę. –  
Więc?

– Co?  
– Pijesz w barze przy ekspresówce, gdzie można spotkać jedynie frajerów, którzy coś spierdolili i mają nadzieję, że tania wódka naprawi im życie – odparła obojętnie.

Wiktor pierwszy raz podniósł na nią wzrok.

Była atrakcyjną brunetką o krągłych kształtach. Jej ręce zdobiły kolorowe tatuaże. Oczy miała ciemne jak węgiel. A może to po prostu stłumione światło sprawiało, że nie widział wyraźnie. Nie jej wygląd jednak zwrócił jego uwagę. Miała cięty język, a on to bardzo lubił. Uwielbiał kobiety, które nie bały się głośno wyrażać swojego zdania. Jej bezpośredniość sprawiła, że nabrał ochoty na rozmowę.

– Pyskata jesteś.  
– Rozejrzyj się. Potulna owieczka by tu zginęła, pożarta przez takich jak ty.  
– Takich jak ja? – Uniósł zaczepnie brew.

Kobieta pochyliła się nieco, a jej pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu, ukazując rząd białych zębów.

– Nie jesteś grzecznym chłopcem.  
– Skąd taki wniosek?  
– Na szyi masz bliznę po postrzale i drugą, mniejszą, nad łukiem brwiowym, najpewniej ktoś ci przywalił. Czasami dotykasz żeber, a to znaczy, że któreś z nich ci doskwiera, bo nie zrosło się dobrze, i oddychasz przez usta, bo wielokrotne złamanie spieprzyło ci komorę nosa. Pora na jej wyprostowanie. – Kiwnęła głową i zaczęła polerować kufle od piwa.

Nie odpowiedział, lecz nie oderwał od niej wzroku. Chciał ją spieszyć i zniechęcić do kolejnych analiz jego stanu zdrowia, ale była twarda. Zupełnie jak Emilka. Potrząsnąwszy głową i kolejny raz dopełnił szklanę. Myślał, że procenty wypłuczą z jego głowy jej obraz.

– Jesteś spostrzegawcza – powiedział zaraz po tym, jak opróżnił kryształ.  
– Jestem kobietą. A my widzimy więcej niż wam, facetom, się wydaje. Ja po prostu mówię o tym głośno, podczas kiedy panienki udają naiwne, żebyście mogli poczuć się męsko. Słodka idiotka czeka na księcia na białym koniu, czaisz?

Parsknął śmiechem. Doskonale zobrazowała zachowanie większości kobiet.

– Jesteś podobna do... – Nie dokończył.  
Przejechał dłonią włosy i potarł brodę. Alkohol już zaczął krążyć w jego żyłach.  
– Do laski, z której powodu tu jesteś. Niech zgadnę. Dojebała ci tekstem, który cię przerósł, i jak rasowy samiec postanowiłeś się użalać nad swoim parszywym losem, zamiast z nią to przegadać. No bo przecież jesteś taki męski i twardy, że rozmowa z kobietą, którą kochasz, jest poniżej twojej godności – skwitowała z dezaprobatą.

Patrzył na nią zdębiały. Miała stuprocentową rację, ale on był zbyt uparty, żeby przyznać to głośno. Westchnął tylko i odstawił szklanę.

– Skąd taki wniosek?

– Skoro jest pyskata, to pewnie powiedziała coś, co ci się nie spodobało. – Wzdrygnęła ramionami. – Powiem ci coś.

– Cały czas mówisz.

– Więc mnie słuchaj. Jeśli rzeczywiście ma choć w połowie taki charakter jak ja, to wracaj do niej.

– Nie zabrzmiało to zbyt skromnie.

– Nie jestem skromna. Jestem prawdziwa. I ona też. Wezwę ci taksówkę.

– Sam to zrobię.

– Jeśli okaże się, że nie miałam racji, to możesz tu wrócić. Wtedy ja stawiam. – Kolejny raz puściła do niego oko.

Niebywałe, jaką oczyszczającą atmosferę potrafiła wprowadzić w tym obskurnym miejscu. Była odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu. Z powodzeniem mogłaby być terapeutą. Wyciągnął telefon z kieszeni. Miał ponad pięćdziesiąt nieodebranych połączeń od Emilii, ale tylko jedną wiadomość.

Emilia, 21.48: *Obiecałeś, że już mnie nigdy nie zostawisz.*

– Kurwa – zaklął pod nosem.

– Co? Jesteś debilem?

– Gorzej, jestem kłamcą. – Wstał i skierował się do wyjścia, ale zatrzymał się w połowie drogi i cofnął do barmanki.

– Dlaczego to robisz? – zapytał niespodziewanie.

– Ale co?

– Pomogasz.

– Bo nikt nie pomógł, kiedy ja potrzebowałam pomocy – odparła z uśmiechem, w jej oczach jednak przez chwilę zagościł smutek.

– Dziękuję.

– Spadaj już! – Przegoniła go i udając obojętność, odwróciła się plecami.

To była prawda. Ludzie, którzy czuli najbardziej rozrywający ból i nie otrzymali pomocy, robią wszystko, żeby nikt więcej nie musiał cierpieć jak oni. Najsmutniejsi ludzie wywołują uśmiech u innych, najbardziej złamani nie pozwalają, żeby ktoś inny się zламаł. Z najsłabszych stają się najsilniejszymi. Niezadbani dbają. Niekochani kochają.

## Rozdział 11



Kłęczała nad brodzikiem w hotelowej łazience i próbowała opanować oddech. Było to tym bardziej utrudnione, że z nosa od kilkunastu minut leciała jej krew. Nie pomagały zimne okłady ani uciskanie płatków nosa. Przed godziną ostatni raz próbowała skontaktować się z Wiktorem, on jednak ją zignorował. Została sama.

Zaczęła opadać z sił, kiedy usłyszała otwierające się drzwi. Jeśli to jakiś morderca, to była zgubiona. Nie miała siły, żeby w jakikolwiek sposób starać się obronić.

Gdy wszedł do ich apartamentu hotelowego, zauważył, że wszystkie światła są włączone. Zaczął szukać Emilii, żeby naprawić swoją głupotę. Zjrzał do małego saloniku, wszystko jednak wyglądało tak, jakby w ogóle tam nie wchodziła. Następnie poszedł do sypialni z nadzieją, że może po prostu zasnęła. Tam też jej nie było, a jego uwagę zwróciły ciemne plamki na białej pościeli i na dywanie. Poczul, jak jego ciało opanowuje niepokój. Jakby cofnął się o ponad sześć miesięcy, do momentu, kiedy pierwszy raz poczul, że tak naprawdę może ją bezpowrotnie stracić. Jego złe przeczucie zaczynało go paraliżować, ale wkładał wiele wysiłku w to, żeby nie wpaść w panikę.

– Emilia?! – krzyknął. – Kurczaczku!

Nikt mu nie odpowiedział.

Podążył za ścieżką utworzoną z krwistych plam aż do łazienki sąsiadującej z sypialnią. Pospieszenie otworzył drzwi i zobaczył ją leżącą na zimnych płytkach z głową bezwolnie opadającą do zakrwawionego brodzika.

– Kurwa! – Złapał ją za twarz. – Kochanie! Obudź się! Boże!

Jej twarz była cała we krwi, jakby ktoś ją pobił. Szybko wyciągnął telefon i wezwał pogotowie. Podczas nerwowej rozmowy z dyspozytorką jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Jej oddech był ciężki i płytki, jakby nie mogła złapać powietrza. Nie wiedział, co ma zrobić. Była blada jak płótno, a z jej nosa wciąż wydobywała się strużka krwi. Potrząsnął nią kilkukrotnie, a mokrym ręcznikiem leżącym obok niej zaczął wycierać jej twarz.

Była na granicy świadomości, słyszała go i czuła, ale nie miała siły otworzyć powiek i odpowiedzieć na jego pełne hysterii krzyki.

Miał wrażenie, że kilkanaście minut oczekiwania na karetkę ciągnie się w nieskończoność. Kiedy wraz z personelem hotelu zaczęli pukać do drzwi, krzyknął tylko, żeby weszli. Nie chciał jej zostawiać. Przez cały ten czas do niej mówił, udało mu się nawet zatamować krwawienie z nosa, ona jednak wciąż nie otworzyła oczu.

Była wszystkim, co miał, a na własne życzenie ją tracił.

\*\*\*

Poranne słońce zaczęło smagać jego zmęczoną twarz. Był ścierpnięty przez noc spędzoną na krześle, czuł niemal każdy mięsień, jakby zmęczył organizm morderczym treningiem. Emilia przez cały ten czas się nie obudziła. Leżała, a jej głowa spoczywała na wysokich poduszkach, żeby uniknąć uduszenia, gdyby znów doszło do krwotoku z nosa. W dłonie miała wbite wenflony, do których przytwierdzone były przejrzyste wężyki. Jej oddech był miarowy i spokojny. Jakby po prostu spała i nic jej nie dolegało.

Przeciągnął się i potarł dłońmi twarz, po czym wstał i poszedł do obszernej łazienki przystosowanej do użytku przez osoby niepełnosprawne. Nienawidził szpitali. Kojarzyły mu się wyłącznie z bólem, cierpieniem i śmiercią.

Opłukał twarz lodowatą wodą i wrócił do sali. Emilia wciąż leżała w tej samej pozycji. Bez ruchu. Lekarz dyżurny twierdził, że nic jej nie jest, poza anemią i przemęczeniem. Wiktor jednak nie był tego taki pewien. Miał złe przeczucie, które najprawdopodobniej wynikało z tego, że zwyczajnie bał się, że mogłaby być ciężko chora. Nienawidził się za to, że nie interesował się wystarczająco jej zdrowiem. Nie potrafił nawet odpowiedzieć sanitariuszom, jaką ma grupę krwi albo czy jest na coś uczulona. Jakim był partnerem, skoro nie znał tak podstawowych informacji?

Usiadł ponownie na niewygodnym krześle, położył rękę na jej bladej dłoni i oparłszy się na metalowej barierce, chroniącej pacjentów przed spadnięciem z łóżka, zamknął oczy.

Nie wiedział, ile czasu tkwił w tej pozycji, najprawdopodobniej nawet zasnął.

Otrzeźwiły go wyraźne słowa docierające do jego uszu.

– Jesteś dupkiem, Potocki.

Natychmiast wstał i nie mogąc wykrztusić ani słowa, próbował ją objąć.

– Myślałem, że umrzesz – wyszeptał, pochylając się nad nią.

– Niedoczekanie. – Uśmiechnęła się blado. – Chcę wrócić do domu.

Wyprostował się i spojrzał na nią jak na wariatkę.

– Nie ma takiej możliwości. Zostaniesz tu tak długo, aż wrócisz do zdrowia.

Uniosła się na łokciach i podciągnęła nieco wyżej. Rozejrzała się po pomieszczeniu, aż jej wzrok zatrzymał się na krześle, przez którego oparcie niedbale był przewieszony cienki koc.

– Spałeś tu?

– Nie chciałaś mi zrobić miejsca w łóżku, Śpiąca Królowo – próbował zażartować.

– Gdzie jest jakiś lekarz? Chcę się wypisać.

– Nie słyszysz, co do ciebie mówię? Nigdzie nie pójdziesz – odparł twardo, żeby z samego tonu jego głosu wywnioskowała, że tym razem to nie jest żart.

– Bywałam w gorszym stanie i nikt nie zatrzymywał mnie siłą. – To powiedziawszy, nacisnęła przycisk przywołujący pielęgniarkę.

– Bo nie było tam mnie!

– Racja. Nie było cię. Nie było cię nigdy, kiedy cię potrzebowałam. Wiesz, kiedy za to jesteś? Kiedy to ty potrzebujesz mnie! – wykrzyknęła i zaczęła mocować się z barierką przy łóżku. – Pozwalałeś, żebym umierała i cierpiała, kiedy ty w tym czasie zadowalałeś się towarzystwem pustych pańienek z napompowanymi cyckami i warami! Mam dość przymykania oka na to wszystko! – Powstrzymywała płacz. – Byłam! Byłam przy tobie w najmroczniejszych chwilach, nie zostawiłam cię nigdy! A gdzie byłeś ty?! Gdzie byłeś, kurwa, kiedy byłam na dnie i przez swoje parszywe życie szłam na kolanach?! – krzyczała. – Gdzie byłeś, gdy ja chciałam umrzeć? – dodała już ciszej.

Kolejny raz jej słowa zadawały dotkliwe rany, niczym zardzewiały nóż wbijający się w serce. A najbardziej bolesny był fakt, że miała rację. Był cholernym egoistą. Nie sądził jednak, że po nocnym krwotoku i utracie przytomności będzie miała tyle siły.

Zewnętrznej i wewnętrznej.

– Dlatego tu jestem. Chcę wszystko naprawić, rozumiesz?

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, choć jej spojrzenie mówiło tak naprawdę wszystko. Do pomieszczenia weszła pulchna pielęgniarka z dobrotliwym wyrazem twarzy. Rozejrzała się badawczo. Nie umknęło jej uwadze, że Emilia jest wzburzona.

– Jak się czuje nasza nocna pacjentka? – zaświergotała i zaczęła odczepiać wężyki od kroplówek.

– Chcę wyjść na żądanie – powiedziała drżącym głosem, nie patrząc na kobietę.

– To trzeba z lekarzem prowadzącym załatwiać. – Uśmiechnęła się i popatrzyła na Wiktora. – Pan też kiepsko wygląda.

– Nic mi nie jest. Ona jest najważniejsza – odparł z rezygnacją.

– Jasne – burknęła pod nosem Emilia i uwolniona od kroplówek w końcu wstała z łóżka. Miała na sobie T-shirt Wiktora i legginsy, a to oznaczało, że ktoś ją przebrał.

– Dobrze, gołąbeczki. Poproszę lekarza. Jeśli wyniki będą w porządku, to myślę, że będzie pani mogła wrócić do domu.

Kobieta, wyczuwając napiętą atmosferę, postanowiła nie zostawać w sali dłużej, niż było to konieczne. W jej głowie jednak zapaliła się czerwona ostrzegawcza lampka. Wrogie nastawienie Emilii było wręcz namacalne, więc zaczęła się zastanawiać, czy aby ten typ nie zrobił jej krzywdy i czy to przez niego nie znalazła się na oddziale.

Po wykonaniu niezbędnych czynności, takich jak zmierzenie ciśnienia pacjentce oraz temperatury, wyszła, pozostawiając ich samych.

– Nie wypiszesz się! – uniósł głos.

– Nie będziesz mi rozkazywał.

Odeszła od łóżka i zmierzała w kierunku łazienki, kiedy zastąpił jej drogę i złapał mocno za drobne ramiona.

– Będę, bo zachowujesz się irracjonalnie. Nie dbasz o siebie!

– Dbam bardziej niż ty. Mam cię serdecznie dość, Wiktor! – Spojrzała buntowniczo w górę. – Zabieraj te łapy! Zostawiłeś mnie, więc zrób to i teraz! W tym jesteś najlepszy!

– Nie zostawię! I ty nie zostawisz mnie!

– Chcesz się przekonać? – zapytała z wyraźną groźbą.

Zwolnił uścisk i opuścił ręce. Zrozumiał, że już ją stracił. Nienawidziła go, miała to wypisane na twarzy.

Umknęła do łazienki i zamknęła się od wewnątrz. Puściła wodę pod prysznicem, żeby zagłuszyć dźwięki i wybuchnęła niekontrolowanym szlochem. Miała dosyć bycia silną i udawania, że nic jej nie boli. Usiadła na podłodze i pozwoliła łzom płynąć po jej twarzy. Wiktor stał za drzwiami i co jakiś czas mówił do niej, żeby wyszła z nim porozmawiać. Po niedługim czasie usłyszała jego nerwową rozmowę z drugim mężczyzną. Obmyła twarz zimną wodą, ale nie pomogło jej to na zapuchnięte i czerwone od płaczu oczy. Wzięła głęboki oddech i wyszła.

– Pani Ostrowska – zwrócił się do niej młody lekarz. – Miło panią widzieć. Zapraszam, niech pani usiądzie i porozmawiamy. – Zerknął na Wiktora z nieskrywaną niechęcią.

Bez słowa poczłapała w kierunku szpitalnego łóżka i usiadła na jego brzegu.

– Wiktor, proszę wyjdź – powiedziała ledwie słyszalnie i choć serce jej pękało, postanowiła być twarda.

– Nigdzie się nie wybieram – odparł zdecydowanie i stanął tuż za lekarzem, jakby chciał, żeby ten czuł jego oddech na karku. Pokazywał swoją wyższość i to, że nie odpuści.

– Jest pan członkiem rodziny? – Lekarz się odwrócił. Był niemal tego samego wzrostu co Wiktor, więc nie przerażała go jego postawa.

– Słucham? – To pytanie nieco zbiło go z tropu.

– Czy jest pan spokrewniony z pacjentką? – Mężczyzna uśmiechnął się z satysfakcją. Wiedział, że to doskonały argument, żeby wezwać ochronę i go wyprowadzić.

– Nie, ale to jest moja dziewczyna.

– Nie jestem – wtrąciła. – Już nie...

– Wobec tego zapraszam pana do wyjścia. – Wskazał drzwi. – Nie chcemy, żeby nasi pacjenci byli niepokojeni.

– Nie zrobisz tego. – Spojrzał błagalnie na Emilię, ale ona odwróciła wzrok. –

Kurczaczku?

Nie odpowiedziała.

Jednocześnie zacisnął szczękę i pięści, a na skroni znów pulsowała mu żyła. Był wściekły. Na nią? Nie. Gdyby mógł, to sam sprawiłby sobie łomot. Przez cały rok nie zrobił niczego, żeby ją zatrzymać, za to robił wszystko, żeby ją odepchnąć. Nie był stworzony do życia we dwoje, nigdy tego nie potrafił, nie miał przykładu w postaci kochających się rodziców. Myślał, że ona go naprawi, obarczył ją odpowiedzialnością za to. A to nie ona była winna temu, że był zepsuty. Był nikim. Niegodnym jej uczuć.

Z rosłego mężczyzny stał się odrzuconym chłopcem. Winnym. Spojrzał jeszcze raz w jej kierunku, ale napotkał tylko mur, którym się otoczyła. Skinął głową i wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

– Pani Ostrowska? – Lekarz podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu, czym wywołał u niej drżenie. – W porządku?

– Nic nie jest w porządku.

Odwróciła się, a jego oczom ukazał się obraz nędzy i rozpaczy. Z oczu Emilii trysnęły łzy.

Miał ochotę ją przytulić, ale musiał zachowywać się profesjonalnie, więc odsunął dłoń, poczekał, aż pacjentka się uspokoi, i przeszedł do omawiania jej stanu zdrowia.

\*\*\*

Stał przed wejściem na oddział i czekał, aż w dyżurce ktoś raczy odebrać domofon i wpuści go do środka. Pomimo tego, że Emilia nie chciała go widzieć i nie pozwalano mu do niej wchodzić, przychodził w nadziei, że w końcu zgodzi się z nim porozmawiać. Ona jednak nie zgadzała się nigdy.

W końcu dobiegł go dźwięk podnoszonej słuchawki.

– Tak? – Usłyszał nieprzyjemny głos.

– Do Emilii Ostrowskiej, leży w sali...

– Przeniesiona na inny oddział – przerwała mu kobieta.

– Co? Dlaczego? Przecież wszystko było w porządku! Gdzie ją przenieśliście?

– Proszę nie blokować wejścia. – To powiedziawszy, pielęgniarka się rozłączyła.

Odszedł od szklanych drzwi i usiadł na jednym z krzeseł ustawionych wzdłuż korytarza. Obserwował ludzi wysiadających z wind, kiedy jego oczom ukazał się lekarz, który kilka dni wcześniej wyprosił go z sali Emilii. Wtedy widział ją po raz ostatni.

Wstał i podszedł do niego pewnym krokiem.

– Gdzie ona jest? – warknął.

Miał nadzieję, że doktor się przestraszy i wszystko mu wyśpiewa. Niestety trafił na równie mocnego zawodnika co on.

– Panie Potocki... – zaczął z pilotowaniem. – Emilia nie chce cię widzieć.

– Emilia?! – Złapał go za poły fartucha lekarskiego i przycisnął do ściany. – Przeszedłeś z nią na ty? Masz chrapkę na moją kobietę?! – cedził mu przed twarzą.

– Zabierz te ręce, bo cię wyprowadzą!

– To ty trzymaj swoje łapy z dala od Emilii, jasne?! – Odepchnął go i odszedł.

Gdyby został, najprawdopodobniej zabiłby go gołymi rękoma. Tak, walkę z chęcią zabijania zaszczepiła w nim właśnie ona. Przy niej uczył się panować nad sobą i odpuszczał zawsze, kiedy widział przerażenie w jej oczach. W oczach, których najprawdopodobniej nie ujrzy już nigdy.

Jeździł jej samochodem, choć wiedział, że powinien go zwrócić. Tak samo, jak wszystkie jej rzeczy, które w nienaruszonym stanie leżały w pokoju hotelowym.

Wsiadł do auta i trzasnął drzwiami, a później jeszcze kilkukrotnie uderzył dłońmi w kierownicę.

– Kurwa! – przeklął głośno.

Nie wierzył, że tak to się właśnie ma skończyć. Planował życie z nią, chciał nawet się oświadczyć, mieć z nią dzieci. A ona tak po prostu go porzuciła. Przecież jeszcze niedawno mówiła, że go kocha. Przepraszała za swoje wybuchy i nieodpowiedzialne zachowanie. Co się zmieniło? Czym zawinił? Wyszedł, ale przecież nie mógł przewidzieć tego, że w tym czasie będzie miała jakiś atak.

Nie myślał o niej, tylko o swojej urażonej dumie. A ona, choć zapewne go kochała, postanowiła odejść, ponieważ jej granice zostały przekroczone. Ta miłość ją zabijała, niszczyła wszystko, co było w niej dobre, odbierała radość. Był toksycznym człowiekiem, który uzależniał ją od siebie i chciał tylko brać, nie dając nic w zamian. Ona zasługiwała na spokój i życie bez strachu, a przy nim odczuwała go stale.

Jadąc do hotelu, postanowił nie przedłużać nieuniknionego. Rozejrzał się po pomieszczeniach, po czym zaczął zbierać wszystkie rzeczy należące do Emilii. I choć w gardle czuł gulę oraz nieprzyjemne pieczenie, nie pozwolił sobie na emocje. Już nie. Musiał wrócić stary Wiktor.

Ułożył starannie jej ubrania i kosmetyki, które ze sobą zabrała, w walizce i postawił ją w niewielkim korytarzu. Następnie zrobił to samo ze swoimi rzeczami. Po półgodzinie stał przy recepcji i się wymeldowywał. To koniec. Kolejny raz zwracał jej rzeczy, które zostawiła. Nie zwróci jej tylko serca. Nigdy.

Po rozliczeniu za pobyt ponownie wsiadł do samochodu i pojechał do gdańskiego szpitala, w którym leżała. Na izbie przyjęć zgodzili się, aby zostawił jej bagaż, i zapewniono go, że ktoś jej go dostarczy.

To tyle? Odpuszczał? Tak, to był moment, w którym pozwalał jej na podjęcie decyzji, która była dla niej dobra. Trochę ułatwił mu fakt, że teraz już nic jej nie groziło, bo jej zdradzieccy rodzice nie żyli, a jego ojciec siedział w więzieniu.

Jej samochód zostawił na parkingu strzeżonym, a kluczyki i instrukcję, gdzie ma szukać auta, włożył do walizki wraz z krótkim listem, który napisał. Chciał tylko, żeby go nie nienawidziła. Czuł się jak zbity pies, którego najpierw ktoś adoptował, żeby zaraz go zwrócić do schroniska. Bo był zły. Nieobyty. Nie spełnił oczekiwań.

Przeegrany.

Złamany.

Zimny.

## Rozdział 12



Przez kilka dni spędzonych w szpitalu pomiędzy nią a Maciejem – jej lekarzem – nawiązała się nić porozumienia.

Oprócz dbania o jej zdrowie fizyczne stał się swego rodzaju terapeutą.

Słuchał jej opowieści, pozwalał na wyrzucenie z siebie bólu albo po prostu był obok, kiedy ona chciała pomilczeć. Zdziwiał, w jak krótkim czasie mu zaufała. Może dlatego, że obiecał nikomu nie wyjawiać jej tajemnicy. I miał zamiar tego przyrzeczenia dotrzymać, ponieważ on również zwierzał się jej. Opowiadał o swoim dzieciństwie, o tym, że oprócz pracy w szpitalu zajmuje się nowo otwartymi gabinetami specjalistycznymi. Był barwnym i ambitnym człowiekiem, ale przede wszystkim potrafił wzbudzić w niej spokój. Dawno nie czuła się przy kimkolwiek tak swobodnie.

– Dziękuję – powiedziała z bladym uśmiechem, kiedy wręczał jej wypis.

– Zapisałem ci mój numer. Możesz dzwonić o każdej porze.

– Najpierw muszę poskładać wszystko w całość. Wiesz... znaleźć mieszkanie, dopiąć wszystkie sprawy związane ze spadkiem.

– W ogóle mnie nie słuchałaś, prawda?

– Słuchałam. Jesteś moim lekarzem, nie mogę wykorzystywać twojej dobroci.

– Tak się składa, że już nie jesteś pacjentką. Daj znać, gdzie się zatrzymasz.

Spojrzała na niego niepewnie, a po chwili jej uwagę zwróciła walizka, która stała przy jego nogach.

– Czy to... To moja walizka!

Skinął głową i przeciągnął ją w jej stronę.

– Auto stoi na parkingu koło szpitala, kluczyki są w bocznej kieszeni – rzekł ze współczuciem w głosie. – Nie chciałem, żeby... Poprosiłem, żeby nie dawali ci jej na oddziale.

– Grzebałeś w niej?

– Tylko trochę – mrugnął – nie ukradłem żadnej części garderoby. – Położył prawą dłoń na sercu na znak tego, że nie kłamie.

– Ciekawe dlaczego. – Trąciła go w bok.

– Jesteś pewna, że wrócisz sama?

– Nie będę sama – odparła ze smutkiem i się pożegnała.

*Tydzień później...*

Stała przed wysokim wieżowcem, w którym była umówiona. Musiała w końcu kupić jakieś mieszkanie, ponieważ tułaczka po hotelach stawała się coraz bardziej męcząca.



Zdawało się, że wszystko zaczęło się układać. W krótkim czasie udało się ogarnąć sprawę majątku po dziadkach i zdobyć wszystkie ukryte przez jej rodziców dokumenty. Znalazła innego prawnika i doradcę finansowego, którzy mieli jej pomóc. Pierwszą na liście inwestycją był zakup nieruchomości. To ponoć najlepsza metoda ulokowania pieniędzy. Nie chciała wielkiego domu, dlatego spośród ogłoszeń wybierała tylko mieszkania w blokach. Ważna też była dla niej lokalizacja. Musiała mieć blisko do szpitala, przychodni i podstawowych sklepów. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie to dla niej istotne. Teraz jednak wiele się zmieniło.

Budynek, do którego wchodziła, liczył dziesięć pięter i był jednym z czterech wybudowanych całkiem niedawno bloków. Na dole każdego z nich mieściły się różne sklepy, gabinety lekarskie bądź salony kosmetyczne. Zerknęła jeszcze raz w telefon, by upewnić się, że nie pomyliła wejść, po czym na panelu domofonu wystukała liczbę dwadzieścia cztery. Mieszkanie, które miała obejrzeć, znajdowało się na czwartym piętrze.

– Tak?

– Dzień dobry, nazywam się Emilia Ostrowska, byłam umówiona w sprawie mieszkania.

– Jasne, zapraszam – powiedział mężczyzna, po czym zwolnił blokadę drzwi.

Po paru minutach wysiadała z windy, która swoją drogą była zachowana w czystości, co ponoć rzadko się zdarzało. Na końcu korytarza młody mężczyzna wyglądał z jednego z mieszkań. Mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat.

Jej kroki echem rozniosły się po przestronnym holu.

– Witam panią. – Ukłonił się uprzejmie i gestem zaprosił do środka.

Emilia była zestresowana, dłonie jej drżały, a głos uwiązł w gardle. Pierwszy raz, tak na poważnie, podejmowała życiowe decyzje. Bez niczyjej pomocy ani narzucanego jej zdania. Jak ptak uwolniony z klatki, który nie wie, jak ma używać skrzydeł. Przeklinała w myślach swoje dotychczasowe życie – bez wyrazu, bez odpowiedzialności. W wieku dwudziestu sześciu lat stawiała pierwsze kroki w dorosłość. I choć do tej pory przeszła więcej niż jej rówieśnicy, wciąż czuła się jak mała dziewczynka, którą prowadzono za rękę w stronę przepaści. Przepaści, w którą została teraz brutalnie zepchnięta.

– To pana mieszkanie? – zapytała w końcu, przerywając krępującą ciszę.

– Myślę, że dziś będzie już pani. – Uśmiechnął się. – Ale tak, jeszcze jest moje. Proszę, tu jest salon.

Wskazał jej duży pokój urządony minimalistycznie, ale dość stylowo. Uwagę zwracała ogromna kanapa w kształcie „U”, po przeciwnej stronie nad białą szafką RTV wisiał sporych rozmiarów telewizor, a po środku stał szklany stolik i dwa fotele. Kawalerskie mieszkanie.

Zerknęła na chłopaka.

Był bardzo wysoki, ale nie tak dobrze zbudowany jak Wiktor. Co prawda przez materiał koszulki widoczne były wyraźnie wyrzeźbione mięśnie, ale mimo wszystko był szczuplejszy. Jego blond włosy, opadające mu co jakiś czas na oczy, dodawały mu jeszcze więcej chłopięcego uroku.

– Czy meble pan zabiera? – zapytała.

– Tak, wyprowadzam się do bloku obok, więc będą tam idealnie pasować.

– Słucham? – Otworzyła szeroko oczy z zaskoczenia. – W takim razie dlaczego w ogóle się pan wyprowadza? To nie ma sensu. Mam nadzieję, że nikt tu nie został zamordowany! To dlatego zmienia pan mieszkanie? Ktoś tu umarł! – zaczęła wyrzucać z siebie potok słów i ogarniała ją panika.

Pomieszczenie wypełnił gromki, dźwięczny śmiech. Mężczyzna zrobił się czerwony, a w jego oczach zalśniły łzy. Nie mógł się opanować przez dłuższą chwilę, co wprawiło Emilię w zażenowanie. Kiedy jednak był już w stanie cokolwiek wykrztusić, powiedział:

– Zmieniam mieszkanie na mniejsze. Nie dlatego, że ktoś tu zginął, a dlatego, że nie jest mi potrzebne stumetrowe mieszkanie z czterema pokojami – wyjaśnił. – Planowałem zamieszkać tu z narzeczoną, założyć rodzinę... – przerwał, żeby wziąć głęboki oddech. – Ale ona miała inne plany – dokończył i spojrzał w bok, żeby uniknąć jej wzroku. Teraz on czuł się zawstydzony.

– Ja... To znaczy... Przykro mi – wydukała.

– Było, minęło. Nie każdy, kogo byśmy chcieli w swoim życiu, jest nam pisany. – Klasnął. – Dobrze, to może pokażę kuchnię. Tam meble zostają, bo była zrobiona na wymiar. No chyba, że będzie pani chciała zmienić, to już pani wybór.

– Jestem Emilia – powiedziała, zaskakując siebie.

Spojrzał na nią kątem oka, wyprostował się i wyciągnął w jej kierunku rękę. Znał kiedyś, bardzo dawno temu jedną Emilkę.

– Maks.

– Miło mi. – Ścisnęła jego dłoń i szczerze się uśmiechnęła. – A meble pewnie zatrzymam. Nie lubię trwonić pieniędzy bez potrzeby.

Przeszli do wspomnianej kuchni. Nie była zbyt okazałych rozmiarów. Na jednej ścianie były szafki do sufitu i sprzęty AGD w zabudowie, po przeciwnej stronie duży, marmurowy zlew, zmywarka, blat i kuchnia indukcyjna. Z kolei pod oknem stał niewielki, okrągły stół i trzy krzesła. Wszystko to, co niezbędne. Podobało jej się to.

– A pani? – zagadnął. – To znaczy... Dlaczego ty się przeprowadzasz?

– Mój dom spłonął – odparła bez krzty emocji.

Patrzył na nią w osłupieniu.

– O, szlag! Przykro mi!

– Mnie właściwie żal tylko kawałka plaży, który tam miałam.

– Miałaś swoją plażę?

– Można tak powiedzieć. Idziemy dalej? Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej, a czeka mnie jeszcze oglądanie jednego mieszkania – ucięła.

– Jasne.

Wskazał jej przedpokój, przez który przeszli do kolejnych trzech pokoi.

Dwa z nich były puste, a trzeci był zaaranżowany na sypialnię.

– Piękne łóżko – powiedziała, dotykając zamszowego zagłówek. Lubiała takie aranżacje.

Po obu stronach, standardowo, stały dwa stoliki w kolorze ciemnego drewna, na każdym z nich prosta lampka. W głębi pokoju były przesuwne drzwi.

Mężczyzna podążając za jej wzrokiem, powiedział:

– Garderoba.

– Okej. Chciałabym jeszcze zobaczyć łazienkę i już nie zawracam panu, to znaczy tobie głowy.

– Napijmy się kawy.

– Słucham?

– Albo herbaty. Czegokolwiek. – Wzruszył ramionami. – Omówimy wszystko, kwestie ceny i tak dalej.

– Tak bardzo jesteś pewien, że kupię to mieszkanie?

– Nie. Niczego w życiu nie można być pewnym, ale sprawiasz wrażenie takiej, której wszystko jedno. Dlatego myślę, że się zdecydujesz.

– Masz rację. Wszystko mi jedno. Ale musisz wiedzieć, że jestem architektem, więc prędzej czy później wyjdą jakieś ukryte wady, a wtedy będziesz miała przechlapane – powiedziała z grobową powagą.

– Co? Niczego nie ukrywam! Dostaniesz plany wszystkich instalacji. Będziesz miała

moje dane, w razie wypadków w każdej chwili przyjdę i naprawię, co będzie trzeba.

– Hej, hej! Żartowałam! – parsknęła. – Wiesz co? Zaparz melisę, bo jesteś zestresowany.

– Jezu...

– Jestem okropna, przepraszam. Nie mogłam się powstrzymać.

– To... Może obejrzyj łazienkę. Ja pójdę nastawić wodę. – To powiedziałwszy, zniknął.

Emilia z uśmiechem na twarzy poszła w kierunku łazienki. Była jasna i duża. W jednym narożniku znajdowała się wolnostojąca wanna, a tuż obok prysznic z odpływem liniowym. Na jednej ścianie umywalka z czarną szafką i dużym lustrem, przy drzwiach sedes i obok bidet. Standard. Omiotła pomieszczenie wzrokiem jeszcze raz i wyszła.

Z kuchni było słycać brzęk kubków i cichą muzykę. Utwór, który doskonale znała i pamiętała.

– Baranovski był modny w zeszłe wakacje.

– Słucham go, ponieważ lubię, a nie dlatego, że jest modny – odpowiedział. – Proszę, twoja melisa. Przejdziemy do salonu? Tam mam wszystkie dokumenty.

Usiedli w fotelach.

– Ile?

– Milion dziewięćset.

– Chyba żartujesz?!

– To nowe osiedle o wysokim standardzie. I to jedyne tak duże mieszkanie na całym osiedlu.

– Jakim cudem? – Była wyraźnie zainteresowana.

– Mój ojciec jest deweloperem. On buduje to osiedle i zrobił mi z dwóch mieszkań jedno.

– Jak się nazywa twój ojciec? – dopytywała się.

– Czarnecki.

– Ten Czarnecki?! – Zerwała się z fotela i przyglądała mu się, jakby nagle coś jej się przypomniało.

– Chyba nie do końca rozumiem, co masz na myśli.

– Cóż... Maksymilianie Czarnecki. Bawiliśmy się razem w piasku na plaży, tuż obok domu, który spłonął. Miałeś może osiem lat, kiedy stwierdziłeś, że jednak nie będziesz się ze mną kumpłować, bo koledzy się z ciebie śmieją, że wolisz towarzystwo bab.

– Nieee! Niemożliwe! Emilka?!

– We własnej osobie.

Uśmiechnęła się szeroko i rozłożyła ramiona. Spodziewałaby się wszystkiego, ale nie tego, że spotka przyjaciela z dzieciństwa. Zwłaszcza w takich okolicznościach.

Maks wstał i objął starą znajomą, po czym odsunął ją na długość ramienia i zlustrował od góry do dołu.

– No, gdybym wiedział, że wyrośniesz na taką babę, to nie przejmowałbym się docinkami kumpli.

– Pod względem gadki w ogóle się nie zmieniłeś! – Trąciła go w ramię.

Kiedy była jeszcze dzieckiem, czasem spędzała z nim całe dnie, podczas gdy ich rodzice prowadzili interesy. Współpracowali w wielu przedsięwzięciach. Tych, które były przykrywką dla Ostrowskich, a jak widać, dla Czarneckiego źródłem deweloperskiego imperium.

Matka Maksa zmarła przy porodzie, ale ojciec nigdy go nie zaniedbywał. Spędzał z nim każdą wolną chwilę, a kiedy musiał pracować i okoliczności na to pozwalały, zabierał go ze sobą. Marta wtedy chętnie zajmowała się obojgiem. Wychodziła z nimi na plażę, żeby nie przeszkadzali rodzicom w interesach. To były ciepłe wspomnienia, do których dawno nie wracała.

- Ojciec mi nie uwierzy! – Opadł na fotel, a Emilia poszła w jego ślady.
- Zdecydowanie nie uwierzy – powiedziała z dziwnym smutkiem.
- Naprawdę wasz dom spłonął?
- Mhm. Razem z Ostrowskimi – odparła obojętnie.
- Słyszałem, że zginęli, ale nie miałem pojęcia, że w takich okolicznościach. Przykro mi, małpko – zwrócił się do niej dawnym przezwiskiem.
- Zapomnij. To jest długa historia, godna kiepskiego serialu.
- Nie chcesz opowiedzieć – stwierdził.
- Nie.

\*\*\*

Wiktor siedział przy ladzie i pił kolejnego drinka, przyrządzonego przez jego znajomą barmankę. Wrócił do tego samego baru, w którym siedział, kiedy Emilia najprawdopodobniej podejmowała decyzję o odejściu.

- Już więcej nie dostaniesz. – Kobieta rzuciła ścierkę na blat.
- Mówiłaś, że stawiasz.
- Tak nie rozwiążesz problemów.
- Skończyłaś z tymi swoimi umoralniającymi gadkami? Jak widać nie skutkują – rzucił i sięgnął po butelkę whisky.
- A może w nieodpowiedni sposób wykorzystasteś moje rady?
- Zamilcz. Nie chcę o tym gadać, chcę się po prostu nawalić, rozumiesz?
- Jasne. Pij. Użalaj się nad sobą, panie doskonały – prychnęła i odeszła na zaplecze.

Lokal był pusty, sezon chylił się ku końcowi, więc i ruchu nie było. Wkrótce bar będzie czynny wyłącznie w weekendy i ze speluny dla pijaków zmieni się w knajpkę z karaoke dla studentów.

Tego dnia Wiktor dopiął większość swoich spraw na ostatni guzik. Pozbył się mieszkania w Drawsku i klubu przy moło. Chciał zamknąć wszystkie rozdziały, które przypominały mu o Emilii. Odpuścił. Nie odbierała telefonu i nie odpowiadała na wiadomości. Nie wiedział, gdzie ma jej szukać, ciotka Marta i Zofia też nie miały od niej żadnych wieści. Wiedział jedynie, że działka, na której niegdyś stał dom Ostrowskich, została wystawiona na sprzedaż. Próbował w ten sposób skontaktować się z Emilią, korzystała jednak z usług pośrednika nieruchomości, który nie mógł udzielić mu żadnych informacji.

Nie potrafił uwierzyć, że tak łatwo z niego zrezygnowała. Wymazała go ze swojego życia, jakby miała magiczną gumkę do mazania, która pozwala na pozbycie się błędów. Był największym błędem, jaki popełniła, a on pragnął tylko, żeby popełniała go nadal. Żeby pokochała ten błąd i z nim żyła. Z takim niedoskonałym, wadliwym, zniszczonym, zepsutym. Z drugiej strony, sam przyznał, że to było nieuniknione, a nawet konieczne. Czuł się jak toksyczna roślina, która zapuszczała w niej korzenie i niszczyła ją dla swoich egoistycznych pobudek.

Nie wiedział, co dalej zrobi z własnym życiem. Miał pieniądze, ale nie chciał ich roztrwonić. Chciał zarabiać, tym razem uczciwie.

W tej chwili do baru wszedł mężczyzna. Wiktor rozpoznał go od razu i ucieszył się na jego widok. Cieszył się, że jego przyjacielowi udało się przeżyć.

- Co zjebałeś? – Grzegorz usiadł na stołku obok i uśmiechnął się, pokazując braki w uzębieniu.
  - Uuu, dentysty dawno nie widziałeś – odciął się Wiktor.
  - W więzieniu nie wstawiają zębów, kolego. Za to je wybijają.
- Wyciągnął do niego rękę, a ten mocno ją uściskał, przyciągnął kolegę do siebie i poklepał

po plecach.

- Dobrze, że żyjesz.
- Cudem, ale żyję. Starzy twojej panienki mi pomogli.
- C-co?
- No tej... Jak jej było? Emilki.
- Jak ci pomogli?!
- Zrobili nalot na klub, zanim stary zdążył sprzedać mi kulkę. – Znów się uśmiechnął. –

Ktoś tu obsługuje? Czy mogę zabrać sobie sam?

- Myślałem, że naprawdę ci pomogli – westchnął i sięgnął po szklanę dla przyjaciela.
- Przypadkiem. Raczej nie byłoby tak łaskawi, żeby intencjonalnie pomagać, mnie czy

komukolwiek.

– Racja. – Wiktor napełnił szklaneczki i uniósł swoją. – Za przypadki! – krzyknął i wypił całą zawartość.

- Więc?
- Co?
- Wyszedłem wczoraj, a już potrzebujesz towarzysza do picia. To do ciebie niepodobne.
- Zostawiła mnie.
- Będziesz płakał? – szydził. – Przynajmniej nie będziesz miał pojebanych teściów.
- Ostrowscy nie żyją, głąbie. – Przewrócił oczami.
- Załatwiłeś ich?!
- Mózg ci w tym kiciu zajebali? Nikogo nie załatwiłem. Sami się załatwili. Nie o tym chciałem gadać. Potrzebuję planu. Muszę się wyrwać, znaleźć robotę.

- I potrzebujesz niani?
- Wspólnika. Mam propozycję, żeby objąć ochronę w klubie akademickim.
- Czyli ty będziesz moją nianią?
- Spoważniejesz w końcu? – Wiktor się zniecierpliwił. – Jedziesz ze mną do Gdyni. Barmanka wyszła z zaplecza, przywołana krzykami Wiktora.
- Widzę, że masz towarzysza niedoli.

## Rozdział 13



Stała na balkonie, a wrześniey wiatr smagał jej nagie ramiona. W dłoniach trzymała kubek z kawą zbożową. Trudno było jej się przestawić, ponieważ dotąd piła zawsze czarną i mocną kawę. Odkąd trafiła do szpitala z powodu krwotoku z nosa, Maciej odwiedzał ją kilka razy w tygodniu i pilnował, aby o siebie dbała.

– Tata zaprasza nas na obiad. – Maks stanął w drzwiach.

– Kiedy? – Odwróciła się do niego.

– W weekend. Pamiętaj, że lubisz owoce morza.

– Nie mogę ich jeść. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Wystarczy mi jakaś sałatka.

Podszedł do niej i położył dłoń na jej dłoni, spoczywającej na barierce.

– Będzie, co sobie zażyczysz. Zgódź się. Ojciec chce... On chciałby się tobą zaopiekować. Ze względu na...

– Na moich zdradzieckich, zmarłych rodziców. – Przewróciła oczami. – Ale wiecie, że jestem już dużą dziewczynką? Nie mam już niani.

– Od roku nie masz niani – zażartował.

– Wygrałeś – parsknęła. – Masz rację, dopiero się uczę być niezależną. Podaj mi adres, przyjadę.

– Pojedziemy razem, nie pozwolę ci jechać samej.

– Nie masz jakiegoś zajęcia? Weź się do roboty – zmieniła temat.

Kiedy wprowadziła się do mieszkania na osiedlu City Park, zaczęła na nowo przyjmować zlecenia, a Maks pomagał jej w większych projektach. Jak przystało na syna dewelopera, on również skończył studia architektoniczne.

Był młodszy o rok od Emilii i studiował w Warszawie, dlatego ich ścieżki nie zbiegły się podczas nauki. Co prawda pracował dla ojca, ale czuł się w obowiązku, żeby wesprzeć Emilię. Zwłaszcza, że ona nie mogła brać na swoje barki zbyt wiele. Jej zdrowie było najważniejsze.

Denerwowało ją to, że wszyscy nad nią skakali. To było męczące. Ale czy nie tego właśnie oczekiwała od Wiktora? Żeby dbał o nią? W jego miejsce miała starego przyjaciela i nowego, który na dodatek był lekarzem. Musiała w końcu ich sobie przedstawić, bo śmiesznie to wyglądało, kiedy przychodzili do niej na zmianę. Nie przejmowała się tym, że nowi sąsiedzi mogą plotkować, że przyjmuje w mieszkaniu mężczyzn, mogło to jednak wzbudzać zainteresowanie.

Tego dnia zamierzała pojechać na badania kontrolne, a później zjawić się w domu, gdzie miała zaprojektować taras. To było dla niej nowe wyzwanie, ponieważ do tej pory urządziła tylko wnętrza.

\*\*\*

Przechodził wzdłuż klubu, w którym miał kierować ochroną. Pracownicy ustawili się w rzędzie jak w wojsku.

Krępowoło go to, nie chciał, żeby uważali go za nadętego przywódcę. Z drugiej strony, dobrze, że czuli respekt przed kimś, kto miał nimi kierować. Ta praca trafiła mu się jak ślepej kurze ziarno. Nie sądził, że jego promotor z Akademii Morskiej jeszcze go pamięta i zechce mu pomóc. Klub akademicki podlegał pod Politechnikę Gdańską. Władze uczelni twierdziły, że zapewnienie rozrywki studentom uchroni ich przed tułaczką po innych, mniej strzeżonych klubach, gdzie narkotyki wysypywały się z każdego kąta. Było to dość nowatorskie podejście, gdyż Wiktor jeszcze nigdy nie spotkał się z tym, żeby ktokolwiek interesował się życiem studentów poza uczelnią.

– Nie ma zgody na żadne substancje zakazane – zaczął wymieniać zasady, które będą bezwzględnie egzekwowane.

– A blanty? – wypalił jeden z pracowników.

– Są zalegalizowane? – zapytał Wiktor.

– No nie.

– Bystry chłopak, sam sobie odpowiedziałeś.

Większość ekipy to byli młodzi mężczyźni, którzy tak jak on tuż po skończeniu studiów szukali na szybko pracy. Życie weryfikuje. Nie każdemu jest dane pracować w wymarzonej zawodzie i dostać się na dobrze płatne stanowiska. No, chyba że ma się nadzianych rodziców, którzy wciągają swoje rozpieszczone dzieci w szeregi firm. Nie było to dane ani jemu, ani tym chłopakom, którzy stali przed nim. Poprzysiągł sobie jednak, że nauczy ich tego, czego nie nauczyli go jego rodzice – uczciwości. Co prawda był tylko kierownikiem ochrony, a nad nim był jeszcze szereg osób, które zarządzały firmą ochroniarską, czuł jednak, że stanął na odpowiedniej drodze. Przynajmniej w kwestii zawodowej. W życiu prywatnym był na dnie. Zepchnięty w otchłań, z wyrwanym sercem z piersi.

– Mogę zadać panu pytanie? – odezwał się najwyższy i najszerszy w barkach.

– Jasne.

– To pan był ochroniarzem w IQ VIP?

– Byłem.

– Widzisz! Mówiłem, że to on! – wykrzyknął do mężczyzny stojącego obok. – To znaczy... ja chciałem panu podziękować.

Wiktor parsknął i spojrzał na niego pobłażliwie. Wątpił, że ktokolwiek mógłby chcieć mu dziękować za cokolwiek z tamtego czasu, kiedy był zwykłym gnojem i przestępcą.

– Niby za co?

– Stał pan w mojej obronie, kiedy jakieś osiłki chciały mnie skopać pod klubem. Po tym poszedłem na siłownię, żeby radzić sobie w takich sytuacjach – mówił zawstydzony, co nie pasowało do jego postury. – Wtedy byłem gówniarzem.

Nie pamiętał tego. Zbyt wiele razy chciał chronić słabszych. Zbyt wiele razy narażał się, żeby zminimalizować szkody, jakie wyrządzał, pracując dla Waltera.

– Jasne – mruknął tylko. Nie było już tego mężczyzny, którym był kiedyś. – Zaczynacie za trzy tygodnie. Każdy z was zna swoje stanowiska w sali. Wy dwaj – wskazał na największych osiłków – będziecie stać przy wejściu. Możecie mówić do mnie po imieniu, bo nie jestem aż tak stary. W razie jakichkolwiek wątpliwości zwracacie się albo do mnie albo do Grzegorza. – Kiwnął głową w kierunku przyjaciela. Będzie obserwował, jeden krzywy ruch i spadacie – zakończył i wyszedł na zaplecze.

Tam miało być biuro, w którym będzie spędzał długie godziny, obserwując sytuację

podczas imprez. Nie była to praca marzeń, ale pozwalała na postawienie pierwszych samotnych kroków.

– Ale sztywniak – szepnął jeden z ochroniarzy. – Zaraz zabroni nam pić i palić fajki.

– Lepiej się nie stawiaj – odezwał się Grzegorz – nie masz pojęcia, co jest w stanie zrobić, kiedy ktoś mu podpadnie – dodał z wyraźną groźbą.

Obaj mieli doświadczenie w zarządzaniu ochroną.

Z tą różnicą, że teraz nie będą pozwalać na żadne krzywe akcje, a ich praca będzie legalna i uczciwa. Taki przynajmniej był plan.

Towarzystwo się rozeszło, a Grzegorz wszedł do pomieszczenia, w którym siedział Wiktor. Zastał go w niepokojącej pozycji. Siedział na krześle, mocno pochylony, a twarz miał schowaną w dłoniach. Jego ramiona drżały.

– Stary, wszystko gra? Ty... ty płaczesz?!

W tej chwili Wiktor wybuchnął. Zaczął się w niekontrolowany sposób śmiać w głos.

– Widziałeś ich miny? – wydusił z siebie. – Oni są wystraszeni jak panienki!

– Ty debilu! Wystraszyłeś mnie!

– Dlaczego miałbym płakać? Nie jestem cipą! Zaczynam nowe życie.

– No nie wiem, może na przykład dlatego, że zostawiła cię kobieta twojego życia i już nigdy nie znajdziesz takiej, która byłaby w stanie pójść za tobą do piekła? – wyrecytował. – Jasne, to przecież nie powód do cierpienia. – Wzdrygnął ramionami, ale po chwili spowaźniał, widząc wyraz twarzy przyjaciela.

Wiktor wstał, zbliżył się niebezpiecznie blisko, a jego oczy przybrały barwę najczarniejszej smoły.

– Nigdy. Więcej. O tym. Nie. Wspominaj – wycedził mu w twarz. – Rozumiesz?! Nigdy! – podniósł głos.

Nie czekając na odpowiedź, minął go, trącając ramieniem, i z łoskotem wyszedł z biura. Miał kilka spraw do załatwienia, zanim rozpocznie pracę. Musiał wynająć mieszkanie i kupić porządny samochód. Starał się nie myśleć o słowach Grzegorza. Starał się nie myśleć o niej. Sam siebie oszukiwał. Budził się i zasypiał każdego dnia, myśląc o niej. Wciąż próbował się do niej dodzwonić. Bez skutku. Wyrzuciła go ze swojego życia. Tak po prostu. Bez powodu.

*Oczywiście, że miała powód.*

Przy nim nie zaznała beztróski, nie była szczęśliwa. Jedyne, co jej towarzyszyło, to ból i strach.

\*\*\*

– Gotowa? – Usłyszała w słuchawce domofonu.

– Nie bardzo – odpowiedziała słabo.

– Zaraz będę.

Po kilkunastu sekundach do mieszkania wszedł Maciej. Mieli pójść razem na parapetówkę do Maksa, kiedy jednak zobaczył obraz nędzy i rozpaczy w postaci Emilii, wiedział, że ich plany straciły ważność.

– Świetnie wyglądasz.

– Spadaj.

– Co tym razem?

– Pęka mi głowa. Daj mi coś, bo zwariuję – jęknęła z żałością w głosie.

Doskonale wiedziała, że nie dostanie żadnych leków.

– Zadzwoń do kolegi, że nie przyjdziemy. Dostaniesz elektrolity, bo za mało pijesz. Połóż się, zaraz przyjdę.



– Tak jest, panie doktorze – kpiła. – Może po prostu idź beze mnie?  
– Chcesz się mnie pozbyć? Masz randkę i nie wiesz, jak mi to powiedzieć? – zażartował, choć wiedział, że nie umówiłaby się z nikim.

Wciąż przeżywała żalobę po nieudanym związku z mięśniakiem ze szpitala. A on? Był nią oczarowany i chciał dla niej jak najlepiej. Ona jednak otoczyła się murem i nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby związać się z kimkolwiek. Za wszelką cenę chciała być silna. Niezależność była dobra, ale nie w sytuacji, w której się znajdowała. Potrzebowała opieki. Tak po prostu.

– Jasne, stwierdziłam, że zorganizuję sobie orgię, a migrena ma być wymówką.  
– To nie jest migrena. To stres.  
– Przecież niczym się nie denerwuję. Przestań stosować na mnie te swoje lekarskie mądrości i idź po te cholerne kroplówki – zniecierpliwiła się.  
– Muszę po nie pojechać. Nie wożę apteki w bagażniku.  
– To idź do apteki na dole.  
– Zaraz wracam.

Poszła do sypialni i zwinawszy się w kłębek, położyła na łóżku. Kiedy zamknęła powieki, miała w głowie tylko jeden obraz – Wiktora z wypisanym na twarzy bólem. Nie mogła wybaczyć sobie, że go odepchnęła. Niestety, niektóre decyzje, które są dobre, rozdzierają serce na kawałki. Nie mogła dłużej żyć strachem, bać się iść swobodnie ulicą, rozglądać się wciąż na boki, w oczekiwaniu, że jakiś jego wróg będzie chciał zaatakować. Musiała myśleć o sobie. Zerwać więź pomiędzy mózgiem a sercem i słuchać wyłącznie rozumu, który niczym anioł z bajki, szeptał jej do ucha, że ma uciekać. Z kolei diabeł, siedzący na drugim ramieniu, wciąż powtarzał, że już nigdy nie będzie szczęśliwa. Nie zazna szczęścia bez Wiktora.

Z tymi rozterkami zasnęła.

Maciej wrócił po niedługim czasie i zastał ją skuloną na łóżku. Westchnął ciężko i tylko nakrył ją kołdrą. Znalazł jej telefon i zadzwonił do Maksa, żeby go poinformować, że nie przyjdą. Ten w rewanżu go tylko ostrzegł, że ma trzymać ręce przy sobie. Gdyby tylko wiedział...

Po kilku godzinach leczniczego snu obudziła się i z całkiem zadowolonym wyrazem twarzy weszła do salonu. Zastała tam Macieja rozłożonego na kanapie i oglądającego jakiś serial.

– Nie musiałeś zostawać.  
– Trzeba cię pilnować. – Mrugnął do niej. – Siadaj. – Poklepał miejsce obok siebie.  
Posłusznie umościła się na wskazanym miejscu, oparła głowę o zagłówek i spojrzała na niego z czymś w rodzaju wdzięczności.  
– A może po prostu do niego zadzwoń? – zapytał zniecierpliwiony.  
– Hm?  
– No, do tego idioty. Ja co prawda go nie lubię, ale ty...  
– Uważaj, bo wpiszę cię na listę wszystkich idiotów, którzy stanęli na mojej drodze.  
– Powinnaś z nim pogadać.  
– O, proszę, cóż to za zmianą frontu? Solidarność penisów? I co ja mu niby powiem? „Sorry, Wiktor, zmieniłam zdanie”? „Wróć do mnie bo trzeba się mną zająć”? „Bo nie radzę sobie z dorosłym życiem”?

– Potrzebujesz go, bez niego gaśniesz – stwierdził ze smutkiem.  
– Nie, Maciej. Wiesz, co to jest? To jest mierzenie się z konsekwencjami. On mnie nienawidzi. Powiedziałam mu te wszystkie okropne rzeczy, choć nie zasłużył na nie. Byłam wściekła, że go nie było, kiedy dostałam krwotoku. Wściekła, że wyszedł z domu, bo powiedziałam coś, co go zabolalo. I wiesz co? Ja wciąż go raniłam słowami. Każdego dnia

zarzucałam mu egoizm, a prawda jest taka, że to ja jestem egoistką. Nadętą, bogatą, roszczeniową paniusią. Kto by chciał znosić kogoś tak zepsutego, jak ja, u swojego boku? Będzie szczęśliwszy beze mnie.

– A ty będziesz szczęśliwa? Obarczasz winą siebie? Zapomniałaś, w ile gówien cię wpakował? A twoje wybuchy można łatwo wytłumaczyć.

– Sama się wpakowałam i nic mnie nie tłumaczy. Nie byliśmy idealni, ale byliśmy idealnie dobrani. Teraz wszystko stracone. – Opuściła głowę. – Nie kontynuuj tematu – dodała cicho.

– Ale...

– Dopiero przestała boleć mnie głowa. Opuść!

Nie zdążył nic więcej powiedzieć, ponieważ ktoś zaczął pukać do drzwi.

Z ulgą, że ma z głowy kazania, wstała i podeszła do drzwi. Uchyliła je, a w szparze od razu pojawiła się blond czupryna.

– No, co? Myśleliście, że będziecie bawić się beze mnie?

Maks wszedł z uśmiechem do mieszkania, pocałował Emilię w czoło i zaczął prezentować, co przyniósł ze sobą.

Maciej westchnął z lekkim żalem, ale już po chwili przywitał kolegę ze szczerą radością. Emilia miała dziwną zdolność przyciągania do siebie ludzi. Tak zwyczajnie. I nie dlatego, że budziła litość. W gruncie rzeczy była pozytywną osobą, a jej humory bywały nawet urocze.

– Serio? Szampan i... sałata? – parsknęła.

– No... Alkoholu nie dostaniesz, a sałata to jedyne zdrowe jedzenie, jakie znalazłem w domu. – Wyszczrzył idealnie białe zęby.

Wiedział, że Emilia boryka się z jakimiś problemami zdrowotnymi, ponieważ doktor często zabierał ją na badania do swoich gabinetów.

– Widzisz? Maks dba o ciebie. – Maciej pokładał się ze śmiechu.

Lubił to towarzystwo i choć poznał ich w dość kiepskich okolicznościach, to był wdzięczny losowi. Dotąd czuł się wyobcowany, nie miał przyjaciół, bo bał się otworzyć przed kimkolwiek.

– A co z twoją parapetówką?

– Odwołałem. Nie mogła przecież odbyć się bez was. – Wszedł do kuchni, jakby był u siebie, i otworzył lodówkę. – Nie masz nic do jedzenia?

– A twój catering? Mogłeś przynieść – wtrącił drugi mężczyzna.

Emilia stała w przedpokoju i spoglądała to na jednego, to na drugiego. Od kilku tygodni byli jej jedynym towarzystwem. Nie licząc klientów, dla których robiła projekty, i lekarzy, których ostatnio odwiedzała.

– Dobra, zamówimy coś, skoro przyszlście tutaj tylko po to, żeby się najeść – powiedziała w końcu.

– My? Nie. Ty musisz jeść – odparł Maks, a Maciej mu zawtórował.

– Mam dwie nowe nianie? Jestem już dużą dziewczynką, nie musicie mnie niańczyć.

Poszła do sypialni po telefon.

Zerknęła w stronę garderoby, w której wciąż stała nierozpakowana walizka od Wiktora. Właśnie w tej chwili poczuła potrzebę, żeby do niej zajrzeć i ją rozpakować.

Otworzyła przesuwne drzwi, usiadła w środku po turecku i powoli zaczęła odpinać zamki. Wszystkie ubrania były starannie złożone, a na wierzchu leżała koperta. Chwyciła ją drżącymi dłońmi, jednocześnie nasłuchując, czy jej towarzysze nie wpadną zaraz do pokoju w poszukiwaniu jej. Otworzyła ją i wyjęła kartkę, na której niedbale nakreślone były słowa Wiktora.

*Przepraszam, że nie było mnie, kiedy mnie potrzebowałaś.  
Przepraszam, że pojawiłem się, kiedy nie byłem Ci potrzebny.  
Przepraszam za chaos, który zapanował w Twoim życiu.  
Przepraszam za moją miłość, która nie była czysta i nieskazitelna.  
Przepraszam za wszystko.*

*Dziękuję za uratowanie mnie i wskazanie, że można żyć lepiej.  
Dziękuję za to, że Ty byłaś przy mnie zawsze, czy tego chciałem, czy też nie.*

*Dziękuję za naprawienie mnie i choć jest już dla nas za późno, bo moja zmiana nastąpiła w nieodpowiednim momencie, wierzę, że wciąż będę chciał być lepszy.*

*I dziękuję za to, że odeszłaś, zanim zdążyłem całkowicie Cię zniszczyć. Dotąd nie wiedziałem, co znaczy prawdziwy ból. Teraz czuję go całym sobą. Tylko miłość potrafi jednocześnie uszczęśliwiać i zabijać.*

*Mam nadzieję, że odzyskasz upragniony spokój, a wszystko, co zrobiłem źle, stanie się wyłącznie odległym wspomnieniem, do którego nigdy nie będziesz chciała wracać. Podjęłaś słuszną decyzję. Jestem złym człowiekiem i nigdy nie byłem godny tego, żeby mnie kochać taką miłością, jaką Ty mnie obdarzyłaś. Bezinteresowną i cierpliwą.*

*Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, a ja byłem wszystkim najgorszym.*

*Żałuję, że nie pielęgnowałem Twojej wiary we mnie i pozwoliłem, abyś przestała pokładać we mnie nadzieję.*

*Liczę, że kiedyś mi wybaczysz.*

*Moje zepsute serce zawsze będzie należeć wyłącznie do Ciebie.*

*Wiktor*

Ostatnie wyrazy zamazywały się jej przed oczami. Łzy lały się potokiem po jej policzkach. Ten drań napisał list niczym rasowy poeta.

Choć już godzinę po ich rozstaniu nie była pewna, czy to była dobra decyzja, nie mogła mu powiedzieć, że żałuje.

On rozumiał, że są w stanie żyć wyłącznie oddzielnie. Tylko wtedy ta miłość miała szansę nie zostać jeszcze bardziej skażoną. Ona już jemu wybaczyła, ale wiedziała, że on nigdy nie wybaczy jej tego, co zrobiła jemu. Jeśli się dowie, jego serce wypełni słuszną nienawiść.

– Emilka? – Usłyszała z daleka.

– Tak, tak, już idę. Ja... Musiałam coś zrobić – tłumaczyła, ocierając pospiesznie łzy.

– W szafie? – Maks stał tuż nad nią. – Chodź. Poprawimy ci nastrój. – Wyciągnął do niej dłoń, pomógł wstać i zaprowadził do salonu.

Spojrzał znacząco na Macieja. Wiedzieli, że nie mogą dłużej pozwolić na to, żeby się zadreślała. Oboje byli dla niej niemal obcy, ale miała tylko ich. A oni mieli niepisaną umowę, żeby wyciągnąć ją z dołka, w którym się znalazła, i zadbać o jej zdrowie, które wobec wszystkich innych zmartwień było sprawą priorytetową.

## Rozdział 14



Powrót do przeszłości. Tak mógł jednym zdaniem określić to, co obecnie działo się w jego życiu. Poza kilkoma istotnymi szczegółami. Muzyka o ciężkim, basowym brzmieniu dudniła mu w uszach. Lato minęło w zastraszającym tempie, zaczął się rok akademicki, co oznaczało, że przez najbliższe miesiące klubowiczami będą przede wszystkim studenci.

Stał w drzwiach prowadzących na zaplecze, tuż obok niewielkiego baru, i lustrował parkiet. Jego wzrok był niezwykle wyczulony na ruchy, które mogłyby wskazywać na handel. Tego najbardziej chciał uniknąć. Pomimo tego, że nie wymagano od niego eleganckiego stroju i wszyscy z ekipy ochroniarskiej nosili czarne koszulki, on miał na sobie czarną, lekko opiętą koszulę i doskonale skrojone spodnie w takim samym kolorze. Zaczynał nawet lubić gustowną garderobę zamiast dresów.

Z pieniędzy, które uzyskał ze sprzedaży mieszkania i klubu, kupił nowy samochód, opłacił wynajem mieszkania na najbliższy rok, a resztę ulokował. Chciał je w przyszłości zainwestować.

Od jego ostatniego spotkania z Emilią minęły już dwa miesiące. Równo sześćdziesiąt cztery dni. Czuł się jak więzień, który kreśli na ścianie i odlicza do momentu uwolnienia się. U niego niestety sytuacja była odwrotna. Liczył dni męki, które się nie skończą i nie przyjdzie upragniona wolność ani ukojenie.

Klub akademicki nie był tak duży, jak te, w których Wiktor pracował do tej pory, i właściwie był z tego faktu zadowolony. Ochrony było tyle, że z powodzeniem mogliby obstawić trzy takie miejsca. Wkrótce jednak mogło się to zmienić, bo jak się okazało, klub miał przejść w prywatne ręce. Już nie będzie należał do władz uczelni. Na razie nie znalazł się kupiec. Wiktor miał jedynie nadzieję, że to miejsce trafi na odpowiedniego człowieka. Nie bał się o posadę, bo wiedział, że teraz już sobie poradzi.

Przeszedł powolnym krokiem ze swojej kryjówki na zapleczu wzdłuż ściany aż do frontowego wyjścia. Miał jednego z chłopaków, skinął głową na znak aprobaty i wyszedł. Stał kawałek dalej od kolejki, która ustawiła się na chodniku, i odpalił papierosa. Wszystkie te klubowe okoliczności przypominały mu o nocy, kiedy pierwszy raz spotkał Emilię. Nigdy się do tego nie przyznał, ale miał ją na oku, odkąd tylko pokazała się w drzwiach. Teraz żadna kobieta nie była w stanie zwrócić jego uwagi. Wdzięczących się studentek miał już po dziurki w nosie, ale dla każdej z nich był uprzejmy. Tego wymagała kultura zawodu.

– Przepraszam, poczęstujesz mnie papierosem? – Dobiegł go dźwięczny, wręcz kojący, damski głos.

– Jasne. – Odwrócił się i zobaczył piękną blondynkę.

Miała nieco znudzony wyraz twarzy, jakby była tu z przymusu. Wyglądała naturalnie i

mniej wyzywająco niż pozostałe studentki, przybyłe na imprezę.

*Jak Emilka.*

– Dziękuję. – Wyjęła jednego papierosa z paczki, którą jej podsunął. – Jesteś tu nowy – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

– A ty jesteś stałą bywalczynią, że zauważasz takie szczegóły?

– Pracuję tu – odparła i się zaśmiała.

– Nie zauważyłem – skwitował.

– Bo jeszcze nie mieliśmy wspólnej zmiany. Dziś przyszedłem z siostrą, żeby się zabawić, za tydzień będę za barem.

Dlaczego postanowiła z nim podzielić się tymi informacjami? Nie obchodziło go to. Spojrzał na nią z wyższością. Miał nadzieję, że w ten sposób ją zniechęci.

– Nie jesteś zbyt towarzyski, prawda? – kontynuowała niezrażona.

– Bystra jesteś.

– Słyszałam, że szefem ochrony został jakiś gbur, wnioskuje, że to ty.

Zlustrowała go bezwstydnie i choć przyjrzała mu się już wcześniej, doszła do wniosku, że ten facet jest zbyt przystojny i zbyt młody na to, żeby być takim zgorzkniałym bucem.

– Skończyłaś? To idź się bawić. Za tydzień nie wyjdiesz z za baru. Korzystaj, póki możesz.

– Nie. Postoję tu i będę psuć ci nerwy. W gruncie rzeczy to lepsza rozrywka niż patrzyenie na pijanych studentów. – Uśmiechnęła się złośliwie.

*Pyskata i uparta. Kurwa mać!*

Czy każda kobieta z podobnymi cechami do Emilii będzie wzbudzać w nim wspomnienia?

Odwrócił się w jej stronę i posłał zimne spojrzenie, po czym odszedł bez słowa. Wszedł do klubu i od razu zauważył zamieszanie w jednym z ciemnych kątów. Rękoma przepychał ludzi, którzy stawali mu na drodze, żeby jak najszybciej znaleźć się tam, gdzie być powinien. Kiwnął do didżeja, a kiedy muzyka ucichła, krzyknął:

– Co tu się, kurwa, odpierdala?!

Jego oczom ukazała się kolejna drobna blondynka okładająca pięściami jakiegoś faceta. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Facet był od niej dwa razy większy, a kulił się pod ścianą jak zbity szczeniak.

Wiktor złapał dziewczynę za ramię, zanim wymierzyła kolejny cios, i gwałtownie odciągnął.

– Zostaw mnie! Zabiję go!

– Uspokój się, do cholery! Co ci takiego zrobił? – warknął.

Kątem oka widział, jak dwóch jego pracowników złapało ofiarę tej bojowej panny za ramiona i wyprowadzało go na zewnątrz. Dziewczyna wciąż rzucała się jak w amoku. W końcu złapał ją za oba ramiona i potrząsnął. Wyglądała tak samo, jak barmanka, która zagadywała go przed chwilą na zewnątrz.

– Nie będzie mnie dotykał bez mojej zgody! – krzyczała i szarpała się.

– Wika! Co ty odwalasz?!

Obok pojawiła się kopia wścieklej blondyny. Bliźniaczki. Tego mu jeszcze było trzeba.

Muzyka na nowo wybrzmiała z głośników, a gapie się rozeszli.

– Zabierz swoją siostrzyczkę i zaszczep przeciwko wściekłości! – ryknął i odepchnął dziewczynę w jej kierunku.

Teraz obie gromiły go wzrokiem, w ogóle jednak się tym nie przejął. Poszedł na zaplecze i do końca imprezy nie wyszedł z biura. Wszystko obserwował na monitorze.

\*\*\*

Stała przed wielkim lustrem zawieszonym w przedpokoju i oglądała się z każdej strony. Zmieniała się. Włosy zafarbowała na połyskujący popiel, robiła nieco wyraźniejszy makijaż i ubierała się zdecydowanie mniej swobodnie niż dotychczas. Miała na sobie jasne, garniturowe spodnie i luźną bluzkę koszulową z odcięciem pod biustem. Wybierała się na obiecaną kolację do ojca Maksa. Nie chciała sprawić mu przykrości, odmawiając, zwłaszcza że przez krótkie chwile, które spędziła w jego towarzystwie, otrzymywała więcej życzliwości niż od jej domniemanych rodziców.

– Wow! – krzyknął Maks, kiedy wszedł do jej mieszkania.

Już nawet nie fatygował się, żeby pukać. Chwytał ją za szczupłą, wypielegnowaną dłoń i okręcił kilkakrotnie, po czym zagwizdał z aprobatą.

– Zachowuj się! – skarciła go. – Idziemy.

– Mógłbym się zakochać – powiedział już całkiem poważnie, kiedy spryskiwała szyję perfumami.

– Uwierz, to najgorsze, co mógłbyś zrobić.

– Raczej najlepsze. – Wyciągnął w jej stronę ramię, a ona chwyciła je i poszli do windy.

Widziała ten błysk w jego oczach, ten sam, który zgasł w jej oczach. Byli przyjaciółmi z dzieciństwa i tylko niebywały zbieg okoliczności sprawił, że ich ścieżki na nowo się skrzyżowały. Po co było psuć tę znajomość, skoro nadal mogli się przyjaźnić? Odpowiadał jej układ, w którym żyła. Maciej był jej lekarzem i okazał się również wspaniałym powiernikiem, Maks także był dla niej wsparciem, jemu jednak nie mówiła wszystkiego. Wiedział tylko to, co niezbędne. Czowała się dobrze w jego towarzystwie, ale wykluczała związek. Co wyjdzie z jej założeń? O tym się przekona.

Otworzył przed nią drzwi auta i pomógł wsiąść. Dżentelmen. Dawno nie miała do czynienia z kimś tak ułożonym i sama nie potrafiła określić, czy jest jej z tym dobrze, czy bardziej niekomfortowo.

Po godzinnej podróży stanęli przed domem Czarneckiego, który znajdował się w centrum Sopotu. Nie była w swoim rodzinnym mieście od kilku miesięcy.

– Nareszcie!

Na progu stanął wysoki mężczyzna. Włosy miał już solidnie przyprószone siwizną, pomimo tego jednak wyglądał promiennie i młodo. Takim go zapamiętała. Ciepły, życzliwy mężczyzna. Tata jej kolegi.

– Dzień dobry, panie Czarnecki.

– Cześć, tato.

– Och, daj spokój, mała Emilko. Mów mi po imieniu, jesteś już dorosłą kobietą! I jakże piękną! – Wyciągnął do niej szczupłe ramiona, a kiedy przyjęła jego dłonie, przytulił ją jak własną córkę. – Chodźcie, Marta przyrządziła najlepsze dania.

– Marta? – zdziwił się Maks.

– Ach, tak, zapomniałem ci powiedzieć. Przyjąłem pomoc domową. Na pewno pamiętasz, pani Marta pracowała niegdyś dla rodziców Emilki. Niedawno zaproponowałem jej pracę. Przecież nie mogliśmy jej tak zostawić, prawda?

Emilia zbladła i zatrzymała się w pół kroku. Zbyt wiele zbiegów okoliczności. Może Wiktor ją obserwował i był w zмовie ze swoją ciotką? Nie, ona nigdy nie robiła nic przeciwko niej. Emilia zawsze mogła ufać swojej gosposi.

– Małpko?

– Co? A, tak. Chodźmy. – Chwyciła przyjaciela za rękę.

- Wszystko gra? Wyłączyłaś się.
- Po prostu dawno nie widziałam Marty i dotarło do mnie, jak bardzo za nią tęsknię.
- To się dobrze składa. – Posłał jej pokrzepiający uśmiech.

Przekraczając próg, poczuła zapach zapiekanego kurczaka z warzywami.

Uwielbiała tę potrawę, teraz jednak wzbudziła u niej mdłości. Zasłoniła usta dłonią, kiedy w obszernym, marmurowym korytarzu stanęła Marta. W oczach miała łzy, a broda drżała jej od powstrzymanego szlochu.

- Myślę, że powinniśmy dać im chwilę – szepnął do syna Czarnecki.

Zniknęli za drzwiami prowadzącymi do jadalni.

- Martuniu... – powiedziała cicho i kilkoma krokami pokonała odległość między nimi.

Marta rozpostarła ramiona i przytuliła ją z ogromną siłą.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa. – Odsunęła ją od siebie i przyjrzała jej się badawczo. – Wyglądasz pięknie, promieniejesz.

- Czy ty... Czy masz...

– Nic mu nie jest – powiedziała tylko. – Nie mówmy o tym. Wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Jemu również. Dlatego nie chcę być pośrednikiem.

- Dziękuję. – Uścisnęła ją ponownie i nie zadawała więcej pytań.

Informacja, że żyje, była dla niej wystarczająca.

- Zrobiłam twój ulubiony kurczaka.

- Wiem. – Uśmiechnęła się i skierowała do wielkich, drewnianych drzwi.

Kolacja przebiegała w niezwykle rodzinnej atmosferze.

Marta im towarzyszyła, co było dla Emilii czymś cudownym, gdyż jej rodzice, podczas swoich krótkich pobytów w domu, nigdy nie zaprosili gosposi do wspólnego posiłku. Tylko kiedy ich nie było, Emilia jadła z nią przy jednym stole.

Przez większość czasu żartowali, opowiadali, co działo się przez ostatnie lata i jak zmienił się rynek nieruchomości. Emilia zgrabnie omijała niewygodne tematy, nie wypowiadała się o przestępczej karierze Ostrowskich, choć wszyscy w Trójmieście już o tym wiedzieli. Na pytania o życie uczuciowe nie odpowiadała, uśmiechała się tylko i mówiła, że ma jeszcze czas na założenie rodziny.

– Nie zwlekaj, życie jest zbyt krótkie i kruche, żeby przechodzić przez nie w pojedynkę – prawil Czarnecki. – Ja miałem Maksa i on zapełniał pustkę w moim sercu.

– Tato, daj spokój. Emilia na pewno ułoży sobie życie w odpowiedniej chwili. – Posłał jej przeciągłe spojrzenie, które jasno wskazywało na to, że to właśnie on chciałby być jej wyborem.

Nie umknęło to uwadze Marty. Czowała, że tych dwoje coś łączy, a po wyglądzie Emilii nie trudno było jej wywnioskować, co jest między nimi.

Po kolacji przeszli do dużego salonu, gdzie ojciec Maksa zaproponował im drinki.

- Ja dziękuję – odmówiła stanowczo. – Napiłabym się soku.

- Przyniosę. – Marta się zerwała i wyszła z dziwnym wyrazem twarzy.

– Zostaniecie na noc. Będzie mi, nam, bardzo miło was gościć. Maks co prawda czasem odwiedza starego ojca, więc mam nadzieję, że i ty będziesz tu częstym gościem – zwrócił się do Emilii.

- Z rozkoszą.

Jak zapowiedzieli, spędzili wieczór w wielkiej willi Czarneckiego. Później Marta zaprowadziła ich na piętro i wskazała pokój, w którym pościeliła łóżko. Jeden pokój. Jedno łóżko.

- Ale...

Emilia chciała coś powiedzieć, kiedy Maks pokręcił tylko głową, żeby nie wyprowadzała

gosposi z błędu.

– Chodź. – Wciągnął ją do pokoju. – Będę spał na podłodze, jeśli sobie tego życzysz, ale niech mają tę satysfakcję i myślą, że jesteśmy razem.

– Maks... Powiedziałeś ojcu, że się spotykamy? – rozgryzła go.

– No przecież spotykamy się codziennie. – Uśmiechnął się zaczepnie.

– Jesteś walnięty – prychnęła. Nie chciała się z nim kłócić.

– No już... Nie gniewaj się. Może wyświadczam nam przysługę?

– W jakim sensie? – zapytała i usiadła na obszernym, białym łóżku.

Maks dołączył do niej.

Usiadł tak blisko, że ich uda się stykały.

Zwrócił się w stronę Emilki i spojrzał w oczy. Jego dłoń powędrowała do jej twarzy.

Zaczął gładzić policzek, a jej oddech przyspieszył. Czowała napięcie pomiędzy nimi, było silniejsze niż dotychczas i zaczęło zagłuszać poczucie winy.

Objął ją drugą ręką w pasie i delikatnie przyciągnął. Pochylił się, jakby czekając na zgodę, a kiedy ona się zbliżyła, wpił się w jej usta, jakby było to jedyne, o czym marzył. I tak w istocie było. Odkąd ją zobaczył, marzył tylko o tym, żeby się do niej zbliżyć.

Udało mu się.

\*\*\*

Siedział w swoim biurze i przeglądał monitoring z poprzedniej imprezy. Sytuacja blondynek nie dawała mu spokoju. Chciał dowiedzieć się, dlaczego ta drobna istota wpadła w taką furję. Nie mógł skupić się nawet na dokumentach, z którymi miał się zapoznać. Podjął spontaniczną decyzję, która, miał nadzieję, nie będzie strzałem w kolano.

Jego zajęcie przerwało pukanie. Nie spodziewał się nikogo, ekipa miała zbierać się za kilka godzin.

– Proszę.

W drzwiach stanęły bliźniaczki ze skruszonymi minami.

– Moja siostra chciała przeprosić – powiedziała twardo barmanka i wepchnęła ją do środka.

– Przepraszam – bąknęła ledwie słyszalnie druga.

Wiktor przyglądał się im i nic nie powiedział.

– Słuchaj, nie chcę stracić roboty – kontynuowała.

– Nie jestem twoim szefem, żeby cię zwalniać.

– Klub ma być sprzedany, wtedy wszyscy polecimy, jeśli nie spodobamy się nowemu właścicielowi. Wolałabym, żeby nie dowiedział się o tym incydencie.

– Obawiam się, że już wie. – Odsunął się delikatnie od biurka i odchylił na biurowym krześle.

– Szlag! Kto go kupuje? Pewnie jakiś nadęty ważniak z kupą kasy. Znasz go? Błagam! Wstaw się za mną! – zaczęła wyrzucać z siebie potok słów.

– Znam. Nawet bardzo dobrze. – Ta zabawa zaczynała sprawiać mu przyjemność. – Nie widzę powodu, żeby się za tobą wstawiać.

Kobietę zamurowało.

Jej niebieskie oczy się zwęziły i panikę, którą przed momentem miała wypisaną na twarzy, zastąpiło rozczarowanie. Jej siostra, Wiktoria, stała w milczeniu i się uśmiechała.

Dostrzegła na biurku umowę kupna-sprzedaży, więc wiedziała, że ten wielki ochroniarz bawi się kosztem Oliwii.

– Oliwka, myślę, że jesteś głupsza ode mnie – parsknęła w końcu. – Gość cię wkręca.



– C-co?

– Tak się składa, że ja kupuję klub.

Przestał się pastwić nad nią, bo zaczynała zmieniać kolor na biały. Wolałby, żeby nie zeszała na zawał albo inny udar.

– To... to znaczy...

– Że jak podpiszę umowę, to będziesz pracować dla mnie. Wtedy podwójnie będziesz musiała pilnować swojej wściekłej siostry. – Spojrzał na nią wymownie.

Ona z kolei patrzyła mu w oczy, rzucając wyzwanie. Myślała, że choć w małym stopniu go zawstydzi, on jednak pozostał niewzruszony.

Popatrzyły po sobie i się zmieszały.

– A jeśli chodzi o tamtą sytuację, przywaliłam gościowi, bo mnie obmacywał.

– Złamałaś mu nos.

– Zboczenie zawodowe. – Wzruszyła ramionami, jakby łamanie kości osiłkom było najnormalniejszą rzeczą.

– Jesteś chirurgiem plastycznym i w ten sposób załatwiasz sobie pacjentów? – Zmierzył ją od góry do dołu.

Barmanka przewróciła oczami. Miała na niego chrapkę, a on będzie jej szefem. To już chyba wolałaby, żeby ją zwolnił. On jednak wydawał się zainteresowany Wiktoria.

– Trenuje boks – wtrąciła. – Zostawię was samych, idę przygotować bar – powiedziała lekko obrażona i wyszła.

Ta informacja go zaintrygowała.

– Wybacz. Nie chcę jej wchodzić w paradę, a od tygodnia gada tylko o tobie.

– I przyszłyście bo?

– Bo szukała pretekstu, żeby z tobą pogadać. Wiem, jak w przedszkolu.

– Ile wy właściwie macie lat?

– Dwadzieścia siedem. To jakieś przesłuchanie?

– Powiedzmy.

– Pójdę już. Nic tu po mnie. Powodzenia w biznesie. – Uśmiechnęła się szczerze.

Obie były bardzo atrakcyjne i dopiero kiedy zobaczył je obok siebie, zauważał różnice w ich wyglądzie. Z kolei kiedy były osobno, zauważalne były różnice w charakterze.

Pierwszy raz od dawna patrzył na kobiety jak na obiekt pożądania, a nie balast stający mu na drodze.

– Zaczekaj. Jeśli się z nią umówię, to nie będziecie się wymieniać? – wypalił.

– Fajny z ciebie gość, ale nie w moim typie – rzuciła i wyszła.

Rozbawiła go tym stwierdzeniem. Obie w gruncie rzeczy były zabawne, Oliwia jednak bardziej wpasowywała się w jego typ. Miała cięty język, a to już wróżyło fajną przygodę. Tylko czy był gotowy na przygody? Tego już nie był pewien. Nie chciał kolejnej kobiecie łamać życia. Randki? Związki? To zdecydowanie nie była jego domena. Tym sposobem porzucił pomysł umówienia się z którąkolwiek z bliźniaczek. Rana w jego sercu wciąż pozostawała otwarta i sączyła się z niej krew. Musiało chyba minąć wiele lat, nim podejmie decyzję o ułożeniu sobie życia albo chociaż o wpuszczeniu do niego jakiegokolwiek kobiety.

Chwycił dokumenty w dłonie i zaczął uważnie studiować każdy podpunkt. Robił kroki w przód. Nie były to spektakularne osiągnięcia, w ciągu dwóch miesięcy od rozstania z Emilią zdołał jednak na tyle się ogarnąć, że właśnie stawał się właścicielem klubu. Może w końcu z nikogo będzie kimś.

## Rozdział 15



### *Kilka miesięcy później*

Kłęcząca na podłodze i rozrysowywała plan pokoju dziecięcego. To był już najwyższy czas, żeby się do tego zabrać.

- Pastujesz podłogę brzuchem? – Maciej stanął nad nią.
- Bardzo śmieszne. Nie masz jakichś pacjentów?
- Właściwie to mam, zaraz jadę do gabinetów. Jakiś facet chce podpisać umowę.
- To spadaj. Jestem zajęta – burknęła.
- Język ci się wyostrzył. Chciałem, żebyś kogoś poznała – powiedział nieśmiało. Wyprostowała się z niemałym trudem i spojrzała na niego badawczo.
- Czy to jest to, o czym myślę? – Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Przez wiele miesięcy namawiała go, żeby otworzył się na nowe znajomości i przestał ukrywać. Homoseksualizm nie był niczym złym. Owszem, nietolerancja była w Polsce namacalna, ale przy niej nie musiał niczego udawać. Jedynie trudno było utrzymać to w tajemnicy przed Maksem, kiedy ten pieklił się, że nie podoba mu się relacja Emilii i Macieja. Opuścił dopiero w chwili, kiedy Maciek sam przyznał, że woli mężczyzn. Tajemnica za tajemnicę.

Ona milczała o tym, że lekarz z oddziału laryngologicznego jest gejem, a on nie pisał słowa o jej ciąży. Teraz już nie była w stanie tego ukryć, bo brzuch był pokaźnych rozmiarów, w kluczowym momencie jednak tylko on miał tę wiedzę.

Była wdzięczna im obu, ponieważ towarzyszyli jej w trudnych momentach. Choć ten najtrudniejszy był jeszcze przed nią. Bała się porodu. Nie wiedziała, czy poradzi sobie w nowej roli. Kiedyś myślała, że jej życie będzie stateczne i ułożone. Miłość, ślub, dzieci. Nic nie było tak, jak powinno było. Nie wzięła ślubu, a za miesiąc miała zostać matką.

- No, bo ja...
- Jest tu z tobą, tak?
- Nie. Najpierw chciałem pogadać.

Podniosła się z podłogi i poczępała w kierunku kanapy. Obok niej usiadł Maciej z poważną miną.

- Co jest? – Uniosła brew.
- Wyprowadzam się. Zostaniesz z Maksem. On... On... – Nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co ma jej do przekazania.
- Wiem, dba o mnie i chce, żebym zdecydowała się na małżeństwo, by dziecko nosiło jego nazwisko. Mówił mi to wczoraj.

Mężczyźnie wyraźnie ulżyło. Od jakiegoś czasu oboje próbowali ją namówić na jakieś kroki w przód, ona jednak wciąż żyła jakby w zawieszaniu. Nie potrafiła zdecydować. A raczej podjęła nieodpowiednią decyzję, w której on ją popierał, odkąd tylko dowiedzieli się, że jest w ciąży. Teraz żałował, że dotrzymał tajemnicy.

– To by było dla was najlepsze. On cię kocha, widać, jak patrzy na ciebie. Miałabyś upragnioną stabilizację.

– Jest dobrze, tak jak jest. Muszę ponosić konsekwencje swoich wyborów, dlatego nie mam zamiaru dokonywać kolejnych, których będę żałować. Popełniłam błąd, że pozwoliłam mu się zbliżyć na tyle, iż teraz myśli o małżeństwie.

Tak jak podejrzewała, sąsiedzi plotkowali, że żyje w trójkącie z dwoma mężczyznami. Kiedy brzuch ciąży zaczął być widoczny, usłyszała od jednej starszej kobiety, że jest puszczalską dziwką i pewnie nie wie, który z nich ją zapłodnił. A przecież to było oczywiste, kto był ojcem. Dla niej było oczywiste.

– Nie lubisz sobie ułatwiać życia, prawda? Będziesz się karać? A przy okazji ukarzesz dziecko, które nie będzie miało pełnej rodziny. Myślisz tylko o sobie – wypalił, ale od razu pożałował tych słów.

– Ty oceniasz mnie? Przez całe życie chowałeś się w dziupli ze strachu, że ktoś cię wyśmiej, błędnie oceni, nazwie zбочeńcem, a mi nie pozwalasz na bycie samodzielną?! – podniosła głos. – Co z wami, facetami, do cholery, jest nie tak?! Myślisz, że kobiety potrzebują faceta, żeby wychować dziecko?! Nie potrzebuję nikogo! Poradzę sobie sama! I moje dziecko będzie nosić wyłącznie moje nazwisko!

Na te słowa do mieszkania wszedł Maks, obładowany po uszy torbami z logo popularnej sieci sklepów z rzeczami dla dzieci. Usłyszawszy jej krzyki, opuścił je wszystkie na podłogę. Przecież on, odkąd tylko się dowiedział, czuł, że chce być ojcem dla tego malucha. A ona... Za wszelką cenę chciała udurzyć i siebie, i wszystkich wokół.

Emilia zbladła i bynajmniej nie z powodu pojawienia się Maksa. Poczwała wilgoć pomiędzy nogami, a kiedy zobaczyła panikę w oczach mężczyzn, wiedziała, co się właśnie wydarzyło.

– Szpital! – krzyknął Maciej, a Maks pobiegł po torbę, którą Emilia miała przygotowaną od kilku dni.

Na szczęście porodówka znajdowała się przy tej samej ulicy co ich osiedle. W sytuacji, kiedy wody odeszły jej miesiąc przed terminem, czas był kluczowy.

\*\*\*

Nigdy nie sądził, że w przeciągu kilku miesięcy uda mu się tak wiele. Wszystko zdawało się w końcu układać. Klub z akademickiego stał się ekskluzywnym lokalem dla VIP-ów i co najważniejsze, Wiktor dopilnował tego, że nikt nie robił w tym miejscu ciemnych interesów. Selekcja gości była tak rygorystyczna, że nic nie mogło umknąć uwadze ochrony. Owszem, łatwiej było przez lata przymykać oko na narkotyki, zdecydowanie bardziej jednak odpowiadało mu uczciwe życie. Przeszłość nie wyciągała po niego swoich macek. Wszystkie zarzuty z czasów, kiedy odpowiadał za pracę u Waltera, zostały oddalone. Jakby ktoś, tam u góry, czuwał nad nim i ułatwiał mu rozpoczęcie nowego życia.

Szedł właśnie do prywatnych gabinetów lekarskich, żeby podpisać stałą umowę na usługi medyczne dla jego pracowników. Doskonale odnajdywał się w byciu szefem i choć ludzie, których zatrudniał, mieli go za gburę i sztywniaka, wołał to niż spoufalanie się z kimkolwiek. Jediną osobą, z którą utrzymywał przyjacielskie relacje, był Grzegorz. Towarzysz niedoli. Do tego grona mógł również zaliczyć Wikę, z którą jego przyjaciel zaczął się spotykać, ku

niezadowoleniu Oliwii, która wciąż robiła maślane oczy i liczyła na podwójne randki. Nadal pracowała za barem, lecz teraz miała za sobą profesjonalny kurs barmański i planowała wziąć udział w mistrzostwach. Kibicował jej, ale wyłącznie jako pracodawca.

Przez siedem miesięcy ani razu nie miał wieści o Emilii. I choć myślał o niej każdego pieprzonego dnia, nie szukał kontaktu. Wiedział tylko, że Marta widziała ją kilka razy i że mieszka w Trójmieście. W którym z tych trzech miast? Nie miał pojęcia, mimo że spędzał czas w każdym z nich. Przechadzał się czasem dawnymi ścieżkami. Jeździł do Sopotu, żeby pobiegać wzdłuż plaży aż do kawałka, który niegdyś należał do niej. Spacerował skwerem przy porcie, odwiedzał Zofię, która wciąż pozostawała tą samą, życzliwą ciotką. Katował się wspomnieniami, a z drugiej strony to właśnie te wszystkie dobre chwile, które przeżył z Emilią, dawały mu ukojenie. Karmił się dawnymi obrazami, żeby przetrwać. Jego uczucia pozostały niezienne. Pielęgnował je, jakby tylko one pozwalały mu na oddychanie i trzymały przy życiu. Tylko co to za życie? I jaka to miłość, skoro żyli osobno? Ona najpewniej darzyła go wyłącznie nienawiścią i żalem.

*Czasem wolałbym stracić pamięć.*

Wszedł do budynku i się rozejrzał. Wnętrze było utrzymane w ciepłych tonacjach, jakby wchodziło się do luksusowego hotelu, a nie do przychodni lekarskiej. Poczł podmuch ciepłego powietrza, co było miłą odmianą wobec marcowego chłodu panującego na zewnątrz. Chciałby, żeby ta zima już się skończyła. Tęsknił za latem, bo kojarzyło mu się z Emilią.

*Szlag! A co mu się z nią nie kojarzyło?!*

Stanął przy białej ladzie i chrząknął. Kobieta siedząca po drugiej stronie, podniosła wzrok i od razu wstała, wygładzając swój rażąco różowy fartuszek.

– Witamy w Centrum Medycznym Matia, czym mogę służyć? – Uśmiechnęła się sztucznie, jakby regułka, którą raczyła przybyłych, i wyraz jej twarzy były doskonale wyćwiczoneymi umiejętnościami, których wymagano w takich miejscach.

– Byłem umówiony z dyrektorem w sprawie podpisania umowy.

– Ooo, bardzo mi przykro, ale doktora nie ma. Jego przyjaciółka zaczęła rodzić i pojechał z nią do szpitala – dodała w ramach usprawiedliwienia. – Sam pan rozumie, sytuacja losowa.

– Długo mu tam zejdzie? – zapytał obojętnie.

– Obawiam się, że już dziś się nie zjawi.

– W takim razie proszę o telefon. I proszę pogratulować doktorkowi potomka – rzucił od niechcenia i skierował się do wyjścia.

Kobieta nie zdążyła odpowiedzieć, a jego już nie było.

Wrócił do mieszkania, które wynajmował, rzucił teczki z dokumentami na komodę stojącą w przedpokoju i westchnął. Nie sądził, że prowadzenie uczciwych interesów jest tak trudne. Zdecydowanie łatwiej było załatwiać różne sprawy pod stołem aniżeli legalnie.

Kiedy pracował u Waltera, mieli swojego lekarza. Wystarczył telefon i odpowiednia suma, a ten przyjeżdżał i nie zadawał pytań. Teraz musiał mieć na wszystko dokumenty, umowy, zaświadczenia i potwierdzenia.

Do większości spraw miał zatrudnionych ludzi – księgowego, kadrową, korzystał z usług biura rachunkowego i innych wielkich uczonych, którzy zajmowali się cyferkami i tabelkami. On się do tego nie nadawał.

Rzucił z ramion ciemny, wełniany płaszcz i sprawnym ruchem zdjął eleganckie, skórzane buty.

*Ważniak.*

Podszedł do niewielkiego, oświetlonego barku i wyciągnął karafkę z bursztynowym płynem, po czym napełnił szklankę i wypił jednym haustem. Narastał w nim jakiś

niewytłumaczony niepokój.

Nalał kolejną szklankę.

A później kolejną.

I kolejną.

\*\*\*

Wbiegli na izbę przyjęć, niemal ciągnąc Emilię po ziemi. I choć ona ich uspokajała, że nie czuje skurczów, więc nie muszą się aż tak bardzo spieszyć i panikować, oni zachowywali się, jakby to im odeszły wody i mieli urodzić. Byli prawdziwymi przyjaciółmi. Czasem nadopiekuńczymi, ale wielokrotnie dziękowała opatrności, że ich ma.

– Ona rodzi! – krzyknął Maciej, kiedy zbliżyli się do okienka.

Znudzona życiem i najprawdopodobniej też swoją pracą kobieta uniosła oczy i zlustrowała najpierw białych jak płótno mężczyzn, a później przeniosła wzrok na Emilię.

– A nie wygląda.

– Bo nie rodzę. Odeszły mi tylko wody – powiedziała całkiem trzeźwo.

– Tydzień?

– Trzydziesty piąty.

Rejestratorka złapała za słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybrała numer. Kiedy ktoś odebrał, powiedziała:

– Mamy przyjęcie na oddział. Trzydziesty piąty tydzień, odeszły wody – mówiła beznamiętnie. – Skurcze są? – zapytała Emilię.

– Przepowiadające – odpowiedziała.

– Nie ma – poinformowała rozmówcę. – Wypełnicie na miejscu – dodała i odłożyła słuchawkę. – Dowód osobisty – zwróciła się do Emilii.

Ta podała jej dokumenty, a po chwili poczuła przeszywający ból w kręgosłupie oraz w dole brzucha i zobaczyła czerwone plamki na podłodze. Upadła na kolana i ostatnim, co słyszała, były krzyki jej przyjaciół i pielęgniarki.

\*\*\*

Po kilku dniach od tego tragicznego zdarzenia Maciej musiał wrócić do swoich obowiązków i pozamykać wszystkie sprawy, które były odłożone przez sytuację Emilii.

W tym czasie Maks przeżywał katusze, ale wspierała go jakaś Marta.

Choć nie było mu łatwo, zjawił się w centrum medycznym. Kiedy przekroczył jego próg, zmarł. Natychmiast miał ochotę się cofnąć i biec ile sił w nogach. Wziął głęboki oddech i stwarzając pozory pewności siebie, podszedł do mężczyzny, który najprawdopodobniej czekał właśnie na niego.

– Witam pana – rzekł twardo i wyciągnął do niego dłoń.

Wiktor, nie kryjąc zaskoczenia i jawnej odrazy, jaką darzył lekarza, zlustrował go tylko od stóp do głów i powiedział:

– Spadaj, bo nie ręczę za siebie.

Oho, czyli zapowiadała się bardzo nieprzyjemna rozmowa.

Tak, jak dotychczas było mu nawet żal Wiktora, tak w obecnej chwili nie odczuwał już współczucia wobec niego. Wyglądał jak poważny i dostojny biznesmen, w ogóle nie pasował do obrazu, który przez miesiące malował się w jego głowie. Kiedy ostatni raz go widział, ten wyglądał jak kupa nieszczęścia. Wtedy nawet się nie dziwił, że Emilia z niego zrezygnowała.

Dopiero później, gdy widział jej mękę i cierpienie z powodu rozstania, zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobiła. Czasem nawet próbował ją nakłonić, żeby porozmawiała z

Wiktorem. Bezskutecznie. Była nieugięta.

– Jestem dyrektorem tej placówki, więc masz ostatnią okazję, żeby zdecydować, czy podpisujesz z nami umowę, czy nie – rzekł twardo.

– Gdybym wiedział, że to twoje – omiotł spojrzeniem hol – to nigdy bym tu nie przyszedł.

– Gdybym wiedział, że to ty, to nigdy nie zaproponowałbym współpracy – odgryzł się i spojrzał na niego nieufnie. – Wyglądasz na profesjonalistę w tym, co robisz, cokolwiek to jest, więc z łaski swojej darujmy sobie prywatne animozje i przejdźmy do rzeczy. Marnujesz mój czas.

– A ty zmarnowałeś mi życie – mruknął i zacisnął pięści.

Ostatecznie jednak poszedł za Maciejem, który wskazywał mu dłonią drzwi do swojego gabinetu.

Usiedli naprzeciw siebie. Lekarz otworzył dokumenty, które Wiktor rzucił na jego biurko.

– Klub nocny, siłownia i... klub bokserski?

– Jak widać.

– Czuję, że często będziecie korzystać z usług lekarskich. Comiesięczne faktury mogą zjeść ten twój cały interes.

– Martw się lepiej o swój interes i swój nos – cedził przez zęby i coraz bardziej zaciskał pięści.

Maciej z obojętnością zaczął wystukiwać na klawiaturze laptopa dane przyszłych pacjentów i nie patrzył na wściekłego Wiktora. Choć miał ochotę pokazać mu drzwi, doszedł do wniosku, że podpisze z nim umowę na usługi medyczne dla jego pracowników.

– Co u niej? – wypalił Wiktor, zanim zdążył powstrzymać się przed wypowiedzeniem tych słów.

– Nie chcesz wiedzieć – szepnął lekarz, ledwie słyszalnie, nie odrywając wzroku od monitora.

– Słucham?

– Skąd mam wiedzieć? – poprawił się.

– Nie masz z nią kontaktu? – dopytywał się.

– Myślisz, że gdybym miał, tobym ci powiedział? – Zerknął pogardliwie. – Zastanawiam się tylko...

– Nieważne.

– Zastanawiam się – postanowił dokończyć – jak bardzo musiałeś ją skrzywdzić.

– To się nie zastanawiaj. Skończ temat. Niepotrzebnie pytałem.

Był niczym masochista, dręczył się i rozdrapywał własne rany. Przecież to było oczywiste, że niczego się nie dowie. Nie od niego.

– Wszystkie polisy są ważne i są w stanie pokryć leczenie w naszym Centrum. Jeśli byłoby konieczne leczenie operacyjne, wtedy może być konieczna dopłata.

– Jasne.

– To wszystko, panie Potocki. – Zamknął laptop, zwrócił mu teczkę z dokumentacją i wyciągnął dłoń na znak rozpoczęcia współpracy.

Wiktor ujął jego rękę, mocno ścisnął.

– Żegnam – rzucił i pospiesznie wyszedł.

Nie mógł znieść tego, że ten facet najprawdopodobniej wie o Emilii więcej niż on.

Że może mieć z nią kontakt. Albo co gorsza może ich coś łączyć.

Miał nadzieję, że gość nie wykorzystał sytuacji, żeby się do niej dobrać. W przeciwnym razie szlag trafi jego życie jako przykładnego obywatela, ponieważ najzwyczajniej w świecie

zabije tego gogusia gołymi rękami.

CHOMIKO - WARNIA

## Rozdział 16



– Sama musi dokonać wyboru, nie masz prawa podejmować za nią decyzji! – Dobiegł ją uniesiony głos Macieja.

– Nie obudziła się od tygodnia! Trzeba załatwić akt urodzenia i inne dokumenty!

– Nie one są teraz ważne.

– Ja was słyszę – wychrypiała słabo i próbowała się unieść, lecz ból brzucha, a właściwie całego ciała, jej to uniemożliwił.

Błyskawicznie po obu stronach znaleźli się mężczyźni ubrani z dziwne, zielone fartuchy.

– Ale napędziłaś nam stracha!

Nie wiedziała, co się dzieje. Zanim zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie, do pomieszczenia weszły dwie kobiety zaalarmowane zamieszaniem, które zobaczyły przez szybę. Jej sala była połączona z dyżurką pielęgniarek, ponieważ była pacjentką intensywnej opieki medycznej. Wyprosiły jej gości i otoczyły ją, jak jeszcze przed chwilą jej przyjaciele. Miała ochotę ponownie zasnąć. Nagłe zamieszanie wzbudzało w niej niepokój, co było natychmiast widoczne na monitorach. Jej puls przyspieszył, a ciśnienie wzrosło.

– Witamy ponownie. – Młodsza z nich uśmiechnęła się poczekaj. – Sprawdzimy teraz wszystkie pani parametry i jeśli będzie miała pani siłę, to pozwolimy usiąść. Spała pani dość długo, więc mięśnie mogą odmawiać posłuszeństwa. To jednak będzie chwilowe – powiedziała, choć Emilia była tak ogłupiała, że nie rozumiała znaczenia tych słów.

Rozejrzała się na tyle, na ile była w stanie. Wyciągnęła ręce i położyła na brzuchu. Był niemal płaski. Ogarnęła ją panika.

– Gdzie jest moje dziecko?! Gdzie moje dziecko?! – zaczęła krzyczeć, a z jej oczu polały się łzy.

Ostatnie, co pamiętała, była izba przyjęć, na którą przyjechała. Miała urodzić.

– Spokojnie, przeszła pani poważną operację, jeśli będzie się pani szarpać, to pękną wszystkie szwy. Proszę oddychać. Pani synek jest cały i zdrowy.

– Sy-synek? – zająknęła się.

Miała syna. Przez całą ciążę nie chciała poznać płci dziecka.

– Tak. Proszę swobodnie położyć głowę, żeby nie napinać mięśni brzucha.

– Chcę go zobaczyć – jęknęła, ale posłusznie wykonała polecenie pielęgniarki.

– Jak tylko skończymy, to go przywieziemy.

Zdjęły z niej białą pościel i specjalnymi gąbkami zaczęły ją myć.

Uda, krocze, brzuch.

Nad jej głową wisiała przezroczysta torebka, najprawdopodobniej wypełniona krwią.

– Co się stało? – zapytała.



– Musieliśmy zrobić cesarskie cięcie – odpowiedział jej już lekarz, którego wezwano. – Nastąpiły pewne komplikacje.

– Jakie komplikacje?

– Pękła pani macica – rzekł smutno.

Wiedział, że taka informacja często jest wstrząsająca dla młodych kobiet. Zwłaszcza kiedy musiało dojść do usunięcia narządu. Zwykle takie kobiety nie czuły się już kobietami. Jakby przez utratę tego organu przestawały nimi być. Przerabiał to zbyt wiele razy.

– Nieważne! Chcę wiedzieć, czy moje dziecko jest zdrowe!

– Musieliśmy ją usunąć. Nie było możliwości, żeby ją uratować – kontynuował, ignorując jednocześnie jej pytanie.

– C-co?

– Przykro mi. – Podeszedł i położył dłoń na jej ramieniu, po czym wyszedł.

Jedna z pielęgniarek, widząc szok na twarzy pacjentki, postanowiła odwieść ją od tej przykrej informacji.

– Pani synek jest wyjątkowo przystojnym młodym mężczyzną – zagadnęła. – Zdobył wszystkie serca na oddziale noworodkowym.

– Po tacie – szepnęła, a z jej oczu ponownie trysnęły łzy.

Nie miało dla niej znaczenia, co zrobili z nią i z jej ciałem. Dopiero w tej chwili poczuła, co oznacza prawdziwa, niczym nieskażona, rodzicielska miłość. Była pewna, że oddałaby życie dla tego małego człowieka, którego nie miała jeszcze okazji wziąć w ramiona.

– Mówimy na niego Junior, ponieważ żaden z panów nie chciał decydować za panią w sprawie imienia.

– Junior? – zapytała, pociągając nosem.

Wiktor tak mówił na swojego braciśzka. Junior.

Każdy ruch czy wrywający się z jej piersi szloch powodowały niewyobrażalny ból brzucha, ale starała się to ignorować i za wszelką cenę być silną.

– Tak. Później ktoś do pani przyjdzie, żeby wypełnić wszystkie dokumenty. Ja już skończyłam. Teraz niech pani odpocznie. Mogę wpuścić tych dżentelmenów, którzy warują przy pani całymi dniami? – zapytała i puściła do niej oko.

Niebywałe, że w służbie zdrowia pracowali jeszcze ludzie, którzy mieli ten niewyobrażalny dar pozwalający na wydobywanie uśmiechu, nawet w najgorszych okolicznościach.

Tylko czy to były złe okoliczności?

Może nadeszła pora, by zacząć odnajdywać pozytywy w tym, co podarował jej los? Ją – po wielu tragediach, spadających jedna po drugiej, niczym plagi egipskie – w końcu spotkało szczęście. Dar w postaci Juniora.

Pozostawiono ją samą, żeby mogła odpocząć od zamieszania i przywyknąć do informacji, które uzyskała.

Maciej i Maks zjawili się dopiero po dwóch godzinach. Przez ten czas odzyskiwała siły, jakby fakt, że wkrótce zobaczy swoje dziecko, dodawał jej skrzydeł. Tylko matka jest w stanie zrozumieć ten stan.

– Więc? O czym chcieliście decydować za moimi plecami? Myśleliście, że się już nie obudzę? Eutanazja jest zakazana w naszym kraju, więc tak łatwo się mnie nie pozbędziecie – zażartowała, kiedy zobaczyła, z jakimi grobowymi minami usiedli na plastikowych krzeselkach.

– Właściwie... To... – zaczął niepewnie Maks, nie było mu jednak dane dokończyć, gdyż do sali weszła pielęgniarka z plikiem dokumentów i kolorową książeczką zdrowia.

– Miło panią widzieć. Musimy trochę popisać, bo zrobiła nam pani psikusa. – Młoda kobieta była jeszcze bardziej przyjazna niż poprzednia.

– Czy mogłabym prosić o podniesienie oparcia? – zapytała.

– Jasne.

Sanitariuszka nacisnęła przycisk, a po chwili, bardzo powoli górna część szpitalnego łóżka zaczęła się podnosić. Kiedy Emilia była już w pozycji półsiedzącej, rozłożono przed nią plastikową podstawkę.

– Panów poproszę o wyjście.

– Nie, nie, mogą zostać.

Dziewczyna spojrzała jakoś dziwnie, jakby wysnuła podejrzenia podobne do tych, które wygłaszali sąsiedzi Emilii.

– W takim razie poproszę o dane pani i ojca dziecka.

– Emilia Ostrowska.

– Ojciec?

– Mój syn nie ma ojca – odparła zdecydowanym tonem, a tuż po jej odpowiedzi usłyszała, jak trzasnęły drzwi od sali.

Maks wyszedł.

– Jest pani pewna? – Zdębiała pielęgniarka aż pobladła, a Maciej stojący w kącie miał wyraz twarzy, jakby zaraz miał się rozplakać.

– Absolutnie.

– Jak będzie miał na imię syn?

– Kacper.

– Drugie imię?

– Nie. Lepiej nie – odpowiedziała, choć w głębi chciała wypowiedzieć imię Wiktor.

– Kacper Ostrowski – powtórzyła pielęgniarka. – Pięknie. Proszę jeszcze podpisać mi zgody na leczenie, przeprowadzenie badań przesiewowych i zaszczepienie małego Kacpra.

Emilia postawiła parafki we wszystkich wskazanych miejscach i spojrzała z nadzieją.

– Czy mogłabym już go zobaczyć?

– Zaraz go ktoś przywiezie. Proszę ułożyć się w miarę wygodnie.

Emilia została sama z Maciejem. Podeszedł bliżej i wyszeptał:

– Obojętnie, jakie decyzje podejmujesz, musisz pamiętać, że prędzej czy później twoje dziecko będzie potrzebowało ojca.

To powiedziawszy, pocałował ją w czoło i również wyszedł, a na korytarzu minął położną, z małym zawiniątkiem – dzieckiem, które było źródłem całego zamieszania.

Po chwili Emilia trzymała swojego syna w ramionach. Pomimo tego, że urodził się przed terminem, był dwuipółkilogramowym, silnym chłopcem o ciemnej czuprynce. Kiedy otworzył lekko podpuchnięte powieki i spojrzał na nią, z jej oczu zaczęły kapać łzy. Jego tęczówki były czarne jak węgiel.

## Epilog



*Cztery lata później...*

Przechadzał się po zatłoczonym sopockim moło. Nie lubił zgiełku, który panował w tym miejscu, zdecydował się jednak na spacer wśród tłumów turystów. Starał się nie zwracać uwagi na rozwrzeszczane dzieci i sfrustrowane matki, próbujące odwieść swoje pociechy od zjedzenia kolejnej porcji kolorowych lodów.

Oparł się o kawałek wolnej barierki i wziął głęboki oddech. W takich momentach, pomimo otaczającego go hałasu, rozpamiętywał przeszłość. Teraz już tak odległą.

Patrzył na przechodzących obok ludzi, tak naprawdę jednak ich nie widział. Skupiał się na obrazach w swojej głowie. Tych, które pielęgnował przez lata. Starał się ich nigdy nie zapomnieć.

Grzegorz nazywał go statecznym starszym panem. Fryzurę miał nienagannie ułożoną i gdzieniegdzie było widać pojedyncze siwe włosy. Jakby każde zmartwienie objawiało się właśnie tym. Nie były to wielkie problemy, lecz zatrudniając sporą grupę ludzi, o jakieś mniejsze kłopoty nie było trudno. Jego sylwetka wciąż prezentowała się doskonale. Właściwie można by powiedzieć, że czas był dla niego łaskawy i nie wpłynął na jego ciało. Sam czuł się, jakby stanął w miejscu. Jego rany wciąż pozostawały niezabliźnione, ale nauczył się z nimi żyć. Przywykł do pustki, której nie sposób było zappełnić. W żaden sposób i żadną osobą.

Wśród turystów dostrzegł znajomą sylwetkę. Marta, jego ciotka, ubrana w letnią, białą sukienkę, trzymała na rękach jakieś dziecko. Bez wahania podszedł do nich. Nie miał z nią kontaktu od kilku lat.

– Nie spodziewałbym się. Nie odzywasz się i nie odbierasz ode mnie telefonów – powiedział, gdy stanął z nią twarzą w twarz.

– W-Wiktor... – Twarz kobiety od razu sposepniała i zrobiła się niemal biała.

– Kto to jest, ciotciu? – zapytał chłopiec, którego w tej chwili stawiała na deskach moło.

Patrzył swoimi ciemnymi oczami i z dziecięcą ciekawością na wysokiego mężczyznę. Na głowie miał czapkę z dużym daszkiem, przez co pół jego twarzy było zasłonięte, z łatwością jednak można było dostrzec kruczoczarne kosmyki ukryte pod materiałem.

– To...

Wiktor ukucnął i wyciągnął rękę do chłopca, jednocześnie przyjrzał się lekko umorusanej buzi.

– Jestem Wiktor, a ty? – zagadnął przyjaznym tonem.

Nie miał styczności z dziećmi, odkąd zmarł jego mały braciszek, ale nie zapomniał, jak

należy podchodzić do takich maluchów. Przede wszystkim ze szczerością. A chłopiec stojący przed nim wzbudzał w nim sympatię samym spojrzeniem.

– Kacper – przedstawił się i bez wahania wsunął malutką rączkę, w otwartą dłoń Wiktora, ścisnął i potrząsnął. Jak na mężczyznę przystało.

– Bardzo ładne imię. – Uśmiechnął się.

– Po moim wujku. Mama mówi, że jest już u aniołków i czuwa nad nami – powiedział z rozbijającą szczerością.

Tym razem Wiktor zbladł. Wstał i popatrzył na ciotkę, która za wszelką cenę próbowała unikać jego wzroku.

– Tu jesteście! Nie mogłam was wypatrzeć w tym tłumie!

Marta posłała jej spojrzenie pełne skruchy pomieszanej ze współczuciem, kiedy Wiktor gwałtownie odwrócił się w kierunku, z którego dobiegł go dobrze mu znany głos.

Z rąk Emilii wypadły lody, które niosła dla swojego syna.

Ich syna.

KONIEC TOMU DRUGIEGO...

СНОМІКО \_ WАРNІА